


Odbito w Lit. A. PRUSZYŃSKIEGO w Krakowie

**Cena 45 c.**

**KRAKÓW. — Wydawca K. Bartoszewicz.**

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA CHEMICZNO-KOSMETYCZNA

# JANA IHNATOWICZA

magistra farmacji i chemika sądowego

**we Lwowie, ulica Kopernika liczba 3.**

**W KRAKOWIE**: Sukiennice l. 20. **Filie** **W CZERNIOWCACH**: Rynek l. 2.

Odszczególniona na wystawach krajowych i zagranicznych 10 medalami zasługi 2 dyplomami uznania, a na wystawie wszechświatowej w Antwerpii dyplomem honorowym

## za znakomite wyroby kosmetyczne, mydła toaletowe i perfumy

mianowicie:

*Pudr książęcy* nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jest to najczystsza i najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do upiększenia twarzy. — Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 złr., z łabędzikiem 1 złr. 50 ct. Różowy dla blondynek i kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełka po 70 ct., większe złr. 1.20 z łabędzikiem złr. 1.60.

*Woda fijołkowa* usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela, wydelikaca do tego stopnia, że jako środek toaletowo-higieniczny został odszczególniony medalami zasługi na wystawach przyrodniczo-lekarskich w Krakowie i we Lwowie. Cena 1 złr.

*Mydło kosmetyczne* łagodnie wpływa na naskórek, zapobiega pierzchnieniu rąk i twarzy, bardzo dokładnie oczyszcza skórę. **Usuwa piegi i żółtobrunatne plamy z twarzy.** Cena 60 ct.

**Białe i piękne ręce!**

Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybielają i wydelikatniają po kilkakrotnym natarciu **KREMEM ROŚLINNYM.** Słoiki po 80 ct.

**GRYSIK TOALETOWY DO MYCIA RĄK**

dla wydelikatnienia zgrubiałego naskórka. — Pudełko 50 ct.

**PROSZEK DO CZYSZCZENIA PAZNOGCI**

do nadania paznogciom białości, różowego odcienia i pięknego połysku. — Pudełka po 25 ct.

*Antilenttilia.* Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z **Antilentilią**. Środek ten otrzymany z odświeżających substancji, usuwa w krótkim czasie **piegi, opalenie słoneczne, plamy wątrobiane, blizny** i t. d., nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność. — Cena 2 złr.

*Pilipton* włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca naturalny piękny kolor. **Pilipton** nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę, miękkość i połysk. — Cena flakonu 1 złr. 50 ct.

*Walentin* najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje cebulki włosów wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. Łysiny pokrywają się pięknym włosem. Cały flakon 3 złr. Pół flakonu 1 złr. 60 ct.

*Cezarin* niezawodny środek na **wygubienie nagniotków.** Pudełko 40 centów.

**VIOLIN** przeciw poceniu się rąk i pach. Flakonik 50 ct.

*Pudr salicylowy* przeciw poceniu i odparzaniu nóg. — Pudełko 50 centów.

*Magnolina* skóra popryszczona, szorstka, nierówna i zgrubiała pod szczególnym działaniem **Magnoliny** odzyskuje młodzieńczy wyraz i piękność. Czerwoność nosa i policzków bezpowrotnie ustępuje. Flakon 1.50

*Orientalina* (**pudr płynny**) nadaje twarzy piękną i przyjemną białość, odświeża płeć i konserwuje. — Cena 1 złr., gąbeczka 10 ct.

**ESENCJA MIĘTOWA DO PŁUKANIA UST**

oprócz przyjemnego, orzeźwiającego smaku i zapachu bardzo korzystnie **wpływa na dziąsła i zęby.** — Flakon 50 ct.

**Proszek roślinno-alkaliczny do czyszczenia zębów**

usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i próchnienie zębów. — Pudełko 30 i 60 ct.

*Woda lwowska,* Przyjemny, delikatny i długotrwały zapach tej wody, sprawił to, że w Antwerpii na wystawie wszechświatowej została publicznie proklamowaną i wyszczególnioną. Cena flakonu mniejszego 80 ct. większego 1 złr. 50 ct.

*Nigretina.* Wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny i ciemny; jest zupełnie nieszkodliwy i w zastósowaniu bardzo prosty — Cena 1 złr.

**Środki do wywabiania plam:**

**Odalina** wywabia plamy z kurzu, potu, tłuszczu piwa, mleka, pieśni i t. p. — **Benzolina** wywabia plamy tłuste, pokostowe i maziowe 20 i 30 ct. — **Etilina** wywabia plamy z farb od podłogi, flakon 25 ct. — **Jawelina** wywabia plamy owocowe i z wina czerwonego, flakon 20 ct. — **Osalina** wywabia plamy powstałe z rdzy, krwi i atramentu — **Brazylina**, materje czarne wypłowiałe i poplamione prane w Brazylinie odzyskują pierwotny kolor i połysk) pakiet 8 ct. **Quilaja** do prania wełnianych i jedwabnych materyj, pakiecik 6 ct. **Mydło żółciowe** do wywabiania plam zastarzałych, szt. 25 ct.

**Najprzedniejsze Czernidło glicerynowe**

pachnące do obówia, daje piękny połysk, miękczy skórę i chroni od popękania. — Pudełko po 10 i 20 ct.

*Smarowidło litewskie* do obówia i skór miękczy skórę czyni ją nieprzemakalną i trwałą. — Pudełko po 50 ct. i 1 złr.

*Atrament* **czarny kampeszowy** nie pleśnieje, nie osadza się piór nie psuje, jest zawsze czarny, płynny i zupełnie nieszkodliwy. Flasz. po ct. 10, 15, 25, 30 i 50

*Farby do stępli* niebieska, fioletowa, czerwona, czarna. -- Flaszeczka po 50 ct.

*Atrament* **do znaczenia bielizny, bez gumy.** Flaszka 30 centów.

# ANANAS

## KALENDARZ HUMORYSTYCZNY

### ILLUSTROWANY

MĘSKI, DAMSKI, CYWILNY i WOJSKOWY

NA **1891** ROK

wydany przez c. k. Dyrekcyą humoru w Krakowie.



ROCZNIK SIÓDMY.

KRAKÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA.
W drukarni A. Koziańskiego.
1891.

# KALENDARZ ASTRONOMICZNY.

## Obraz ogólny na rok 1891.

Rok 1891 jest rokiem zwyczajnym, mającym dni 365 i zaczyna się w stosunkach kalendarzowych dnia 1 Stycznia o północy.

Pod względem astronomicznym dzieli się rok 1891 na cztery pory astronomiczne, które są: wiosna, lato, jesień i zima.

Wiosna jest dosyć wilgotną.

Lato suche i burzliwe.

Jesień i zima jest sucha i piękna, szrony i mrozy zaczynają się wcześnie, wszelako mierne.

Panującym płanetą w roku 1891 jest Słońce.

## Zaćmienie słońca i księżyca w r. 1891.

W roku 1891 przypadają dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, z których oba zaćmienia księżyca i tylko pierwsze zaćmienie słońca w naszych okolicach widzialne będą.

I. Zaćmienie księżyca dnia 23 Maja, zaczyna się o godzinie 6 minut 14 wieczór, a kończy się o godzinie 9 minut 51 wieczór. — Widzialne będzie na zachodniej części Wielkiego Oceanu, w Australii, Azyi, Afryce i w Europie.

II. Zaćmienie słońca dnia 6 Czerwca, zaczyna się o godzinie 3 minut 36 po południu, a kończy się o godzinie 8 minut 1 wieczór. — Widzialne będzie w północnej Ameryce, w Europie, z wyjątkiem Portugalii i całej Hiszpanii, tudzież na północnych wybrzeżach Azyi i w północnych okolicach podbiegunowych.

III. Zaćmienie księżyca dnia 16 Listopada, zaczyna się o godz. 0 minut 8 rano, a kończy się o godz. 3 min. 36 rano. — Widzialne będzie w Azyi, w Europie, na Oceanie Atlantyckim i w Ameryce.

IV. Zaćmienie słońca dnia 1 Grudnia, zaczyna się o godzinie 11 minut 17 rano, a kończy się o godz. 2 min. 51 po południu. — Widzialne będzie w południowych okolicach podbiegunowych i na wyżynach południowej Ameryki.

# KALENDARZ ŚWIĄTECZNY POWSZECHNY.

## Okresy roczne.

| *Według kalendarza* | *nowego* | *starego* |
|---|---|---|
| Rok 1891 ma liczbę złotą . . . | 11 | 11 |
| Epaktę . . . . . . . . . | XX | I |
| Okrąg słońca (Cyclus sol) . . . | 24 | 24 |
| Literę niedzielną . . . . . . | D | F |

## Suchedni.

| | |
|---|---|
| We Środę, w Piątek i Sobotę tj. dnia | 18, 20 i 21 Lutego |
| " " " " " | 20, 22 i 23 Maja |
| " " " " " | 16, 18 i 19 Września |
| " " " " " | 16, 18 i 19 Grudnia. |

## Wigilie z postem ścisłym.

W dnie krzyżowe — do uroczystości Zielonych Świąt — do śś. Apostołów Piotra i Pawła — do Wniebowzięcia N. P. Maryi — do Wszystkich Świętych — do Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny — do Bożego Narodzenia.

Uwaga. Jeżeli która z tych wigilij przypada w Niedzielę, wtedy przenosi się na Sobotę poprzedzającą, a jeżeli uroczystość Bożego Narodzenia przypadnie w Piątek lub w Sobotę, wtedy postu nie ma żadnego.

## Dnie krzyżowe.

W Poniedziałek, Wtorek i we Środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem t. j. dnia 4, 5 i 6 Maja.

## Święta ruchome.

*Według kalendarza rzymskiego.*

| | |
|---|---|
| Popielec . . . . . . . . . . | 11 Lutego |
| Wielkanoc . . . . . . . . . | 29 Marca |
| Wniebowstąpienie Pańskie . . . . | 7 Maja |
| Zielone Święta . . . . . . . . | 17 Maja |
| Niedziela św. Trójcy . . . . . . | 24 " |
| Boże Ciało . . . . . . . . . . | 28 " |
| Pierwsza Niedziela Adwentu . . . | 29 Listopada |

*Według kalendarza grecko-kat.*

| | |
|---|---|
| Nedila miasopustna . . . . . . | 24 Fewruara |
| Nedila syropustna . . . . . . . | 3 Marta |
| Woskresenie Chrysta . . . . . . | 21 Apriłija |
| Wozneseníe Hospoda . . . . . . | 30 Maja |
| Soszestwie św. Ducha . . . . . . | 9 Junia |

## Posty ruskie nakazane.

Pist wełykij od Nedili syropustnoj od Woskresenia.

Pist pered śś. Petrom i Pawłom od perwoj Nedili po Soszestwi św. Ducha do 29 Junja czerez 2 Nedili.

Pist do Uspenia Bohorodycy D.wy od 2 do 15 Awhusta.

Pist pered Rożdestwom Chrystowom, od 15 Nowembrja do 25 Dekewrja.

# FERYE SĄDOWE.

Wszystkie niedziele i święta uroczyste; od Bożego Narodzenia do Trzech Króli; od Niedzieli kwietniej do Poniedziałku wielkanocnego; dnie krzyżowe; 10 ostatnich dni w lipcu i 10 pierwszych dni w październiku. — W sądach górniczych niedziele i święta, tudzież dnie suplikacyj publicznych.

## Dla żydów dnie wolne od stawania w sądach

przypadają w następujące ich święta: 1) **Nowy rok** 2 dni; **święto pojednania** jeden dzień; **święto kuczek** 2 pierwsze i 2 ostatnie dni; **Wielkanoc** 2 pierwsze i dwa ostatnie dni; **Zielone święta** 2 dni.

## STYCZEŃ ma dni 31. — Januarij.

| DNI | ŚWIĘTA RZYMSKIE | ŚWIĘTA GRECKO KAT. |
|---|---|---|
| Ewang. u św. Łuk. w r. 2. O obrzezaniu Chrystusa Pana. | | |
| 1 C. | **Nowy Rok.** Fulgentego b. | 20 Ihnatyja Jep. |
| 2 P. | Makarego op. i Mart. | 21 Julyanny w. m. |
| 3 S. | Daniela m. i Genowefy p. ☾ | 22 Anastazyi mucz. |
| Ewang. u św. Mat. w r. 3. O chrzcie Chrystusa w Jordanie. | | |
| 4 N. | **2 po Boż. Nar.** Eugen. m. | 23 19 m. w Kryti. **N. 4 Adur.** |
| 5 P. | Emiliana p. i Telesfora m. | 24 Naweczerje Roz. |
| 6 W. | **Trzech Króli.** | 25 **Rożdestwo Chrysta.** |
| 7 Ś. | Juliana i Lucyana m. | 26 **Sobor p. Bohorodicy.** |
| 8 C. | Seweryna i Maksyma b. | 27 **S. Stefana.** |
| 9 P. | Marcyanny p. | 28 2000 muczennik. w W. |
| 10 S | Wilhelma b. i Jana i Ag ● | 29 1400 mład. w Wift. |
| Ewang. u św. Łuk. w r .2. O Chrystusie w 12 latach. | | |
| 11 N. | **I po 3 Kr.** Higiniusza m. | 30 **N. po Rożd. Hł. 7.** |
| 12 P. | Honoraty p. i Arkadyusza | 31 Mełanyi. |
| 13 W. | Hilarego b. i Gotfryda w. | 1 **Siczeń 1891. Obriz. hosp.** |
| 14 Ś. | Feliksa męcz. | 2 Sylwestra pap. |
| 15 C. | Pawła 1 pust. | 3 Małachia |
| 16 P. | Marcellego pap. | 4 Sobor 70 Ap. |
| 17 S. | Antoniego opata ☽ | 5 Naweczerije Bohojawł. |
| Ewang. u św. Jana w r. 2. O godach w Kanie Galilejsk. | | |
| 18 N. | **2 po 3 Kr. Imienia Jezus** | 6 **Bohojawłenije Hosp.** |
| 19 P. | Ferdynanda w. i Henr. b. | 7 Sobor św. Joany |
| 10 W. | Fabiana i Sebastyana m. | 8 Hryhorja Pr. |
| 21 Ś. | Agnieszki p. m. | 9 Połyjewkta |
| 22 C. | Wincentego i Anastaz. m. | 10 Hryhorja |
| 23 P. | Zaślub. NMP. Jana jałm. | 11 Fteodozya pr. |
| 24 S. | Tymoteusza b. m. | 12 Tatyanny |
| Ew u św. Mat. w r. 8. O oczyszczeniu trędowatego i setnika. | | |
| 25 N. | **Starozap.** Nawr. ś. Pawła ○ | 13 **N. I. po B.** Jermyła m. |
| 26 P. | Polikarpa b. m. i Pauli wd. | 14 SS. Otec w Synai |
| 27 W. | Jana Złotoustego | 15 Pawła Ft. |
| 28 Ś. | Karola W. i Walerego b. | 16 Petra Weryhy |
| 29 C. | Franciszka Salezego | 17 Antonya |
| 30 P. | Hiacynty i Martyny p. | 18 Aftanazya i Kir. |
| 31 S. | Marcelli wd. i Piotra wyz. | 19 Makarya prep. |

### KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 3 Szabas, dnia 10 Szabas i Rozchodesz czyli pierwszy dzień miesiąca Szwat, dnia 17 Szabas Chamiszeusor-Bischwat, t. j. dzień radosny, d. 24 i 31 Szabasy.

### Zmiany księżyca.

Ostatnia kw. dnia 3 o godz. 11 m. 40 — mroźno i wietrzno.

Nów dnia 10, o godz. 4 m. 53 wieczór — pogodnie i mroźno.

Pierwsza kw. dnia 17, o godzinie 7 m. 46 rano — deszcz i śnieg.

Pełnia dnia 25, o godzinie 1 m. 53 rano — zamiecie śnieżne.

W Styczniu przybywa dnia od 1 do 31 o 1 godz.

Długość dnia w przecięciu 9 godzin.

## LUTY ma dni 28. — Fewruarij.

| DNI | ŚWIĘTA RZYMSKIE | ŚWIĘTA GRECKO-KAT. |
|---|---|---|
| Ewang. u św. Mat. w r. 20. O robotnikach w winnicy. | | |
| 1 N. | **Mięsopustna.** Ignacego b. | 20 **N. 2 po B.** Ewtymyja |
| 2 P. | **Oczyszczenie NMP.** ☾ | 21 Maksyma Jep. |
| 3 W. | Błażeja b. m. | 22 Tymoftea apost. |
| 4 Ś. | Weroniki panny | 23 Klymenta jepisk. |
| 5 C. | Agaty p. m. | 24 Ksenyi prepar. |
| 6 P. | Doroty p. m. i Teofila | 25 Hryhora b. |
| 7 S. | Romualda opata | 26 Ksenofonta prepod. |
| Ewang. u św. Łukasza w r. 18. O uzdrowieniu ślepego. | | |
| 8 N. | **Zapustna.** Jana z Mathy. | 27 **N. 3 po B.** Joanna Złot. |
| 9 P. | Apollonii p. m. i Sabina ● | 28 Jefrema pr. |
| 10 W. | Scholastyki p. m. | 29 Ichnatia Jep. m. |
| 11 Ś. | *Popielec,* Hippolita i Eufr. | 30 **Trech Swiatyteł** |
| 12 C. | Modesta m. | 31 Kyra i Joanna m. |
| 13 P. | Juliana m. | 1 **Lutyj.** Tryfona. |
| 14 S. | Walentego kapł. m. | 2 **Strytenye Hosp.** |
| Ewang. u św. Mat. w r. 4. O djable, który kusił Jezusa. | | |
| 15 N. | **I Wstępna.** Faustyna m. ☽ | 3 **N. 4 po B.** Symeona boh. |
| 16 P. | Julianny p. m. | 4 Izydora prep. |
| 17 W. | Sabina b. i Sylwina | 5 Ahaftyi m. |
| 18 Ś. | *Suche dni.* Symeona i Kons. | 6 Wukoły prepop. |
| 19 C. | Konrada w. i Mansweta b. | 7 Parftenya prep. |
| 20 P. | *Suche dni.* Leona bis. | 8 Fteodora |
| 21 S. | *Suche dni.* Eleonory p. | 9 Nykyfora m. |
| Ewang. u św. Mat. w r. 17. O przemienieniu się Jezusowem. | | |
| 22 N. | **2 Sucha.** Katedry ś. Piotra | 10 **N. 5 po B.** Charałampia |
| 23 P. | Florentego ○ | 11 Własya jep. m. |
| 24 W. | Macieja apostoła | 12 Małetya Archiep. |
| 25 Ś. | Wiktoryna i Wiktora mm. | 13 Martyniana prep. |
| 26 C. | Aleksandra bisk. | 14 Awksentya prep. |
| 27 P. | Anastazyi panny. | 15 Onysyma ap. |
| 28 S. | Romana opata i Teofila m. | 16 Pamfyla m. |

### KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 7 Szabas, dnia 8 i 9 Rozchodesz, czyli 1-szy dzień miesiąca Ador-ryszon, dnia 14 i 21 Szabasy, dnia 22 Purym Kuton, dnia 28 Szabas.

### Zmiany księżyca.

Ostatnia kw. dnia 2 o godz. 6 m. 10 rano — silne wichry z deszczem.

Nów dnia 9, o godzinie 3 m. 40 rano — wietrzno i śnieżno.

Pierwsza kw. dnia 15 o godz. 7 m. 58 wieczór — deszcz i śnieg.

Pełnia dnia 23 o godz. 8 m. 47 wieczór — śnieg z deszczem potem mroźno.

W Lutym przybywa dnia o 1 godzinę i minut 27.

Długość dnia w przecięciu 10 godzin 10 minut.

## MARZEC ma dni 31. — Berezeń.

| DNI | ŚWIĘTA RZYMSKIE. | ŚWIĘTA GRECKO-KAT. |
|---|---|---|
| Ewang. u św. Łuk. w. r. 11. O wyrzuceniu czartów. | | |
| 1 **N.** | **3 Głucha.** Albina bisk. | 17 Fteodora m. |
| 2 P. | Heleny ces. wd. i Amelii | 18 Lwa pap. |
| 3 W. | Kunegundy panny ☾ | 19 Archypa apost. |
| 4 Ś. | Kazimierza królew. polsk. | 20 Lwa epis. |
| 5 C. | Fryderyka opata | 21 Tymoftea prep. |
| 6 P. | Kolety panny i Maryana | 22 SS muczenników w Ew. |
| 7 S. | Tomasza z Akwinu. | 23 Połykarpa jep. m. |
| Ewang. u św. Jana w r. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi. | | |
| 8 **N.** | **4. Środop.** Jana boż. wyz. | 24 **N 6 po B.** Porfyrya prep. |
| 9 P. | Franciszki Rzymianki wd. | 25 Tarazya Arch. |
| 10 W. | 40 męczenników. ● | 26 Obrit hławy św. Joana |
| 11 Ś. | Konstantego W. | 27 Prokopia archiep. |
| 12 C. | Grzegorza W. pap. | 28 Wasyłya i Maryny |
| 13 P. | Krystyny panny | 1 **Berezeń.** Jewdoki m. |
| 14 S. | Matyldy król. i Zachariana | 2 Fteodota m. |
| Ew. u ś. Jana w r. 8. O żydach chcących ukamienować Jez. | | |
| 15 **N.** | **5 Biała.** Izabelli panny | 3 **N. Syrop. Hł. 8.** |
| 16 P. | Cyryaka diakona | 4 Harazyma prep. |
| 17 W. | Gertrudy panny ☽ | 5 Konona m. |
| 18 Ś. | Aleksandra bisk. m. | 6 SS. 42 m. |
| 19 C. | *Józefa Oblubieńca NMP.* | 7 Wasyłyja m. |
| 20 P. | *7 Boleści NMP.* | 8 Fteofyłaka |
| 21 S. | Benedykta opata. | 9 SS. 40 mucz. |
| Ewang. u ś. Mat. w r. 21. O wjeździe Chrystusa do Jeroz. | | |
| 22 **N.** | **6 Kwietna** cz. **Palm.** Katarz. | 10 **N. I Wstęp.** Kondrat i m. |
| 23 P. | Wiktoryana męcz. | 12 Safronia prep. |
| 24 W. | *Wigilia.* Gabryela arch. | 12 Fteofana prep. |
| 25 Ś. | **Zwiastowanie NMP.** ○ | 13 Nykyfora patryar. |
| 26 C. | *Wielki. Wieczerza P.* Eust. | 14 Wenedykta prep. |
| 27 P. | *Wielki.* Apolloniusza m. | 15 Ahapia m. |
| 28 S. | *Wielka.* Antonii i Leona | 16 Sawryna m. |
| Ewang u ś. Mat. w r. 16. O zmartwychwstaniu Chr. Pana. | | |
| 29 **N.** | **Wielkanoc. Zmart. Pańskie** | 17 **N. 2 Postu.** Aleksia pr. |
| 30 P. | **Poniedziałek Wielk.** | 18 Kyryłła arckop. |
| 31 W. | Balbiny i Kornelii panien | 19 Chrysanfta m. |

### KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 7 Szabas (Szkułym), dnia 10 i 11 Rozchodesz, czyli 1-szy dzień miesiąca Adorszeny, dnia 14 Szabas (Hafsuka), dnia 21 Szabas (Zucher), dnia 23 Post Estery, dnia 24 Purym, dnia 28 Szabas (Pura).

### Zmiany księżyca.

Ostatnia kw. dnia 3 o godzinie 9 m. 6 wieczór — deszcz ze śniegiem.

Nów dnia 10 o godzinie 1 m. 19 wieczór — posępno i silne wichry.

Pierwsza kwadra dnia 17 o godzinie 10 m. 39 wieczór — mroźno i wietrzno.

Pełnia dnia 25 o godzinie 2 m. 40 wieczór — deszcz i śnieg.

W Marcu przybywa dnia o 1 godzinę i min. 47.

Długość dnia w przecięciu 11 godzin.

## KWIECIEŃ ma dni 30. — Ćwiteń.

| DNI | ŚWIĘTA RZYMSKIE | ŚWIĘTA GRECKO-KAT. |
|---|---|---|
| 1 Ś. | Hugona biskupa | 20 Prepod. Otec. w Ob. S. |
| 2 C. | Franciszka z Pauli wyz. ☾ | 21 Jakowa pred. |
| 3 P. | Pankracego | 22 Wasyłyja jep. |
| 4 S. | Izydora bisk. | 23 Nykona prep. |
| Ewang. u ś. Jana w r. 20. O pokazaniu się Chr. uczniom. | | |
| 5 **N.** | **I Przewodnia.** Winc. Ferer. | 24 **N. 3 Postu.** Zacharyi pr. |
| 6 P. | Celestyna pap. | 25 **Błahowiszcze.** |
| 7 W. | Epifaniusza | 26 Sobor Hawryiła. |
| 8 Ś. | Dyonizego bisk. ● | 27 Matrony m. |
| 9 C. | Maryi Kleof. siostry NMP. | 28 Iłaryona prep. |
| 10 P. | Ezechiela proroka. | 29 Marka pr. |
| 11 S. | Leona pap. W. | 30 Joanna List. |
| Ewang. u św. Jana w r. 10. O Chrystusie dobrym Pasterzu. | | |
| 12 **N.** | **2 Grobu Jezusa.** Juliusza p. | 31 **N. 4 Postu.** Ipatya ep. |
| 13 P. | Justyna m. i Idy p. | 1 **Ćwiteń.** Maryi jehyp. |
| 14 W. | Waleryana m. | 2 Tyta prep. |
| 15 Ś. | Ludwiny panny | 3 Nykyty prep. |
| 16 C. | Lamberta m. ☽ | 4 Josyfa prep. |
| 17 P. | Rudolfa bisk. m. | 5 Fteoduła m. |
| 18 S. | Apoloniusza m. | 6 Jewtychya |
| Ewang. u św. Jana w r. 16. O odejściu Chrystusa Pana od Ojca. | | |
| 19 **N.** | **3 po W. N.** *Opieki ś. Józefa* | 7 **N. 5 Postu Hł. 5.** |
| 20 P. | Agnieszki z Pol. | 8 Irydiona Apost. |
| 21 W. | Anzelma bisk. | 9 Ewpsychya |
| 22 Ś. | Sotera i Kaja mm. | 10 Terentya m. |
| 23 C. | Wojciecha arcybisk. | 11 Antypy jep. |
| 24 P. | Saby żołn. i Bony ○ | 12 Wasyłya |
| 25 S. | Marka Ewang. | 13 Artemona jep. |
| Ewang. u św. Jana w r. 16. O przyczynie odejścia Chryst. | | |
| 26 **N.** | **4 po W. N.** Łaskawej NMP. | 14 **N. I po W.** Wasyłyja |
| 27 P. | Anastazego pap. | 15 Arystarcha ap. |
| 28 W. | Witalisa m. i Waleryi m. | 16 Ahapiji m. |
| 29 Ś. | Piotra męcz. | 17 Symeona prep. |
| 30 C. | Katarzyny Seneńsk. | 48 Joanna prep. |

### KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 4 Szabas (Hachodesz), dnia 9 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca Nison, dnia 11 Szabas, dnia 18 Szabas (Hagadal), dnia 23 i 24 Święta Wielkanocne (Pesach), dnia 25, 26, 27 i 28 Chalhamoed, czyli wolne święta, dnia 29 i 30 ostatnie dni świąt Wielkanocnych.

### Zmiany księżyca.

Ostatnia kw. dnia 2 o godz. 7 m. 58 rano — deszcz i śnieg przy silnym wietrze

Nów dnia 8 o godzinie 10 m. 25 wieczór — powietrze ostre jednak pogodne.

Pierwsza kw. dnia 16 o godz. 3 m. 9 rano — dżdżysto i chłodno.

Pełnia dnia 24 o godzinie 6 m. 33 rano — deszcz i wiatr.

W Kwietniu przybywa dnia o 1 godzinę i min. 36.

Długość dnia w przecięciu 13 godzin.

## MAJ ma dni 31. — Traweń.

| DNI | ŚWIĘTA RZYMSKIE | ŚWIĘTA GRECKO-KAT. |
|---|---|---|
| 1 P. | Filipa i Jakóba | 19 **Piatok wełyki** |
| 2 S. | Zygmunta m. i Atanazego | 20 Subota wełyka |
| Ewang. u ś. Jana w r. 16. O skutkach prośby w Imię Jezusa. | | |
| 3 **N.** | **5 po W.** Znalezien. ś. Krzyża | 21 **Woskr. Hop.** |
| 4 P. | † Krzyżowe dni. Floryan. m. | 22 **Poned. Woskr.** |
| 5 W. | † „ „ Gotarda | 23 **Wtor. Woskr.** |
| 6 Ś. | † „ „ Jana w oleju | 24 Sawy m. |
| 7 C. | **Wniebowstąpienie Pańskie** | 25 Marka ap. |
| 8 P. | Stanisława b. m. | 26 Wasyłya m. |
| 9 S. | Grzegorza Nazyan bisk. | 27 Symeona jep. |
| Ewang. u ś. Jana w r. 15 i 16. O przyjściu pociechy Ducha ś. | | |
| 10 **N.** | **6 po W.** Izydora właść. | 28 **N. I po W.** Jasona ap |
| 11 P. | Beatryksy panny | 29 Dewiat m. |
| 12 W. | Nereusza i Pankracego. | 30 Jakowa pror. |
| 13 Ś. | Hilarego bisk. | 1 **Traweń.** Jeremyi pror. |
| 14 C. | Bonifacego m. | 2 Aftanazya Wełk. |
| 15 P. | Zofii i 3 jej córek. | 3 Tymoftea m. |
| 16 S. | Jana Nepomuc. Wigilia. | 4 Pełahyi m. |
| Ewang. u św. Jana w r. 14. O zesłaniu Ducha św. | | |
| 17 **N.** | **Zesłanie Ducha św.** | 5 **N. 2 po W.** Iryny m. |
| 18 P. | **Poniedz. Ziel. św.** Felixa | 6 Jowa prawed. |
| 19 W. | Piotra Celestyna. | 7 Wospom. Kresta |
| 20 Ś. | *Suchedni.* Bernardyna w. | 8 Joanna Bohos. |
| 21 C. | Heleny królowej | 9 Pren M. Nykol. |
| 22 P. | *Suchedni.* Julii p. m | 10 Symona ap. |
| 23 S. | *Suchedni* Dezyderyusza | 11 Mokya m. |
| Ewang. u św. Mat. w r 28. O mocy danej Chrystusowi. | | |
| 24 **N.** | **I po Św. Trójcy.** Joanny | 12 **N. 3 po W.** Jepyfania m. |
| 25 P. | Urbana pap. | 13 Hłykeryi m. |
| 26 W. | Filipa Nerr. | 14 Izydora m. |
| 27 Ś. | Jana pap. m. | 15 Pachamya Weł. |
| 28 C. | **Boże Ciało.** | 26 Fteodora prep. |
| 29 P. | Maryi Magdaleny. | 17 Andronika ap. |
| 30 S. | Feliksa pap. | 18 Fteodota |
| Ew. u ś. Łuk. w r. 14. O wezwaniu na wielką wieczerzę. | | |
| 31 **N.** | **2 po Św.** Petroneli p. m. | 19 **N. 4 po W.** Patryka |

### KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 2 Szabas, dnia 8 i 9 Rozchodesz, czyli 1-szy dzień miesiąca Ijor, dnia 16 Szabas, dnia 22 Pesach Szeny, dnia 23 Szabas, dnia 26 Łagbecmer (dzień radosny) dnia 30 Szabas.

### Zmiany księżyca.

Ostatnia kw. dnia 1 o godzinie 3 min. 19 wieczór— powietrze niestałe.

Nów d 8 o godz. 7 min. 44 rano — dżdżysto.

Pierwsza kw. dnia 15 o godzinie 8 m. 33 wieczór — powietrze chłodne jednak pogodne.

Pełnia dnia 23, o godzinie 7 m. 54 rano — pogoda ustala się.

Ostatnia kw. dnia 30, o godzinie 8 m. 23 wieczór— pogodnie i ciepło.

W Maju przybywa dnia o 1 godz. i 15 min.

Długość dnia w przecięciu 15 godzin.

## CZERWIEC ma dni 30. — Czerweń.

| DNI | ŚWIĘTA RZYMSKIE | ŚWIĘTA GRECKO-KAT. |
|---|---|---|
| 1 P. | Nikodema męcz. | 20 Ftałateja m. |
| 2 W. | Eugeniusza bisk. | 21 Konstantyna |
| 3 Ś. | Klotyldy król. i Pauli | 22 Wasyłya m. |
| 4 C. | Saturniny panny | 23 Michaiła pr. |
| 5 P. | Florencyi. Serca P. Jez. | 24 Symeona |
| 6 S. | Norberta opata | 25 Tretje Obr. |
| Ewang. u św. Łuk. w r. 15. O zgubionej owcy i groszu. | | |
| 7 **N.** | **3 po Św.** Roberta bis. | 26 **N. 5 po W.** |
| 8 P. | Medarda bisk. | 27 Teraponta |
| 9 W. | Felicyana m. | 28 Nykity prep. |
| 10 Ś. | Małgorzaty król. szkockiej | 29 Fteodozyi m. |
| 11 C. | Barnaby apost. | 30 **Wozn. Hosp.** |
| 12 P. | Onufrego w. | 31 Jeremya ap. |
| 13 S. | Antoniego z Padwy. | 1 **Czerweń.** Justyna m. |
| Ewang. u św. Łuk. w r. 5. O obfitym Piotra połowie ryb. | | |
| 14 **N.** | **4 po Św.** Bazylego w. | 2 **N. 6 po W.** Nykyfora |
| 15 P. | Wita i Modesta mm. | 3 Łukyłyana m. |
| 16 W. | Justyny p. m. | 4 Mytrofona |
| 17 Ś. | Adolfa | 5 Doroftea jep. |
| 18 C. | Marka i Marcelina mm. | 6 Wasyriona |
| 19 P. | Gerwazego i Protazego | 7 Fteodata |
| 20 S. | Reginy panny. | 8 Sub pom |
| Ewang. u św. Mat. w r. 5. O sprawiedliwości i pojednaniu się z bratem. | | |
| 21 **N.** | **5 po Św.** Alojzego Gonz. | 9 **N. Szosz. św. Ducha.** |
| 22 P. | Paulina bisk. | 10 **Pon. Szosz. św. Ducha** |
| 23 W. | Agrypiny i Wandy pp. | 11 Warftołomea |
| 24 Ś. | Narodzenie św. Jana | 12 Onufrya pr. |
| 25 C. | Wilhelma w. i Łucyi p. | 13 Akwiłyny |
| 26 P. | Jana i Pawła braci | 14 Jełyssea pr. |
| 27 S. | *Wigilia z post.* Władysł. kr. | 15 Amoza pror. |
| Ewang. u św. Marka w r. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi. | | |
| 28 **N.** | **6 po Św.** Leona pap | 16 **N. I po S.** Tychona pr. |
| 29 P. | **Piotra i Pawła Apostoła.** | 17 Nanuiła m. |
| 30 W. | Emilii p. m. | 18 Łeontyja m. |

### KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 6 Szabas, dnia 6 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca Siwon, dnia 8 Iches, dnia 9, 10, 13 Szłosze jeme hagbuła, dnia 12 i 13 Szawgot (Zielone Świątki, dnia 20 i 27 Szabasy.

### Zmiany księżyca.

Nów dnia 6 o godzinie 5 m. 44 wieczór — dnie przyjemne i ciepłe.

Pierwsza kw. dnia 14 o godzinie 2 m. 2 wieczór— dżdżysto.

Pełnia dnia 22 o godzinie 6 m. 40 rano — wietrzno i dżdżysto.

Ostatnia kw. dnia 29 o godzinie 12 m. 44 rano — pogodnie i upały.

W Czerwcu przybywa dnia do 20 o min. 19, a po 20 spada o min. 5.

Długość dnia w przecięciu 16 godzin.

## LIPIEC ma dni 31. — Łypeć.

| DNI | ŚWIĘTA RZYMSKIE | ŚWIĘTA GRECKO-KAT. |
|---|---|---|
| 1 Ś. | Teobalda w. | 19 Judy fład. ap. |
| 2 C. | Nawiedzenie NMP i Ottona | 20 Meftodya jep. |
| 3 P. | Alfreda i Anatolego | 21 Julyana m. |
| 4 S. | Józefa Kalas. | 22 Jewsewya m. |
| Ewang. u sw. Mat. w r. 7. O fałszywych prorokach. | | |
| 5 **N.** | **7 po Św.** Cyrylla i Metod. | 23 **N. 2 po S.** Achrypiny m. |
| 6 P. | Izajasza pror. 🌑 | 24 **Rożdest. S. Joana Krest.** |
| 7 W. | Estery król. | 25 Frewonyi prep. |
| 8 Ś. | Elżbiety król. wd. | 26 Dawida pr |
| 9 C. | Cyryla bisk. | 27 Samsona pr. |
| 10 P. | Jana z Dukli Amalii p. | 28 Kyra |
| 11 S. | Pelagii p. | 29 **Petra i Pawła ap.** |
| Ewang. u św. Łuk. w r. 16. O niesprawiedliwym szafarzu. | | |
| 12 **N.** | **8 po Św.** Jana Gwalberta | 30 **N. 3 po S.** Sabor 12 ap. |
| 13 P. | Małgorzaty p. m. | 1 **Łypeć.** Kosmy i Dam. |
| 14 W. | Bonawentury Dok. 🌓 | 2 Położ. Ryzy Preś. Roh. |
| 15 Ś. | Rozesłanie Apost. i Henr. | 3 Jakynfta m. |
| 16 C. | NMP. Szkaplerznej | 4 Andreja ap. |
| 17 P. | Aleksego w. | 5 Aftanazya |
| 18 S. | Szymona z Lipnicy | 6 Syzoa pr. |
| Ewang. u św. Łuk. w r. 19. O zburzeniu Jerozolimy. | | |
| 19 **N.** | **9 po Św.** Wicentego a Paulo | 7 **N. 4 po S.** Ftomy pr. |
| 20 P. | Czesława w. | 8 Prokopya m. |
| 21 W. | Daniela p. i Praksedy 🌕 | 9 Pankratya jep. |
| 22 Ś. | Maryi Magdaleny | 10 45 mucz. |
| 23 C. | Teofila wyz. i Apolinarego | 11 Jewfymyi |
| 24 P. | Kunegundy król. Kryst. p. | 12 Prokta m. |
| 25 S. | Jakóba Apost. | 13 Hawryiła arch. |
| Ewang. u św. Łuk. w r. 18. O Faryzyuszu i celniku. | | |
| 26 **N.** | **10 po Św.** Anny matki NMP. | 14 **N. 5 po S.** Akyły ap. |
| 27 P. | Natalii pan. | 15 Kyryka m. |
| 28 W. | Innocentego pap. 🌗 | 16 Aftynohema jep. |
| 29 Ś. | Marty gosp. | 17 Maryny m. |
| 30 C. | Heleny wdowy | 18 Jemyłyana m. |
| 31 P. | Ignacego Lojoli w. | 19 Makryny p. |

### KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

7. Lipca 1. Tamuz 23. Lipca 17. Tamuz Post. Zdobycie Świątyni.

### Zmiany księżyca.

Nów dnia 6. o godz. 5 m. 27 rano — ulewy.

Pierwsza kw. dnia 14. o godz. 6 m. 57 rano — posępno i wietrzno.

Pełnia d. 21. o godz. 3 m. 22 wieczór — powietrze niestałe.

Ostatnia kwadra dnia 28. o godz. 6 m. 1 rano — posępnie dżdżysto.

W lipcu ubywa dnia o minut 57.

Długość dnia w przecięciu 15 godzin 25 minut.

## SIERPIEŃ ma dni 31. — Serpeń.

| DNI | ŚWIĘTA RZYMSKIE | ŚWIĘTA GRECKO-KAT. |
|---|---|---|
| 1 S. | Piotra w okowach | 20 Iłyi pror. |
| Ewang. u ś. Marka w r. 7. O uzdrowieniu głuchoniemem. | | |
| 2 **N.** | **11 po Św.** NMP. Aniol. i Alf. | 21 **N. 6 po S.** Symeona pr. |
| 3 P. | Znalezienie św. Szczepana | 22 Maryi Mahdałyny |
| 4 W. | Dominika wyz. 🌑 | 23 Trofyma m. |
| 5 Ś. | NMP. Śnieżnej. | 24 Chrystyny m. |
| 6 C. | Przemienienie Pańskie. | 25 Uspen. św. Anny |
| 7 P. | Kajetana wyz. | 26 Jermołaja m. |
| 8 S. | Cyryaka m. | 27 Pantałejmona m. |
| Ewang. u św. Łuk. w r. 10. O miłosiernym Samarytanie. | | |
| 9 **N.** | **12 po Św.** Kamilla i Romana | 28 **N. 7 po S.** Prohora ap. |
| 10 P. | Wawrzyńca m. | 29 Kałynyka m. |
| 11 W. | Zuzanny p. | 30 Syły apost. |
| 12 Ś. | Klary p. 🌓 | 31 Zapust. do Uspenya |
| 13 C. | Hipolita | 1 **Serpeń.** Proishord |
| 14 P. | *Wigilia.* Euzebiego W. | 2 Stefana m. |
| 15 S. | **Wniebowzięcie NMP.** | 3 Izaakya pr. |
| Ewang. u ś. Łuk. w r. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych. | | |
| 16 **N.** | **13 po Św.** Rocha wyz. | 4 **N. 8 po S.** Sedmy otrok. |
| 17 P. | Anastazego bisk. | 5 Jewsychnyja m. |
| 18 W. | Heleny szwedz. m. | 6 **Preobr. Hospody.** |
| 19 Ś. | Benigny panny. 🌕 | 7 Demetya pr. |
| 20 C. | Bernarda opata. | 8 Jemełyana jep. |
| 21 P. | Joanny Franciszki. | 9 Mattyja ap. |
| 22 S. | Symforyana m. | 10 Ławrentya |
| Ewang. u ś. Mat. w r. 6. O służeniu Bogu i mamonie. | | |
| 23 **N.** | **14 po Św.** Poc. NMP. Filipa | 11 **N. 9 po S.** Jewpla m. |
| 24 P. | Bartłomieja ap. | 12 Fotya m. |
| 25 W. | Ludwika król. franc. | 13 Maksyma m. |
| 26 Ś. | Aleksandra m. 🌗 | 14 Michea pr. |
| 27 C. | Przeniesienie ś. Kazimierza | 15 **Uspenye Pr. Bohorodycy** |
| 28 P. | Jacka i Augustyna | 16 Nerukoł obr. |
| 29 S. | Ścięcie ś. Jana i Sabiny m. | 17 Myrona m. |
| Ewang. u ś. Łuk. w r. 7. O wskrzeszeniu syna w Naim. | | |
| 30 **N.** | **15 po Św.** Joach., Feliksa | 18 **N. 10 po S.** Flora. |
| 31 P. | Rajmunda w. | 19 Andrea m. |

### KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

5 Sierpnia 1. Abh 13 Sierpnia 9 Abh. Post. Spalenie świątyni.

### Zmiany księżyca.

Nów dnia 4 o godz. 6 m. 40 wieczór — pogodnie.

Pierwsza kw. dnia 12 o godzinie 10 m. 40 wieczór— pogodnie i ciepło.

Pełnia dnia 19 o godzinie 10 m. 56 wieczór — pogoda trwa dalej.

Ostatnia kw. dnia 26 o godzinie 1 m. 37 wieczór— deszcz.

W Sierpniu ubywa dnia o 1 godzinę i minut 33.

Długość dnia w przecięciu 14 godzin i minut 12.

## WRZESIEŃ ma dni 30. — Wereseń.

| DNI | ŚWIĘTA RZYMSKIE | ŚWIĘTA GRECKO-KAT. |
|---|---|---|
| 1 W. | Idziego opata | 20 Samuiła pr. |
| 2 Ś. | Stefana króla | 21 Ftadeja ap. |
| 3 C. | Eufemii i Bronisławy ● | 22 Ahaftonyka m. |
| 4 P. | Rozalii panny | 23 Łnppa m. |
| 5 S. | Urbana pap. | 24 Jewtychia m. |
| | Ewang. u ś. Łuk. w r. 14. O uzdrowieniu opuchłego. | |
| 6 N. | **16 po Św.** Imienia NMP. | 25 **N. 11 po Szosz. Hł. 2.** |
| 7 P. | *Wigilia.* Reginy panny. | 26 Adryana i Natałyi. |
| 8 W. | **Narodzenie N. Maryi Panny** | 27 Pymona pr. |
| 9 Ś. | Gorgoniusza m. | 28 Mojsea m. |
| 10 C. | Mikołaja z Fol. | 29 Usik. Hłowy św. Joana |
| 11 P. | Prota m. ☽ | 30 Aleksandra. |
| 12 S. | Tobiasza w. | 31 Położ. Pojasz. Pr. Bohor |
| | Ewang. u ś. Mat. w r. 22. O miłości Boga i bliźniego. | |
| 13 N. | **17 po Św.** Aurelego bisk. | 1 **Wereseń. N. 12 po Szosz.** |
| 14 P. | Podwyższenie św. Krzyża | 2 Mamanta m. |
| 15 W. | Nikodema i Emila. | 3. Anftyna m. |
| 16 Ś. | *Suchedni.* Ludmiły m. | 4 Wawyły Lw. |
| 17 C. | Piętna św. Franciszka | 5 Zacharya pr. |
| 18 P. | *Suchedni.* Józefa z Kop. ○ | 6 Cud. św. Mychaiła |
| 19 S. | *Suchedni.* Przen. ś. Stanisł. | 7 Sozanta m. |
| | Ewang. u ś. Mat. w r. 9. O uzdrowieniu paralityka. | |
| 20 N. | **18 po Św.** Eustachego | 8 **N. 13 po S. Rozd. Pr. Boh.** |
| 21 P. | Mateusza apost. | 9 Joachima i Anny. |
| 22 W. | Maurycego biskupa | 10 Mynadory pr. |
| 23 Ś. | Tekli pan. m. | 11 Fteodory pr. |
| 24 C. | Gerarela bisk. | 12 Awtonoma m. |
| 25 P. | Władysława z Gieln. ☾ | 13 Kornyła m. |
| 26 S. | Cypryana i Justyny | 14 **Wozd. cz. Kresta** |
| | Ewang. u ś. Mat. w r. 22. O wezwaniu na gody. | |
| 27 N. | **19 po św.** Januarego. | 15 **N. 14 po Szosz. Hł. 5.** |
| 28 P. | Wacława m. | 16 Josafata archop. |
| 29 W. | Michała arch. | 17 Sofyi m. |
| 30 Ś. | Hieronima Doktor. | 18 Jewmenya pr. |

### KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 5 Szabas, dnia 9 i 10 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca Elul, dnia 12, 19, 26 Szabasy.

### Zmiany księżyca.

Nów dnia 3 o godz. 9 m. 40 rano — powietrze niestałe.

Pierwsza kw. dnia 11 o godzinie 0 m. 40 wieczór — posępnie i dżdżysto.

Pełnia dnia 18 o godzinie 6 m. 37 rano — deszcz i silne wichry.

Ostatnia kw. dnia 25. o godzinie 0 min. 40 rano — pogodnie.

We Wrześniu ubywa dnia o godzinę i min. 39.

Długość dnia w przecięciu 12 godzin i minut 32.

## PAŹDZIERNIK ma dni 31. — Oktowij.

| DNI | ŚWIĘTA RZYMSKIE | ŚWIĘTA GRECKO-KAT. |
|---|---|---|
| 1 C. | Remigiego bisk. | 19 Trofyma m. |
| 2 P. | Aniołów stróżów | 20 Jewstacha m. |
| 3 S. | Kandyda i Lukrecyi. ● | 21 Kondrata ap. |
| | Ewang. u ś. Jana w r. 4. O chorym synie królewskim. | |
| 4 N. | **29 po Św. NMP. Różańcowej** | 22 **N15 po Sosz. Hł. 5.** |
| 5 P. | Flawii panny | 23 Zacz. św. Joana |
| 6 W. | Brunona w. | 24 Ftekły |
| 7 Ś. | Justyny p. m. | 25 Eufrozyny |
| 8 C. | Brygidy wd. | 26 Joana B. |
| 9 P. | Wincentego Kadłb. | 27 Kalystrata |
| 10 S. | Franciszka Borgiasza | 28 Charytona |
| | Ewang. u ś. Mat. w r. 18. O dłużniku i złośliwym słudze | |
| 11 N. | **21 po Św.** Jana Kant. ☽ | 29 **N. 16 po Sosz. Hł. 7.** |
| 12 P. | Maksymiliana bisk. | 30 Hryhoria |
| 13 W. | Edwarda król. | 1 **Oktowij.** Pokr. P. B. |
| 14 Ś. | Kaliksta p. | 2 Kapryana m. |
| 15 C. | Jadwigi i Teresy | 3 Dyonysia |
| 16 P. | Brunona i Pawła opata | 4 Jerofteja Jep. |
| 17 S. | Florentego b. ○ | 5 Charytyna M. |
| | Ewang. u ś. Mat. w r. 22. O oddawaniu monety czynszowej. | |
| 18 N. | **22 po Św.** Łukasza Ewany | 6 **N. 17 po Sosz. Hł. 8.** |
| 19 P. | Piotra z Alkantary | 7 Serhya W. |
| 20 W. | Przen. ś. Wojciecha i Ireny | 8 Pełahyi |
| 21 Ś. | Urszuli p. m. | 9 Jakowa |
| 22 C. | Korduli p. m. | 10 Jewłampia |
| 23 P. | Placydy m. | 11 Fyłypa ap. |
| 24 S. | Rafała arch. ☾ | 12 Prowa M. |
| | Ewang. u ś. Mat. w r. 9. O wskrzeszeniu córki księcia. | |
| 25 N. | **23 po Św.** Kryspina, Krysp. | 13 **N. 18 po Sosz. Hł. 1.** |
| 26 P. | Ewarysta pap. | 14 Nazarya. |
| 27 W. | Iwona w. | 15 Ewfymija |
| 28 Ś. | Szymona i Tadeusza ap. | 16 Łonhyna S. |
| 29 C. | Narcyza b. i Euzebii p. | 17 Osyi Pr. |
| 30 P. | Marcellego pap. | 18 Łuki Ew. |
| 31 S. | *Wigilia z post.* Wolfganga | 19 Joiła pr. |

### KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 3 Szabas, dnia 10 i 11 Rosz haszane (trąbki nowy rok 5652 od stworzenia świata), dnia 12 Com Gedalli (post), dnia 17 Szabas (Tszuwe), dnia 19 Jom Kipir (Sądny dzień), dnia 24, 25 Sucos święto szałasów), dnia 26, 27, 28 i 29 wolne święta, dnia 30 Hoszana Raba (święto palm), dnia 31 Szabas (Szmyny aceres).

### Zmiany księżyca.

Nów dnia 3, o godzinie 2 m. 32 rano — powietrze chłodne i dżdżyste.

Pierwsza kw. dnia 11 o godz. 0 m. 30 rano — pogodnie.

Pełnia dnia 17 o godzinie 3 m. 18 wieczór — pogoda trwa dalej.

Ostatnia kw. dnia 24, o godzinie 3 min. 29 wieczór, dnia pogodne i przyjemne.

W Październiku ubywa dnia o godzinę i min. 44.

Długość dnia w przecięciu 10 godzin i 48 minut.

## LISTOPAD ma dni 30. — Łystopad.

| DNI | ŚWIĘTA RZYMSKIE | ŚWIĘTA GRECKO-KAT. |
|---|---|---|
| Ewang. u św. Mat. w r. 8. O łódce Chrystusa. | | |
| **1 N.** | **24 po Św. WW. Świętych** | **20 N. 19 po Sosz. Hł. 2.** |
| 2 P. | *Dzień zaduszny.* Wiktora. | 21 Iłaryona |
| 3 W. | Huberta bisk. | 22 Awirkyja |
| 4 Ś. | Karola Borom. | 23 Jakowa Ap. |
| 5 C. | Elżbiety m. | 24 Arety |
| 6 P. | Leonarda wyz. | 25 Markijana |
| 7 S. | Herkulana m. | 26 **Demetrya** |
| Ewang. u ś. Mat. w r. 13. O nasieniu dobrem i konkolu. | | |
| **8 N.** | **25 po Św.** Opieki NMP. | **27 N. 20 po Sosz. Hł. 3.** |
| 9 P. | Teodora żołn. | 28 Terentya |
| 10 W. | Andrzeja z Awel. | 29 Anastazyi Ap. |
| 11 Ś. | Marcina bisk. | 30 Zenowia |
| 12 C. | Marcina pap. i Józef. Kunc. | 31 Stachya |
| 13 P. | Stanisława Kostki | 1 **Łystopad.** Kosm. i Dam. |
| 14 S. | Serafina m. | 2 Akindyna |
| Ewang. u św. Mat. w r. 13. Królestwo jest podobne ziarnu. | | |
| **15 N.** | **26 po Św.** Leopolda wyz | **3 N. 21 po Sosz. Hł. 4.** |
| 16 P. | Edmunda i Paw. od Krz. | 4 Joannyka Pr. |
| 17 W. | Salomei Król. p. | 5 Hałaktyona M. |
| 18 Ś. | Pośw. kośc. Rzymsk. i Grz. | 6 Pawła Ar. |
| 19 C. | Elżbiety król. wd. | 7 Jerona |
| 20 P. | Feliksa de Valois | 8 **Sobor św. Mych.** |
| 21 S. | Ofiarowanie NMP. | 9 Onysifora mucz. |
| Ewang u św. Mat. w r. 4. O okropności spustoszenia. | | |
| **22 N.** | **27 po Św.** Cecylii p. m. | **10 N. 22 po Sosz. Hł. 5.** |
| 23 P. | Klemensa pap. | 11 Myny M. |
| 24 W. | Jana od Krzyża | 12 Joanna Mył. |
| 25 Ś. | Katarzyny p. m. | 13 Joanna Złot. |
| 26 C. | Piotra Aleks. i Konrada | 14 Fyłypa Ap. |
| 27 P. | Waleryana bisk. | 15 Hurya M. |
| 28 S. | Rufina i Grzegorza p. | 16 Mafteja Ap. |
| Ewang. u ś. Łuk. w r. 21. O znakach na niebie i ziemi. | | |
| **29 N.** | **1 Adw.** Saturnina m. | **17 N. 23 po Sosz. Hł. 6.** |
| 30 P. | Andrzeja ap. | 18 Platona M. |

## GRUDZIEŃ ma dni 31. — Hrudeń.

| DNI | ŚWIĘTA RZYMSKIE | ŚWIĘTA GRECKO-KAT. |
|---|---|---|
| 1 W. | Eligiusza bisk. | 19 Andyja pr. |
| 2 Ś. | Post. Bibianny panny | 20 Hryhorya Dek. |
| 3 C. | Franciszka Ksawerego | 21 **Wowed. Bohor.** |
| 4 P. | *Post.* Barbary. | 22 Fyłymona Ap. |
| 5 S. | Sabby opata | 23 Amfyłochija |
| Ewang. u ś. Jana w r. 1. O poselstwie Jana do Chrystusa. | | |
| **6 N.** | **2 Adw.** Mikołaja bisk. | **24 N. 24 po Susz. Hł. 7.** |
| 7 P. | *Wigilia.* Ambrożego bisk. | 25 Kłymenta. |
| 8 W. | **Niepokal. Pocz. NMP.** | 26 Ałyppa pror. |
| 9 Ś. | Post. Leokadyi i Waleryi p. | 27 Jakowa M. |
| 10 C. | NMP. Loretańskiej | 28 Stefana M. |
| 11 P. | Damazego pap. | 29 Paramona M |
| 12 S. | Aleksego | 30 Andreja Ap. |
| Ewang. u ś. Jana w r. 16. O poselstwie żydów do Jana. | | |
| **13 N.** | **3 Adw.** Łucyi p. m. | **1 Dek. N. 25 po Sosz. Hł. 8.** |
| 14 P. | Nikazego | 2 Awakuma |
| 15 W. | Ireneusza m. | 3 Sofonia pr. |
| 16 Ś. | *Suchedni,* Euzebiusza bis. | 4 Warwary M. |
| 17 C. | Łazarza bisk. | 5 Sawwy Os. |
| 18 P. | *Suchedni.* Oczek. pł. NMP. | 6 **Nykołaja** |
| 19 S. | *Suchedni.* Faustyna. | 7 Amwrozya |
| Ewang. u ś. Łuk. w r. 3. W 15 roku panowania cesarza Tyberyusza. | | |
| **20 N.** | **4 Adw.** Teofila męcz. | **8 N. 26 po Sosz. Hł. 1.** |
| 21 P. | Tomasza apost. | 9 **Zaczat. P. Bobor.** |
| 22 W. | Zenona m. | 10 Myny i Erm. |
| 23 Ś. | Post. Wiktoryi p. m. | 11 Daniła |
| 24 C. | *Wigilia z post.* Adama i E. | 12 Spirydona |
| 25 P. | **Boże Narodzenie.** | 13 Ewstratya |
| 26 S. | **Szczepana męcz. 1-go.** | 14 Ftyrsa M. |
| Ewang. u ś. Łuk. w r. 2. W owym czasie dziwili się ojcowie | | |
| **27 N.** | **1 po Boż. Nar.** Jana ap. i Ew. | **15 27 po Sosz. Hł. 2.** |
| 28 P. | Młodzianków | 16 Ahhea |
| 29 W. | Tomasza Kantuar. bis. | 17 Danyła Pr. |
| 30 Ś. | Dawida króla | 18 Sewastyana M. |
| 31 C. | Sylwestra pap. | 19 Wonyfatya M. |

### KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5652.

Dnia 1 Symches tore, dnia 7 Szabas (Berajszyt), dnia 8 i 9 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca Cheszwon, dnia 14, 21 i 28 Szabasy.

### Zmiany księżyca,

Nów dnia 1, o godzinie 8 min. 6 wieczór — deszcz ze śniegiem.

Pierwsza kw. dnia 9 o godz. 10 minut 20 rano — przymrozki i ostre powietrze.

Pełnia dnia 16 o godzinie 1 min. 49 rano — posępnie i zimno.

Ostatnia kw. dnia 24 o godzinie 9 min 59 rano — śnieg.

W Listopadzie ubywa dnia o godzinę i 11 minut.

Długość dnia w przecięciu 9 godzin i 17 miuut.

### KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5652.

Dnia 5 Szabas, dnia 8 i 9 Rozchodesz, czyli 1-szy dzień miesiąca Kisłew, dnia 12, 19 i 26 Szabasy.

### Zmiany księżyca.

Nów dnia 1. o godzinie 1 min. 24 wieczór — śnieg i deszcz.

Pierwsza kw. dnia 8 o godz. 6 m. 41 wieczór — posępno.

Pełnia dnia 15 o godz. 2 m. 26 wieczór — posępnie i śnieg.

Ostatnia kw. dnia 23 o godz. 7 m. 2 rano — mroźno.

Nów dnia 31 o godz. 4 m. 8 rano, zawierucha śnieżna.

W Grudniu ubywa dnia o godz. minut 16.

Długość dnia w przecięciu 8 godzin i 30 minut.

# CZĘŚĆ INFORMACYJNA.

## Wyjątki z przepisów pocztowych.

### Poczta listowa.

**Pocztą listową można wysyłać:** listy zwykłe (rekomendowane) za recepisem, za umyślnym posłańcem (Expressbriefe) karty korespondencyjne, druki i dokumenta, próbki towarów, przekazy pocztowe i gazety.

**Waga** listów, jakoteż paczek, zawierających pisma, w monarchii austryacko-węgierskiej nie może 250 gramów przekraczać, natomiast posyłki do innych krajów nie podlegają temu ograniczeniu. Pisma i pakiety urzędowe mogą ważyć $2\frac{1}{2}$ kilograma.

**Opłata za listy zwykłe** wynosi w obrębie monarchii i w Niemczech, bez względu na odległość, włącznie do wagi 15 gramów 5 ct.; nad 15 włącznie do 250 gramów 10 ct. — Za niefrankowane listy do wagi 15 gr. 10 ct., nad 15 do 250 gr. 15 ct. Niedostatecznie frankowane listy podpadają tej samej opłacie, co wcale nieopłacone listy, odtrąca się jednak wartość użytych marek.

**Za listy niefrankowane** od urzędów, uwolnionych od opłaty pocztowej, opłaca adresat pojedyncze porto bez wszelkich dodatków.

**Opłata za listy miejscowe** (Locobriefe) wynosi do wagi 15 gr. 3 ct.; — do wagi 250 gramów 6 ct. — Za nieopłacony list płaci adresat do 15 gr. 6 ct., do 250 gramów 9 ct.

**Listy zwrócone** nadawcy wskutek niemożliwości doręczenia z jakiegokolwiek powodu, lub korespondencye dalej wysłane od pierwotnego miejsca przeznaczenia, nie podlegają nowej frankaturze.

**Listy polecone** (rekomendowane) opłaca nadawca. Do Niemiec można listy (karty korespondencyjne, druki, dokumenta i próbki) rekomendowane opłacone lub nieopłacone wysyłać. Należytość rekomendacyjna wynosi za listy miejscowe (loco) 5 ct., za wszelkie inne 10 ct. i uiszcza się nalepianiem marek po stronie pieczęci. Urząd pocztowy zwraca adresatowi za list polecony, któryby zginął, 20 złr.

**Reklamacya** listów rekomendowanych za okazaniem recepisu nadawczego, kosztuje 10 ct. Reklamacyę zarządza poczta bezpłatnie tylko wtenczas, gdy nadawca nie otrzymał napowrót recepisu. Termin reklamacyjny w obrębie monarchii gaśnie po upływie 6 miesięcy — w krajach należących do związku pocztowego po upływie roku.

**Za recepis zwrotny** wydany na żądanie, płaci się od listu miejscowego 5 ct., od każdego innego 10 ct. Należytość opłaca nadawca.

**Listy za umyślnym posłańcem** (Express-Briefe) mają być u dołu lewego rogu oznaczone: „Przez umyślnego posłańca" (per Expressen zu bestellen). Należytość wynosi 16 ct. i musi być z góry uiszczoną. Listy te mogą być także rekomendowane. Za listy do miejsc po za obrębem poczty oddawczej leżących, opłaca się prócz portoryum, po 50 ct. za $7\frac{1}{2}$ kilometra (1 milę austr.)

**Druki** w monarchii austr.-węg., tudzież adresowane do Niemiec, wysyłane pod opaską, w otwartej kopercie, lub w ten sposób złożone, że treść widzianą być może, podlegają opłacie do wagi: 50 gr. 2 ct., 250 gram. 5 ct., 280 gram. 10 ct., i 1 kilograma 15 ct., jeżeli należytość nadawca uiszcza. Niedostatecznie frankowane podlegają podwójnej opłacie. Druki z dołączeniem próbek towarów (w obrębie monarchii austr.) do wagi 250 gramów wysyła się za opłatą 5 ct. — Druków niefrankowanych, lub przekraczających wagę 1 kilograma, nie przyjmują urzędy pocztowe.

**Dokumenta** wysyłać można jak druki za granicę tylko do państw należących do powszechnego związku pocztowego, jednakże tylko pod opaską lub w otwartej kopercie; natomiast w monarchii austryackiej i w Niemczech nie mogą być wysyłane jako druki. Za nie opłacone z góry posyłki dokumentów płaci odbiorca podwójną należytość.

**Próbki towarów** w obrębie monarchii i do Niemiec wysyłane, podług przepisu opakowane i opłacone przez nadawcę — przyjmują poczty do wagi 250 gramów za opłatą 5 ct. Opakowanie musi być tego rodzaju, aby zawartość sprawdzić można. Prócz imienia, nazwiska i miejsca zamieszkania adresata, powinien adres mieć dopisek: Wzory lub próbki bez wartości. Firmę nadawcy, znak fabryczny, nazwę, numer lub cenę, można naznaczyć; wszelkie inne dopiski są wzbronione. Do posyłek tego rodzaju nie można listów ani innych posyłek z osobnym adresem dołączać.

**Karta korespondencyjna** kosztuje od wszystkich miejsc austryacko-węgierskiej monarchii i do Niemiec 2 ct. Karty korespondencyjne można rekomendować, przylepiając w tym celu na stronie adresu markę w wysokości należytości rekomendacyjnej. —

Karty korespondencyjne można dla własnego użytku drukować lub litografować i w monarchii austr.-węg. marką 2-centową frankować. — Prócz tekstu drukowanego i litografowanego, nie mogą karty takie innych dopisków zawierać, z wyjątkiem adresu, daty kart korespondencyjnych, a zwyżkę frankatury uiszcza się dolepieniem odpowiednich marek. — Do kart korespondencyjnych w obrębie monarchii wolno dołączać próbki towarów. Karta taka może zawierać dopiski jak przy posyłkach próbek lub wzorów, a należytość za 250 gramów wynosi 5 ct.

**Zwrot nadanego listu** nadawcy nastąpi za okazaniem adresu pisanego tą samą ręką, a jeśli jest lakiem pieczętowany i za okazaniem pieczątki; przy listach rekomendowanych należy legitymować się zwróceniem recepisu.

Listy „Poste restante“ nieodebrane w ciągu 2 miesięcy będą żwrócone w miejsce nadania.

Posyłki listowe za granicę nie mogą zawierać przedmiotów: złotych, srebrnych, monet, klejnotów, w ogóle wartościowych, albo opłacie cłowej podlegających.

**Za dostawienie** do domu listów, kart korespondencyjnych, druków, próbek i przekazów, w miejscach gdzie nie ma c. k. listonoszów, płaci się od sztuki 1 ct. — Za dostawienie zaś do miejsca, gdzie wcale urzędu pocztowego nie ma, płaci się za listy zwykłe i rekomendowane, karty korespondencyjne, próbki, recepis zwrotny i reklamacyą 1 ct. za numer gazety $1/2$ ct., a za przekaz pocztowy z doręczeniem kwoty 5 centów.

**Waga listów** za granicę należących do Ogólnego Związku pocztowego z wyjątkiem monarchii austryacko-węgierskiej i Niemiec jakoteż i do nienależących, nie jest ograniczona, zaś druków i dokumentów dopuszczalną jest do 2 kilogramów próbek po 250 gramów.

## Poczta wozowa.

**Pocztą wozową** wysyłać można: 1) pieniądze, papiery wartościowe, klejnoty, towary i inne przedmioty z oznaczeniem wartosci, lub bez; 2) pisma z oznaczeniem wartości, bez różnicy wagi; bez oznaczenia wartości jedynie: jeżeli ważą zwyż 250 gr.; 3) posyłki za pobraniem należytości; 4) przekazy pieniężne. — Do każdej posyłki może być dopakowany nieopieczętowany list.

**Waga** nie może 50 kilogr. przekraczać, z wyjątkiem posyłek monetą, które 60 kilogramów ważyć mogą. Posyłki w tem samem miejscu nadania nie mogą wagi $2^1/_2$ kilogr. przekraczać. Za takowe pobiera się jako portoryum od wagi kwotę 12 ct. Jako portoryum od wartości za też przesyłki należy pobierać po 3 ct. od każdych 150 złr. lub części tychże.

Jako portoryum od wartości pobierać się ma bez względu na odległość:

a) za przesyłki z podaną wartością do 50 złr. zniżoną należytość 3 ct.

b) za przesyłki z podaną wartością do 50 złr. po 3 ct., za każde 150 złr. najmniej jednak 6 ct.

**Należytości przesyłek** pocztą wozową i przekazów, w obrocie wewnętrznym austr.-węg. monarchii.

Za każdą przesyłkę poczty wozowej ściąga się portoryum od wagi; za przesyłki z deklarowaną wartością, oprócz tego także i portoryum od wartości.

Jako portorym od wagi należy ściągać:

A. I) **Za pakiety aż do wagi 500 gramów:**

a) na odległość 10 mil geograficznych włącznie (I strefa) 12 ct,

b) na odległości dalsze (od II. do VI. strefy) 24 ct.

II). **Przy wadze od 500 gramów do 5 klgr.:**

a) na odległość 10 mil geograficznych włącznie (I. strefa) 15 ct.

b) na odległości dalsze (od II. do IV. strefy) 30 ct.

III) **Przy wadze nad 5 kilogramów:**

a) za pierwszych 5 kil. opłaca się jak pod II.

b) za każdy dalszy kilogram lub dalszą część takowego do 10 mil (I. strefa) 3 ct. od 10—20 (II. strefa) 6 ct., od 20—50 (III. strefa) 12 ct., od 50—100 (IV. strefa) 18 ct., od 100—150 (V. strefa) 24 ct., od 150 (VI. strefa) 30 ct.

B.) **Za listy z deklarowaną wartością aż do 250 gramów włącznie:**

a) na odległość aż do 10 mil geograficznych włącznie (I. strefa) 12 ct.

b) na wszelkie dalsze odległości (od II. do VI. strefy) 23 ct.

**Deklaracya** czyli wartość papieru musi być na liście frachtowym i na pakiecie uwidoczniona. Przy posyłkach pieniężnych oznacza się ogólną sumę zawartej kwoty i wyszczególnienie pojedynczych banknotów, np.

Wewnątrz 1799 złr. 60 ct.

$1/1000$, $7/100$, $1/50$, $4/10$, $4/5$, $4/1$ i 60 ct.

Papiery wartościowe oblicza się podług kursu, Przy posyłce weksli lub innych skryptów podaje się wartość, którąby ze straty tychże i z wystawienia nowych wyniknąć mogła. Celem możliwej amortyzacyi należy sobie przed wysłaniem potrzebne notatki poczynić. Oznaczenie wysokości, pozostawia się woli nadawcy. — Na odwrotnej stronie listu pieniężnego i listu frachtowego, powinien być adres nadawcy uwidoczniony.

**Nadawanie posyłek** pieniężnych otwarto, że jest do przeliczenia na poczcie, jeżeli takowe nad 200 złr. w. a. zawierają, włącznie do 250 gr. wagi, muszą być frankowane, a porto od wartości oblicza się wyżej o połowę zawartej kwoty. Moneta zdawkowa

nie może więcej jak 1 złr. wynosić. Tylko na listy otwarto nadane, przykłada poczta pieczęć urzędową.

W razie gdyby posyłka zaginęła, zwraca urząd pocztowy nadawcy całkowitą wartość na adresie podaną, a za posyłki bez podania wartości zwraca za każde $^1/_2$ kilograma 1 złr. 50 ct.

**Opakowanie.** Listy pieniężne do 250 gramów, tak w obrębie monarchii, jak za granicę, wysyła się w kopertach języczkowych z mocnego papieru nierastrowanego i niezadrukowanego, jakoteż bez kolorowych brzegów, i zaopatrzonych 5 pieczątkami. Na kopertach rządowych i do posyłek pieniężnych wystarczają dwie pieczęcie. Pieczątka powinna być czysto i wyraźnie odcisnięta. Używanie pieczątek gładkich lub tylko karbowanych, jakoteż monet, nie jest dozwolonem. Monety złote, srebrne lub miedziane, powinne być w ten sposób zaopatrzone, by ich w kopercie posunąć nie można.

**Listy frachtowe.** Blankiet stęplowany na list frachtowy kosztuje 6 ct. — Posyłki pieniędzy lub papierów wartościowych zwyż 250 gramów ważące i inne posyłki zwyż 50 gramów ważące, wymagają listu frachtowego. Posyłki niżej 50 gr. tylko wtedy za listem frachtowym wysyłane być muszą, jeżeli wskutek małej objętości lub kształtu tychże, dokładnego adresu nie ma gdzie umieścić. Do urzędowych posyłek bez pobrania należytości, można prócz rządowych blankietów na listy frachtowe, używać także własnych drukowanych lub litografowanych, które te same rubryki zawierać mają i marką stemplową na 5 ct. zaopatrzone być muszą. — Pisanych listów frachtowych urzęda pocztowe nie przyjmują. Na liście frachtowym musi być ta sama pieczątka, którą pakiet pieczętowano.

Za jednym listem frachtowym można najwięcej 3 pakiety do tego samego adresata wysyłać, należy jednak wartość każdej paczki z osobna podać, tudzież frankować wszystkie lub żadną, a portoryum pobiera się od wartości za każdy pakiet osobno.

Deklaracyi cłowej bez stępla wymagają posyłki towarów, klejnotów i innych przedmiotów wysyłanych do Fiume, Triestu i za granicę monarchii.

## Posyłki za pobraniem należytości.

Wszystkie c. k. austryacko-węgierskie urzędy pocztowe, mogą przyjmować posyłki za pobraniem do kwoty 200 złr.; oprócz tych istnieją kasy pocztowe upoważnione do przyjmowania przesyłek za pobraniem kwot nad 200 do 500 złr. Każda posyłka za pobraniem należytości winna być w list zaliczkowo-frachtowy 6 cnt. ostęplowany zaopatrzoną.

Poczta odbiera posyłkę za pobraniem, wydaje recepis podawczy, zaopatrzony w odcinek wypłaty. Jeżeli adresat odmówi przyjęcia posyłki, albo jeżeli w przeciągu 14. dni kwoty pobrania wraz z innemi należytościami nie uiści, posyłka napowrót do poczty nadawczej na koszt nadawcy odesłaną zostanie. W tym czasie może być kwota pobrać się mająca w drodze pisemnej podania i za zezwoleniem nadawcy zmniejszoną lub zupełnie opuszczoną, jednak prowizya według pierwotnej kwoty pobrania wymierzona, nie będzie umniejszoną. Wpłacona zaliczka tylko za okazaniem recepisu i podpisaniem kwitu zaliczkowego wypłaconą zostanie. — Jeżeli rewers podawczy zginie, albo jeżeli odcinek przed wypłatą przypadkiem od niego odłączony zostanie, oddawca ma podać do dyrekcyi pocztowej prośbę na stęplu 50 ct. o dozwolenie wypłaty, dołączając kwit pobrania. Zezwolenie to w każdym razie tylko wtedy nastąpi, jeżeli żadne nie zachodzą wątpliwości. — Podniesienie kwot za pobraniem pocztowem powinno nastąpić najpóźniej w przeciągu dwóch miesięcy.

## Przekazy (asygnaty) pocztowe w obrębie monarchii austro-węgierskiej.

We wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier można asygnaty pocztowe do kwoty 200 złr. nadawać a względnie odbierać. — W Galicyi mogą być przekazywane asygnaty pocztowe do wysokości 1000 złr. (w drodze telegr. do kwoty 500 złr.) w większych miastach.

Taryfa należytości od przekazanych kwot umieszczoną jest na blankietach przekazowych. — Przekaz poste restante podjąć należy w przeciągu 2-ch miesięcy. — Na przekazy żądać można rewersu zwrotnego za opłatą 10 ct. (w miejscu 5 ct.)

Można także zażądać doręczenia przekazu przez umyślnego posłańca (per ekspress), przyczem te same należytości się opłaca i te same przepisy są obowiązujące jak przy listach ekspresowych.

**Przekazy pieniężne w drodze telegraficznej** można przesyłać, jeżeli tak w miejscu nadania, jak i w miejscu przeznaczenia znajduje się urząd telegraficzny rządowy i upoważniony urząd pocztowy do wypłacania kwot do 100 lub 500 złr.

## Przekazy (asygnaty) pocztowe za granicę.

**Z monarchii Austro-węgierskiej do Niemiec, Szwajcaryi, Francyi, Belgii, Włoch, Algeru, Holandyi, Rumunii, Konstantynopola, Saloniki, Beyruta i Smyrny w Turcyi i Aleksandryi w Egipcie i z tychże wzajemnie do Austryi,** można za przekazem wysyłać pieniądze do wysokości 200 złr. a względnie 400 marek albo 500 franków. Wpłata i wypłata następuje w walucie tego kraju, w którym się przekaz realizuje.

Należytość wynosi:

| Do Niemiec, Helgolandyi, Luksemburgu i pocztą w Turcyi i Egipcie | Do Rumunii, Szwajcaryi, Belgii, Francyi, Włoch i Holandyi |
|---|---|
| do 40 złr. 20 ct. | do 20 złr. 20 ct. |
| — 50 — 25 — | — 30 — 30 — |
| — 100 — 50 — | — 40 — 40 — |
| — 150 — 75 — | — 100 — 1 złr. |
| — 200 — 1 złr. | — 200 — 2 złr. |
| za każde następne 10 złr. płaci się 5 ct. więcej. | za każde następne 10 złr. płaci się 10 ct. więcej. |

**Do Bośnii, Hercogowiny i (Sandżak) Nowi-Bazar,** przyjmuje poczta wozowa listy z pieniędzmi do wagi 250 gramów; pakiety bielizny i sukien do 10 kilogr. — Artykuły żywności wykluczone są od posyłek. — Do takiej posyłki dołączyć należy zwyczajny list frachtowy.—Posyłki frachtowe do 10 kilogramów można wysyłać za pobraniem do kwoty 200 złr. Przekazów pocztowych do Bośnii, Hercogowiny i Nowego Bazaru poczty nie przyjmują.

**Do Rumunii (Mołdawy i Wołoszczyzny)** przesyłać można pocztą wozową pieniądze i papiery wartościowe i posyłki frachtowe do wagi 50 kil. Wykluczone są posyłki tytoniu, tabaki, cygar, winogron, roślin świeżych i drzew. — Opakowanie jak w obrębie monarchii austr. Recepis zwrotny 10 ct. Do posyłek dołącza się list frachtowy, tudzież deklaracyę cłową pisaną po francusku. Posyłki można nadawać niefrankowane. Przy posyłkach niefrankowanych tylko do granicy, opłaca się zwyczajne portoryum. Za niefrankowawane posyłki z Rumunii opłaca się oprócz portoryum jeszcze należytość rekomendacyjną 10 ct.

**Do Rosyi** wysyłane wszelkie papiery wartościowe muszą być frankowane. Papiery nie mogą przekraczać 1 metra 37 ctm. w długości, 35 ctm. w szerokości, a 31 ctm. w wysokości; sukna i jedwabie mogą wyjątkowo tworzyć pakiety wysokości 94 ctm., szerokości 78 ctm. i ważyć 120 funtów rosyjskich. Dokładny i bezpiecznie umieszczony adres należy pisać polskiemi literami. Posyłki papierów wartościowych należy zaopatrzyć w dwie deklaracye cłowe, jedną w języku francuskim, a drugą w niemieckim. Precyoza można wysyłać (z wyjątkiem zegarków), a wartość dokładnie podać, gdyż przy niedokładnem podaniu przedmioty ulegają konfiskacie. Książki powinny być tak pakowane, aby je łatwo sprawdzić można. Do każdej posyłki dołączyć można list nieopieczętowany.

# WYCIĄG
## rozkładu jazdy pociągów kolejowych
**(podług zegaru krakowskiego.)**

### Odjazd z Krakowa:

8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Mszany dolnej, Rozwadowa, Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.

10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.

10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

6·19 rano (poc. mięsz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Pragi.

7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.

9·42 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.

3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia, Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.

6·52 wieczór (poc. osb.) do Oświęcima i Warszawy.

9·59 wieczór (poc. kurj.) do Wiednia, Opawy, Pragi Ołomuńca, Berna i Budapesztu.

9·22 rano (poc. mięsz.) do Husiatyna, Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).

7·17 wieczór (poc. mięsz.) do Husiatyna i Orłowa.

## Przyjazd do Krakowa:

9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.
6·34 rano (poc. osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy, i Czerniowiec.
2·37 popoł. (poc. os.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mözo-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
7·47 rano (poc kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
10·08 prz. poł. (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska, Warszawy.
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska, Wrocławia i Warszawy.
9·04 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
6·24 rano } (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwar-
4·25 po poł. } doniu (via Podgórze-Bonarka.)

# SKALA STEMPLOWA.

## SKĄLA I.

na weksle.

| | | Złr. | ct. |
|---|---|---|---|
| Do sumy | 75 złr. | — | 5 |
| nad 75 złr. | do 150 | — | 10 |
| „ 150 | „ 300 | — | 20 |
| „ 300 | „ 450 | — | 30 |
| „ 450 | „ 600 | — | 40 |
| „ 600 | „ 750 | — | 50 |
| „ 750 | „ 900 | — | 60 |
| „ 900 | „ 1050 | — | 70 |
| „ 1050 | „ 1200 | — | 80 |
| „ 1200 | „ 1350 | — | 90 |
| „ 1350 | „ 1500 | 1 | — |
| „ 1500 | „ 3000 | 2 | — |
| „ 3000 | „ 4500 | 3 | — |
| „ 4500 | „ 6000 | 4 | — |
| „ 6000 | „ 7500 | 5 | — |
| „ 7500 | „ 9000 | 6 | — |
| „ 9000 | „ 10500 | 7 | — |
| „ 10500 | „ 12000 | 8 | — |
| „ 12000 | „ 13500 | 9 | — |
| „ 13500 | „ 15000 | 10 | — |
| „ 15000 | „ 16500 | 11 | — |

i tak dalej za każde 1500 złr. o 1 złr. więcej, przyczem resztę nie przenoszącą 1500 jako pełną przyjąć należy.

## SKALA II.

na dokumenta.

| | | Złr. | ct. |
|---|---|---|---|
| Do | 20 złr. | — | 7 |
| nad 20 złr. | „ 40 | — | 13 |
| „ 40 | „ 60 | — | 19 |
| „ 60 | „ 100 | — | 32 |
| „ 100 | „ 200 | — | 63 |
| „ 200 | „ 300 | — | 94 |
| „ 300 | „ 400 | 1 | 35 |
| „ 400 | „ 800 | 2 | 50 |
| „ 800 | „ 1200 | 3 | 75 |
| „ 1200 | „ 1600 | 5 | — |
| „ 1600 | „ 3000 | 6 | 35 |
| „ 2000 | „ 2400 | 7 | 50 |
| „ 2400 | „ 3200 | 10 | — |
| „ 3200 | „ 4000 | 12 | 50 |
| „ 4000 | „ 4800 | 15 | — |
| „ 4800 | „ 5600 | 17 | 50 |
| „ 5600 | „ 6400 | 20 | — |
| „ 6400 | „ 7200 | 22 | 50 |
| „ 7200 | „ 8000 | 25 | — |

Nad 8000 złr. od każdych 400 złr. opłaca się nadwyżki po 1 złr. 25 ct.— ilość niedochodząca 4000 złr. uważaną jest za całkowitą.

## SKALA III.

| | | Złr. | ct. |
|---|---|---|---|
| Do | 10 złr. | — | 7 |
| nad 10 złr. | „ 20 | — | 13 |
| „ 20 | „ 30 | — | 19 |
| „ 30 | „ 50 | — | 32 |
| „ 50 | „ 100 | — | 63 |
| „ 100 | „ 150 | — | 94 |
| „ 150 | „ 200 | 1 | 25 |
| „ 200 | „ 400 | 2 | 50 |
| „ 400 | „ 600 | 3 | 75 |
| „ 600 | „ 800 | 5 | — |
| „ 800 | „ 1000 | 9 | 25 |
| „ 1000 | „ 1200 | 7 | 50 |
| „ 1200 | „ 1600 | 10 | — |
| „ 1600 | „ 2000 | 12 | 50 |
| „ 2000 | „ 2409 | 15 | — |
| „ 2400 | „ 2700 | 17 | 50 |
| „ 2800 | „ 3200 | 20 | — |
| „ 3200 | „ 3600 | 32 | 50 |
| „ 3600 | „ 4000 | 25 | — |

Nad 4000 złr. od każdych 200 złr. opłaconą być ma należytość wraz z nadzwyczajnym dodatkiem po 1 złr 25 ct. przyczem sumy niżej 200 złr. uważają się jako pełne.

☞ Rachunki, konta, opisy, kopie lub jakkolwiek nazwane wykazy należytości do 1 złr. nie podlegają stemplowi; od 10 złr. do 50 złr., 1 ct.; nad 50 złr. od każdego arkusza 5 ct. — Rachunki nieostemplowane podlegają karze 50-krotnej.

# NALEŻNOŚCI TELEGRAFICZNE.

Za jeden wyraz liczy się słowo najwyżej o 15 głoskach (*Schriftzeichen*), powyżej zaś za 2 słowa. Wyjątek stanowią imiona własne, nazwiska miast, rzek i t. p.

Ściąganie wyrazów nieużywanych w zwykłej mowie nie jest dozwolone.

Liczby w telegramie stanowią każda grupa z 5 cyfr jedno słowo; pojedyncze głoski dodane do liczb liczą się również za cyfrę. Znak (podkreślenia *Unterstreichungszeichen*) liczy się za jedno słowo.

Taksa za telegram w monarchii austro-węgierskiej składa się: 1) z taksy zasadniczej 24 st. i 2) z należytości 2 ct. za każde słowo do 15 zgłosek lub liczbę do 5 cyfr; n. p. telegram z Wiednia o 12 słowach kosztuje: taksa zasadnicza 24 ct. każde słowo po 2 ct. (12×2 ct) jest 24. ct. razem 48 ct..

Należytość uiszcza się przy nadaniu telegramu w gotówce lub w markach, nalepiając takowe na telegramie, a recepis otrzymuje nadawca tylko na wyraźne żądanie i za opłatą 5 centów; urzędy otrzymują takowy bezpłatnie.

Za telegramy nadawane na stacyach kolejowych opłaca się o 1 ct. więcej od słowa, więc 24 ct. taksa zasadnicza i 3 ct. za słowo.

Z miejsc, w których nie ma urzędu telegraficznego można telegramy przesyłać pocztą, a należytość za takowe uiszcza się w markach pocztowych, przylepiając je na telegramie.

# Wykaz ciągnień losów austryacko-węgierskich.

| Data | Nazwa losu | Data | Nazwa losu |
|---|---|---|---|
| 2 Stycznia | 4% pożyczka państw z r. 1854 (serye) | 1 Czerwca | 4½% Tryesteńskie |
| 2 „ | Renty Como | 15 „ | 3% Towarz. Kredyt. ziemskiego |
| 2 „ | Kredytowe | 15 „ | Pożyczka miasta Budy |
| 2 „ | 4% Tryesteńskie 50 złr. | 1 Lipca | 4% pożyczki państw. z r. 1854 (serye) |
| 2 „ | 5% Regulacyi Dunaju | 1 „ | 3% Tow. żeglugi parowej na Dunaju. |
| 2 „ | Wiedeńskie | 1 „ | Wiedeńskie |
| 2 „ | Krakowskie | 1 „ | Węgierskie Czerwonego Krzyża. |
| 2 „ | Lublany miasta | 2 „ | Lublany miasta |
| 2 „ | Austryackie Czerwonego Krzyża | 6 „ | Salzburskie. |
| 3 „ | Insbrukskie | 15 „ | Salma |
| 5 „ | Salzburskie | 15 „ | Waldsteina |
| 15 „ | 4% regulacyi Cisy | 30 „ | Clarego |
| 15 „ | Salma | 11 Sierpnia | 4% pożyczki państw. z r. 1860 (serye) |
| 3 „ | 5% pożyczka państw. z r. 1860 (serye) | 14 „ | Węgierskiej pożyczki premiowej |
| 3 „ | Hr. St. Genois | 7 „ | 3% Towarz. Kredyt ziemskiego. |
| 16 „ | 3% Towarz. Kredyt ziemskiego | 1 Września | Kredytowe |
| 16 „ | Stanisławowskie | 11 „ | Austryackie Czerwonego Krzyża |
| 1 „ | Węgierskie Czerwonego Krzyża | 15 „ | 4% regulacyi Cisy |
| 2 „ | Pożyczki państw. z r. 1864 | 5 „ | Palfiego |
| 1 Kwietnia | 4% pożycz. państw. z r. 1854. (num.) | 1 Paźdź. | 4% poż. państw. z r. 1854 (numera) |
| 1 „ | Rudolfa | 1 „ | Rudolfa |
| 1 „ | Wiedeńskie | 11 „ | Wiedeńskie |
| 15 „ | Węgierska pożyczka premiowa | 5 „ | 3% Towarz. Kredyt. ziemskiego |
| 15 „ | 3% Towarz. Kredyt. ziemskiego | 1 Listopada | Węgierskie Czerwonego Krzyża |
| 1 Maja | 5% pożycz. państw. z r. 1860 (num.) | 2 „ | 5% poż. państw. z r. 1860 (numera) |
| 1 „ | Kredytowe | 1 Grudnia | Pożyczka państwowa z r. 1864. |
| 1 „ | Austryackie Czerwonego Krzyża | 1 „ | Windischgrätza |
| 1 „ | Keglevicha | 5 „ | Węgierska pożyczka premiowa |
| 15 „ | 4% regulacyi Cisy | 5 „ | 3% Towarz. Kredyt ziemskiego. |
| 1 Czerwca | Pożyczka państw. z r. 1864. | | |



GRECZYNKA

# Z NIEWYDANYCH UTWORÓW
## A. BARTELSA.

### RZYMIANIN Z CZASÓW CESARSTWA.

Chociaż krew w sobie czuję Rzymian dawnych,
Choć wiem z ustnego dziś tylko podania,
O dziejach Rzymu i tych ludzi sławnych,
Których wspomnienie głowę ku czci skłania,
Pomnę imiona i znam wielkie dusze
Naśladowników Brutusa, Katona,
Muszę je taić, nawet nie znać muszę
Rzymianin zrodzon pod berłem Nerona!

Próżno Kamille, Scypiony, Fabiusze,
Republikański Rzym tyle wsławili
Próżno Regulus, Kurcyusz, Horacjusze
Sprawie wolności życie poświęcili,
Dziś leży w prochu olbrzymia ich sława
Dziś Katylina razem z Cyceronem
Na jednej linji w przedpokojach stawa,
I drży z bojaźni przed strasznym Neronem.

Każdy z nas dzisiaj wychowan w ciemnocie,
Niewolnik zwykły do podłości wszelkich,
Nietylko nie ma sam cnót, lecz o cnocie
Nie wie nieszczęsny przodków swoich wielkich!
Błaznem Nerona jest dziś wnuk Mariusa,
Wodzem liktorem prawnuk Cycerona,
Szpiegiem potomek wielkiego Brutusa
A wszyscy słudzy dzikiego Nerona.

Wszyscyśmy podli, nawet i kobiety
Spodlały duchem, lub ducha ostatki
Tają w swych piersiach i niemasz niestety
Ani Wirginji, ani Grachów matki.
Dzisiaj Wirginja sama się narzuci
W bezwstydnych pląsach przed tyrana tronem,
Matka swych synów w żołdaków obróci
By zaciągali wartę przed Neronem.

Powiecie może, że Neron nie żyje,
Że dziś Wespazjan objął Rzymu rządy
Że z nim i wolność narodu ożyje.
Zawczesne wasze nadzieje i sądy!
O nie, nie warto byśmy się łudzili
Myśląc, że tleje u nas duch Cycerona,
Nie wierzę w cnoty tych (co się rodzili
Pod panowaniem dzikiego Nerona.

**1857.**

### CO JEST WSTYDEM, A CO NIE.

Nie jest wstydem u nas wcale,
Ukraść pieniądze skarbowe,
Nie jest wstydem najzuchwalej
Okpiwać ludzi na głowę.
Nie jest wstydem, grosz sieroty
Brać na wieczne nieoddanie
Nie jest wstydem order złoty
Mieć za duszy zaprzedanie;
Nie jest wstydem na urzędzie
Postępować nieuczciwie,
Nie jest wstydem w każdym względzie
Mówić, świadczyć najfałszywiej —
Nie jest wstydem mieć dochody
Krzywdą chłopa wyciśnione,

Nie jest wstydem dla wygody
Poświęcić dzieci i żonę.
Nie jest wstydem zbankrutować
Kosztem ludzi z dobrą wiarą.
Nie wstyd jest fanfaronować,
Pieczeniarzyć modą starą
Nie jest wstydem nie zapłacić
Krawca, szewca, traktyernicę,
Nie jest wstydem fundusz stracić
Na różne awanturnice —
Nie jest wstydem robić plotki
Szczepić kłótnie i niezgody —
Nie jest wstydem w sposób słodki
Zatruć los kobiety młodej —
Nie jest wstydem ograć w karty,
Niedoświadczonych młodzików,
Nie wstyd jest w sposób otwarty
Przekabacać urzędników —
Nie wstyd, łajdackim procesem
Przywieść rodzinę do nędzy,
Nie wstyd swe imię z kretesem
Splamić dla garści pieniędzy.
Słowem: być łotrem, cyganem,
Szachrajem, wichtą i żydem,
Rozbójnikiem i tyranem
Nie jest u nas wcale wstydem.

Lecz jest wstydem przy obiedzie
Nie mieć butelki Lafitu,
Jest wstydem, jak się gdzie jedzie,
Nie mieć sukni z aksamitu —
Jest wstydem nie mieć srebrnego
Serwisu, szkła, porcelany;
Jest wstydem zamiast nowego
Nosić surdut nicowany —
Jest wstydem nie mieć karety,
A do tego pięknych koni,
Jest wstydem mieć toalety
Z roku na rok — niech Bóg broni!
Jest wstydem nie grywać drogo
W wista, albo jeryłasza,
Jest wstydem zatrzymać kogo
Gdy na obiad barszcz i kasza.
Jest wstydem nie mieć codziennie
Świeżych rękawiczek pary,
Jest wstydem nieodmiennie
Nosić z rana szlafrok stary.
Jest wstydem łojowe świece
Stawiać, kiedy kto przyjedzie
I nie jechać za granicę,
Gdy co żyje wszystko jedzie.
Jest wstydem nic nie wydawać
Nad istotny dochód własny
I w zaprosiny się wdawać
Kiedy w domu salon ciasny.
Jest wstydem przyznać się szczerze
Do ubóstwa w poniewierce!
Jest wstydem w poczciwej wierze
Mieć sumienie, razem serce.
Jest wstydem na kawał chleba
Pracując, nie mieć na zbytki.
Jest wstydem z pomocą nieba
Mieć skromne z pracy pożytki;
Słowem, nie złość i nie głupstwo
Nie chciwość śmierdząca żydem
Nie złodziejstwo, nie przekupstwo,
Lecz uczciwość w świecie wstydem.

### Racya fizyka

— Proszę mamy, zkąd ludzie mogą wiedzieć, że księżyc jest rodzaju męzkiego?

— Ztąd, moje dziecko, że w nocy nigdy nie bywa w domu.

### W handelku

— Źle panie dobrodzieju, bardzo źle... domy spadają w cenie.

— Co tam domy, gorzej że wino drożeje.

### Stary donżuan

— Wstydziłbyś się pan, człowiek w tak poważnym wieku, zaczepiać kobietę na ulicy.

— Wybaczy pani... ale ja właśnie poszukuję przybranej wnuczki, której mogłbym zapisać część mego majątku.

— W takim razie przepraszam pana dobrodzieja i... jeżeli mogłabym być wnuczką, to....

### W składzie obuwia

— Panie, wzięłabym te buciki, ale są niezgrabne i długie.

— Niech pani dobrodziejka nie grymasi. Cóżem ja winien, że teraz panie noszą takie nóżki? ja mody nie stwarzam



— Kłociu!.. Jak mi oddasz swoją rękę, to porzucisz balet... nieprawdaż?

— A, nie, mój drogi!.. Ja ci oddaję tylko rękę, ale nogi zostawiam do mojéj dyspozycyi.



**— Fe, Milciu! przy gościach paluszka w buzię się nie kładzie.**

**— A kiedy, proszę mamy?**

# TRZY DNI W ZAKOPANEM.

## Z NOTAT PESYMISTY

przepisał

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

*14 Sierpnia.* O trzeciej stanąłem w Nowym Targu. Ten nowy Targ nazywa się miastem, — a no, niech się nazywa kiedy mu z tem dobrze, a mnie to nic nie kosztuje.

Podczas krótkiego pobytu w tem mieście, dowiedziałem się, że pan Herz ma w niem restauracyę. Dano mi w niej zimny rosół i zimną pieczeń, zapewne to już skutki chłodnego powietrza górskiego. W sosie od pieczeni była mucha, dobrze odżywiona i jeszcze lepiej usmażona. Drugą muchę znalazłem w piwie, trzecią w bułce. Notuję więc skwapliwie spostrzeżenie: muchy w okolicach górskich Galicyi są artykułem spożywczym, dodawanym dla smaku do napojów, mięsa i pieczywa.

Od Nowego Targu trząsłem się jeszcze trzy godziny. W Białym Dunajcu towarzyszyły jadącej budzie całe zgraje bębnów góralskich, wrzeszczących: witajcie! i rzucających do budy bukieciki z bławatków i rumianków. Owacya ta spodobała się memu towarzyszowi podróży i płacił za nią centami. Osioł!

Nareszcie nad samym wieczorem stanąłem w Zakopanem. Rozglądam się, widzę ruiny jakiegoś zamczyska. Objaśniają mnie, że to kościół budujący się już od lat piętnastu. Towarzysz mój, który przed dziesięciu laty zwiedzał Zakopane, przypomina sobie, że wówczas kościół mniej więcej już tak samo wyglądał. Podobno corocznie zbierają się składki i urządzają baliki i koncerta na dokończenie świątyni Pańskiej, — i rzeczywiście corocznie po kilka kamieni na wierzch wyciągają. Przypuszczalnie poświęcenie nowego kościoła odbędzie się za lat 60. Sama gmina, kuta na cztery nogi, niczem nie przykłada się do funduszów, trzymając się widocznie zdania: „Boga można chwalić na każdem miejscu“.

Rozmawiając o kościele wysłaliśmy za szukaniem mieszkania trzech górali, dwie góralki i czworo góraląt. Po godzinie zawiadomiono nas, że... będzie jutro mieszkanie u Janka Cepulki. Chcieliśmy naturalnie zajechać do hotelu, ale go nie ma, a raczej jest, tylko wynajmuje mieszkania na kilka tygodni. Miły hotel, posłać go na wystawę.

Tymczasem właściciel fury prosi nas o zapłatę. Zgoda. Dajemy mu sześć „papirków“ według umowy, odtrącając, również według umowy, wydatki na „mostowe“ i „drogowe“. Pan góral robi nam awanturę, żądając całych sześciu „papirków“. A to gałgan — dawaliśmy mu jeść i pić; zgodził się opłacać „rogatki“, a teraz wrzeszczy i wymyśla. Ktoś nam radzi iść do „klimatyki“ — ba! kiedy zamknięta. Głupstwo kilkadziesiąt centów, ależ gdzie prawo? Płacimy, aby uwolnić się od wrzasków. Ten góral zresztą, to musi być wyjątek!

Po długich korowodach znajdujemy mieszkanie na końcu ulicy Kościeliskiej, to jest niby gdzieś na jakiemś przedmieściu. Godzimy się, nie oglądając go nawet, bo burza nadciąga. Idziemy po mokrej łące do jakiejś chałupy. Mój towarzysz wpada w gnój, — ja, po huśtającej się kładce, położonej przez środek błota i mile w niem chlapiącej, wchodzę do sieni i izby. Raptem czuję silne uderzenie w głowę, pociemniało mi w oczach, zataczam się i padam na podłogę. Niewinną przyczyną tej przyjemności były drzwi, zbudowane dla dziesięcioletnich chyba pędraków, bo wysokie zaledwie na dwa łokcie. Z szumem w biednej

potłuczonej głowie, wpełznąłem do izby na czworakach. Wtem słyszę upadek i skomlenie towarzysza. Wspólna niedola połączyła nas ściślej: siadamy na zydlach, przyciskamy guzy scyzorykami, maczamy chustki w wodzie i podziwiamy przez okna cudy natury.

Okna są to kwadratowe otwory, rozmiarów chustki do nosa. Oprócz nich mamy jeszcze w izbie: stół, dwie ławy, malowaną skrzynię i jedno łóżko, stanowczo za małe i za krótkie dla kanonika, szlachcica lub handlarza nierogacizny. Szczęściem, że ani ja, ani mój towarzysz do żadnych z tych kategoryj ludzi nie należymy. Ale we dwóch znowu na tem jednem łóżku umieścić się niepodobna, boć nie jesteśmy ani chudymi literatami, ani pedagogami galicyjskimi, to jest ludźmi w których duch wysuszył ciało, a pensja i honorarja starczą jedynie na utrzymanie samych kości.

Zawołaliśmy więc „gaździnę“ (tak tu zowią właścicielkę drewnianej nieruchomości) i przedłożyliśmy jej grzecznie nasze skromne wymagania co do drugiego łóżka i jakiej takiej pościeli. Gaździna (powinna się właściwie nazywać *gadziną*) wytłómaczyła nam możebność otrzymania drugiego łóżka za osobną dopłatą, oraz niemożebność dostarczenia kołder i poduszek. Łzy mi stanęły w oczach na myśl, na jakie udręczenie skazaną będzie moja powłoka ziemska, otarłem je jednak kułakiem i — poszliśmy na kolacyą do dworca Towarzystwa Tatrzańskiego.

Nieliczne tam zastaliśmy grono, bo w zakładzie dra Chramca odbywał się koncert na rzecz zakupienia, obrobienia i ustawienia dziesięciu nowych kamieni na budującym się kościele. Kazałem dać sobie gulasz, boć na pograniczu Węgier powinien być lepszy, niż w Krakowie lub Warszawie. Po spożyciu jednak dwóch kawałków, uczułem jak ostatnie moje zęby czują gwałtowną ochotę do emigracji. Więc choć żołądek mój rozwodził bolesne żale, stanąłem w obronie mych zębów i nakazałem mu rezygnacją i milczenie.

Tymczasem na dworze szalała burza. Upusty niebios otworzyły się jak w dzień potopu, a pioruny strzelały nieustannie, ulepszonym systemem mannlicherowskim. Dworzec trząsł się od wiatru, a ja ze strachu. Wyrzekłem się pocichu wszelkich nieczystości ducha i wszelkich pożądań Zakopanego. Towarzysz mój, biegły w Falbie, uspokajał mnie twierdzeniem, iż „dzień krytyczny“ jeszcze nie nadszedł. I miał słuszność — burza się uspokoiła, tylko potoki huczały jak sto młynów wodnych, lub tysiąc języków babskich.

Z jęczącym nad swą niedolą żołądkiem, wracałem do domu w ciemnościach i po błocie. Latarnie uznały za stosowne zagasnąć, — trzeba więc było poomacku, instynktem tylko się kierować. Mój towarzysz podbił sobie oko o żerdź z płotu wystającą: ja otrzymałem tylko lekkie „obrażenie“ w nogę, wpadlszy na stos kamieni. Ale to byłoby najmniejsze, gdybyśmy mogli chałupę odszukać. Błądziliśmy wciąż na prawo i na lewo: wstecz i naprzód — naszej chałupy ani śladu. Pytaliśmy się przechodzących górali, ale napróżno. Wiedzieliśmy tyle, że mieszkamy u Roja, ale jak się pokazało tych Rojów w Zakopanem są całe roje. Mało tego gdyby byli Stach, Jan, Michał, Maciek Roje, ale w tem bieda, że jest dwóch Stachów, trzech Janów, czterech Michałów i pięciu Maćków Rojów. Otóż dla odróżnienia nazywają ich po ojcach: Jan Michałkowy Roj, Stach Maćkowy Roj itp. Zupełnie na wzór naszej drobnej szlachty, biorącej dla odróżnienia przydomki, jak Antoni Kapusta Osielnicki, Kacper Wyrwiząb Cipaciński, Szczepan Trombojłło Wyżdygałowicz.

Obszedłszy wreszcie z przewodnikiem $^3/_4$ Rojów, natrafiliśmy na swego. Nauczeni doświadczeniem schyliliśmy głowy przed drzwiami, jakby przed Najśw. Sakramentem i bez przypadku weszliśmy do izby. Mnie tylko łysina nieco się otarła.

A no! syci nie mięsa, lecz wrażeń, chodźmy spać. Pod nogami ugina nam się podłoga jak klawisze; na stole, na łóżkach i na ziemi widzimy podłużne stworzenia ze szczypczykami, — towarzysz mnie objaśnia, że to są *skorki*, bardzo miłe zwierzątka domowe, lubiące wchodzić podobno do uszów i delikatnie w nich wiercić. Zatykamy więc uszy papierem, bo waty nie mamy i zaczynamy się rozbierać. Ba! rozebrać się łatwo,

ale co pod głowę podłożyć i czem się przykryć? Mój towarzysz robi z pleda poduszkę, a palto zimowe służyć mu będzie za kołdrę. Ja niemam ani pleda, ani palta zimowego. Wydobywam więc z kufra wszystko co posiadam i układam w głowach książki, pudełko z brzytwami, pudełeczka z proszkiem od zębów i z fiksatuarem, szczotkę do czyszczenia ubrania, tabakierkę, dziesięć pudełek zapałek szwedzkich, pantofle i parę butów, i cały ten stos misternie ułożony i szpagatem ściągnięty przykrywam dwoma surdutami i parą spodni w kratki. Poduszka już jest, ale czem się przykryć? Proszę towarzysza o pomoc i ten mnie okrywa resztą garderoby i bielizną: piersi przykrywa chustkami do nosa, brzuch kamizelkami, kolana nocnemi koszulami, a nogi sześciu parami tej części ubrania, która według wyobrażenia dewotek jest srodze nieprzyzwoitą. I śmiało mogłem powiedzieć, że *omnia mea* mam na sobie. Nie zużytkowałem tylko szczoteczki do zębów, scyzoryka, grzebienia i reszty śliwek, kupionych w Chabówce.

Towarzysz mój chce zagasić świecę, aż ta sama gaśnie. Wszelki duch Pana Boga chwali Zapala ją na nowo, aby wynaleźć przyczynę. Okna zamknięte, zkądże się wziął przeciąg? W tem słyszymy *fiuuut, fiuut!* ze stron wszystkich. Pokazuje się że dla lepszego przewiewu i odświeżania powietrza, wszelkie szczeliny między kłodami drzewa, stanowiącemi ściany chałupy, nie są pozatykane i wiatr buja sobie swobodnie po izbie, jak po szczytach gór i łanach owsa.

Kto wycierpiał tyle, ten wycierpi i więcej. Nie ruszając się, aby która z części mojej kołdry nie spadła, a tylko od czasu strzepując z twarzy i rąk kochane skorki, zasnąłem snem sprawiedliwego.

Tak się skończył pierwszy dzień mego tatrzańskiego męczeństwa.

---

## II.

*15 sierpnia.* Ledwie przetarliśmy oczy, zjawia się „gazda“ i podając nam dwie zarubrykowane karteczki prosi o zapisanie w nich natychmiast naszych nazwisk, zatrudnienia, zkąd przybywamy, ile lat liczymy i t. d. — gdyż musi zaraz „chybać“ do „Klimatyki“ z meldunkiem. Piszemy, oddajemy.

Ledwie pół godziny minęło wpada „gazda“ z żądaniem, abyśmy się stawili natychmiast w „Klimatyce“. Ki djabli! a to po co? Ha, może dowiedzieli się o zdzierstwie i brutalności górala, co nas przywiózł i chcą mu dać admonicją? Idziemy tedy, — aż tu proszą nas o paszporty. To lubię! zaraz znać porządek i dbałość o dobro państwa i społeczeństwa. Nie wiem jedynie dlaczego tą szczególną opieką otaczani jesteśmy tylko my z pod zaboru moskiewskiego, gdyż kto przyjeżdża z Niemiec, Szwajcarji, a choćby Chin i Japonji, to go o paszport „Klimatyka“ nie zapytuje. Ja, chwała Bogu, przejechałem ze ćwierć Europy i nikt nie był ciekawy widzieć mojego paszportu, — dopiero na ojczystej ziemi w Zakopanem usłyszałem: *izwoltie pasport!* Brr! zdawało mi się, że jestem już w Płocku lub w Piotrkowie. Podobno „Klimatyka“ jedynie to swoje zadanie wypełnia z całym zapałem i energją, sądząc zapewne, iż powołaną została do życia jako filja *żandarmskawo otdielenja* w Maczkach....

Kiedy się przekonano, że paszporty mamy w porządku i że nie przyjechaliśmy ani na żaden wiec socjalistyczny, ani nie przywieźliśmy ze sobą gotowej beczki dynamitu dla wysadzenia Gewonta i „Klimatyki“ ukłoniono nam się grzecznie i polecono zapłacić coś około trzech reńskich od osoby, jako opłatę taksy klimatycznej i za muzykę.

Napróżno dowodziłem, że nietylko nie jestem muzykalny, ale przeciwnie wszystkich muzykusów wysłałbym z chęcią extracugiem na dno piekieł,— „Klimatyka“ była innego zdania i uważając. iż jedynie z zamiłowania do boskiej harmonji przybyłem do krainy skorków i łóżek bez kołder, ściągnęła ze mnie całkowitą należytość na utrzymanie orkiestry. Ba! kiedy zapłaciłem, to pójdę już wysłuchać muzyki zakopańskiej, zaszczytnie zapewnie wyróżniającej się wśrod stowarzyszeń oddających się kultowi fujar i trąb dętych.

Dzień dzisiejszy jest świętem uroczystem, a więc prosto z „Klimatyki“ poszliśmy do kościoła. Ubożuchny, wygląda jak nieco większa chata wło-

ściańska, a ginie przy Dworcu tatrzańskim, a choćby willi Jadwinówce. Obok jest cmentarzyk, bardzo zachęcający, bo bardzo mały; widocznie w Zakopanem niewielu musi być lekarzy, ztąd i większa śmiertelność nie weszła jeszcze w modę. Cmentarzyna znajduje się w godnym opłakania stanie: zarosły chwastem, z murem walącym się, nie nosi na sobie ani śladu jakiejkolwiek opleki. W jednem miejscu spotkaliśmy świeżą mogiłę, nawet porządnie darnią niepokrytą, na której wyczytaliśmy napis z brunatnych szyszek złożony, że spoczywają w niej zwłoki Chałubińskiego. Królowi tatrzańskiemu nie królewskie zaiste przygotowano mieszkanie, — a przecież sama wdzięczność ludu zakopańskiego powinna się była zdobyć na kopiec z kamieni i na inny napis. Ten jaki jest, wygląda tak obydnie i wstrętnie, iż przez szacunek dla papieru nie chcę obrazowo przedstawić, co właściwie przypomina. Górale zaczynają mi się mniej podobać nawet od Klimatyki i wczorajszego gulaszu.

Pogoda dzisiaj prześliczna — ba! zaprześliczna! Słońcu zachciało się żywcem upiec gości zakopańskich! każdy z nas odnosi wrażenie, jakby go wsadzono na rożen i obracano około ognia. Ale za to góry dobrze widać.

Przedstawcie sobie szereg olbrzymich mniejszych i większych głów cukru w ciemnym papierze, przedzielony czarnemi kapeluszami damskiemi z ciemno zielonemi piórami, a będziecie mieli w zmniejszeniu ogólny widok gór tatrzańskich. U spodu lasy, u góry skały i kamienie. Patrzeć na to dobrze, ale wdzierać się na nie trzeba być kiepskim warjatem. Ja, co nigdy nie chciałem mieszkać na trzeciem piętrze, mam się pchać na piętro dziewięćdziesiąte?! Nie ma głupich, — jeszcze mi życie miłe, a i nóg na loteryi nie wygrałem.

Z gór płyną potoki po łożyskach, pełnych kamieni, szumiąc, warcząc i pieniąc się, zapewne jak ja ze złości. Trzeba przyznać, że woda czyściejsza od naszej wiślanej, ale zato znacznie płytsza i mniej esencyonalna. Towarzysz mój zapewnia, iż w Jaszczurówce pyszna kąpiel; woda czysta, mająca 20°/₀ Reaumura. Walimy więc piechotą do Jaszczurówki.

Z tak zwanych Krupówek idziemy prosto lasem. Ustaję co chwila, bo droga idzie pod górę. Drzewa w lesie takie jak nasze, grzyba „prawdziwego" ani ujrzysz — rosną tylko same fałszywe. Od czasu do czasu stoi w lesie willa, zamieszkała przez właścicieli, którzy ją sobie zbudowali. Amatorzy kwaśnych jabłek! Mieszkać w lesie i to w lesie tatrzańskim, przesiąkłym podaniami o rozbojach i opryszkach, to się da pogodzić... z brakiem piątej klepki.

W połowie lasu droga dzieli się, a napis wskazuje, że trzeba skręcić na lewo, na drogę świeżo zbudowaną, tylko djabli wiedzą po co znów wznoszącą się do góry? Mnie pot kapie z czoła, ale kiedym się poświęcił, to pójdę dalej, choćbym miał duszę z ciała wypocić. Droga dobra się kończy i znowu dwie się rozchodzą. Napisu nie ma żadnego — bądź tu mądry! Wybieramy drogę wprost, boć jeszcze w szkołach uczono, że prosta droga jest najkrótszą. Najkrótszą być może, ale co i najcięższą, to w tym przynajmniej razie prawda najprawdziwsza. Kamień na kamieniu, a na kamieniu jeszcze kamień, wśród tego zaś kałuże błota, — oto droga mszcząca się na naszych nogach i butach za winy niepopełnione. Nareszcie kończy się — oddychamy. Wtem wpada nam w oczy napis: *Do Jaszczurówki*, skierowany w stronę, z której przybywamy. Co u licha? gdzież więc jesteśmy?! A, no, naturalnie, że nie w Jaszczurówce, tylko w Kuźnicach. Przebywszy więc raz Golgotę, wracamy nią na nowo i stanąwszy na rozstajnych drogach, idziemy już na lewo. O dwieście kroków spotykamy napis, że tędy naprawdę idzie się do Jaszczurówki. Dlaczegóż ten napis nie jest umieszczony tam, gdzie się drogi rozchodzą, — to wie tylko Pan Bóg i Towarzystwo Tatrzańskie. Obyś świetny wydziale Towarzystwa po śmierci taką drogą jak my chadzać i błądzić musiał! — tego ci życzę w imię zasady: oko za oko, ząb za ząb, odcisk za odcisk kamień za kamień!

Po półgodzinnej jeszcze podróży, stajemy w Jaszczurówce. Znowu woda, znowu góry,



— Ręka was boli?

— A juści, jak to pon felcer zara poznał? a tom dusę zielazną od prasowania gorącą wzieła do ręki?

— Aleście ją zara puścili?

— Rychtyk! jak to pon zgadnął!

a w środku drewniany hotel. Godzina 12, chcemy się posilić, obiad będzie za $1^1/_2$ godziny. Miła perspektywa!

Oglądamy zakład kąpielowy. Tfu! jaki nieprzyzwoity. Woda tak czysta, że widzisz u kąpiących się wszystkie sprosności. Człowiek, tak jak ja szanujący się, nie będzie na łup oczów gawiedzi wystawiał swoich członków. Zaraz obok, tylko ścianką oddzielone, kąpią się kobiety. Horrendum! Sodoma i Gomora! Co za zdrożnè myśli przychodzą do głowy, a każda z nich, to niebotyczna góra na drodze ku zbawieniu. Przeżegnałem się, splunąłem i wyciągnąłem z tego przybytku zepsucia mego towarzysza, niepodzielającego mych zapytrywań i gotowego zatracić duszę dla odświeżenia ciała. Przytem w wodzie pływają pono jaszczurki i ztąd nazwa „Jaszczurówki". Sam widziałem jedną, jak pełzała między kamieniami. Czarna, żółto nakrapiana... austrjacka.

Później dano obiad, alem się nim nie objadł. Za lepszą dwa razy baraninę w dobrze rządzącem się społeczeństwie sadzają restauratora na 5 lat ciężkiego więzienia. W restauracji, oprócz nas było jeszcze z dziesięć hałasujących bębnów. Jeden bąk zaczął walić po fortepianie, a drugi fikać koziołki. Dzięki ci Panie, że nie jestem jak owi głupcy, co się pożenili i z rezultatami małżeństwa rżną do Zakopanego. Choć nie jestem Herodem, potopiłbym tych wszystkich bąków w Jaszczurówce, a przynajmniej tego, co bębnił na klawicymbale. Zdawało mi się, że po tuzinie skorków wlazło do każdego mego ucha....

Tymczasem gwoli rozmaitości deszcz lunął jak z cebra. Masz babo redutę! jak tu się dostać do Zakopanego? Szczęściem jacyś „jaszczurowiacy" powrócili budą góralską do domu. „Jedziecie z nami?" — pytam górala. — „Jadę, tylko konia okuję". I kuł najspokojniej całe pół godziny. Nareszcie gotów, aż tu jakieś nieboskie stworzenia biegną do nas i wrzeszczą. Pierwszy, który dobiegł woła: „Panowie! odstąpcie nam tę furę. Wybraliśmy się na wycieczkę, zmokliśmy do nitki, ducha w sobie nie czujemy, z mojej córki się leje, i z jej narzeczonego się leje, i zemnie się leje — okropność, zlitujcie się!" Spojrzałem na biedaków i uczułem litość. Wyglądało to okropnie — zlane, pokrwawione, podrapane, trzesące się jak w febrze, istny obraz potępieńców. Góral obiecuje, że po nas powróci, — jedźcie więc męczennicy „wspaniałych widoków".

Czekamy na górala całą godzinę, a tymczasem zaznajamiamy się z jakimś „jaszczurówkowiakiem" przybyłym aż z pod Wilna. Gadu — gadu o Bismarcku i „Klimatyce", o deszczu i rezygnacji marszałka, aż wreszcie pyta się nas litwinisko: czy znamy Sabałę? „A któż to taki?" — zapytuję ze zdziwieniem. — Góral, kochaneńki panie". Ciągniemy litwina za język i dowiadujemy się, że ów Sabała jest to sobie Sabała, stary góral i nic więcej. Ba! ale Litwin twierdzi. że Sabałę każdy znać powinien, bo o nim „już w gazetach pisało, a pisma illustrowane, panie kochaneńki, podawały jego konterfekty". Na co? po co? — litwin nie wiedział, ale był przekonany, iż wstydem jest nie znać takiej znakomitości. No proszę państwa, anim się domyślał, że tu taki wielki człowiek mieszka. Nie chwalący się, jestem synem naczelnika z Komisji Sprawiedliwości, skończyłem Uniwersytet, robiło się panie to i owo na świecie, a przecież jeszcze żaden gazetnik nie pisnął, że żyję, — a tu panie, jakiegoś Sabałę, podobno bardzo zamorusanej przeszłości góralisko, malują, rysują i opisują jakby cud świata, dlatego, że jest stary, że ma długie włosy, rżnie po kiszkach baranich i opowiada bajdy za pieniądze. Podobno kochani bracia warszawiacy temu Sabale i wszystkim Sabalątkom tatrzańskim tak we łbach poprzewracali. Zdaje im się, że my tu z krańców świata przyjeżdżamy, aby tylko ich zobaczyć i rozrzucać pieniądze. Jakaś aktorka po guldenie podobno placiła małym pędrakom za szklankę wody, a znowu jakiś filantrop od siedmiu boleści po pięć reńskich dziennie płacił góralowi... za towarzystwo. Odpuść Panie! ależ to istne warjactwo i obraza Boska!

Nareszcie góral przyjechał, a my rada w radę, postanowiliśmy pojechać do Kuźnic. Nie będę już szczegółowo opisywał awantury, jaką mieliśmy z góralem o zapłatę. Góralisko twierdził, że po nas umyślnie przyjeżdżał, a przecież nicpoń sam

prosił, abyśmy tamtym zmokniętym szczurom, co wrócili z wycieczki, ustąpili pierwszeństwa, i słyszałem wyraźnie jak mu podwójną taksę obiecywali. — Przecież jest taksa! wołałem ze złością, — a góralisko mówił, że go taksa nic nie obchodzi. Chciałem jechać po sprawiedliwość do „Klimatyki“, ale przekonano mnie, że się to psu na budę nie zda, gdyż Klimatyka jest dla ochrony górali przed gośćmi, a nie gości przed góralami. „Płać — woła — bratku! kiedyś tu przyjechał i siedź cicho“.

Przy sposobności opowiadano nam, jaką awanturę zrobił góral w dniu wczorajszym kilku gościom przybyłym furą z Jaszczurówki. Zamiast 1 guldena według taksy, dali mu reński czterdzieści centów, za co zaczął im wymyślać i grozić nawet obiciem. Napadnięci tak brutalnie, chcieli pojść do „Klimatyki“, ale ta była zamknięta, poszli więc do żandarmerji. Obudzili śpiącego żandarma, ten jednak zawyrokował, że go takie bagatele nic nie obchodzą. Wyszukali gdzieś drugiego żandarma, zapijającego piwo w szyneczku, ale ten im również nic poradzić nie chciał, czy nie umiał. A tymczasem góral wymyślał im gorzej niż ongi Bismarck parlamentowi niemieckiemu. Jak niepyszni, musieli złożyć u właściciela szynku kaucją, aby ich góral raczył wypuścić na wolność. Dziś podobno ta sprawa miała być rozpatrywaną w „Klimatyce“. Miłe stosuneczki, zapewne takich i w Afryce nie znajdzie.

Ale wracajmy do Kuźnic. Są tam huty żelazne, fabryka tektury i restauracja, którą nam bardzo chwalono. Możesz w niej dostać mięsa, a nawet cały obiad... jeżeli rano zamówisz. Myśmy poprzestali na mleku kwaśnem. Jedliśmy je na stojąco, bo przed domkiem restauracyjnym ustawiono trzy stoły na trzydzieści osób, wówczas gdy amatorów mleka i kawy było około dwustu. Właściciel restauracji podobno bardzo biedny, więc na kilka stołów i kilkadziesiąt stołków zdobyć się nie może.

Z Kuźnic drogą ciernistą, a raczej kamienistą poszliśmy z przewodnikiem do Kalatówek. Jestto sobie kawał ziemi, na której rośnie trawa, a trawie przypatrują się góry. W jednem miejscu wytryska woda i jest koło niej bardzo zimno. Dla tej zimnej wody przychodzą tu ludziska, jakby dla czegoś osobliwego. Afrykańczykowi możeby to zrobiło przyjemność, ale nam, co nietylko wody lecz i lodu w zimie mamy po uszy, trochę mniej lub więcej zimnej wody może być całkiem obojętne. Zapłaciliśmy przewodnika za to, żeśmy widzieli.... wodę; szkoda, że nie każą jeszcze płacić za widok drzewa, kamieni, lub gęsi tatrzańskich.

Razem z nami w Kalatówkach było duże towarzystwo, między którem znajdowało się parę mężatek i panienek. Zauważyłem, że wpływ ich pod pewnym względem cywilizuje górali, zwłaszcza młodych i przystojnych. Nauczyli się tak szarmancko całować rączki, jak eleganty warszawskie. Co więcej zauważyłem, tego już nie zanotuję, bo może to tylko moje przywidzenie. Zawsze jednak radziłbym mężom, aby sami podsadzali niewiasty do góry, bo niewiasta to rzecz ułomna, a o Boską obrazę nie trudno.

Wracając z Kalatówek przysłuchiwaliśmy się muzyce. Byłem ja raz przypadkiem w Ryczywole na weselu mieszczanina, a choć to już temu lat 30 z okładem, cały Ryczywół stanął mi żywo w pamięci, kiedy usłyszałem dźwięki Straussów zakopańskich. Rozumiem składki na to, aby takiej muzyki nie było, — i z chęcią pierwszy na listę się zapiszę, — ale dawać ciężko zapracowany grosz na rozstrajanie nerwów, to (przepraszam pokornie) jedna więcej kwalifikacja do „czubków“.

Nie lepszą od muzyki jest i ortografia zakopańska. „*Prędkie* jeżdżenie zabrania się“ czytasz na tablicach i wołasz o pomstę do Małeckiego. „*Borże zbaf Polske*“ czytam znowu na jakimś koszyczku, a „*Pamiatka* s Zakopanego“ na garnuszku. Praktyczne ćwiczenia w ortografji zdałyby się *prędko* rządcom Zakopanego. Borże! zbaf ich, mimo ortografji.

Wieczorem w dworcu tatrzańskim zjadłem sznycla wiedeńskiego z marchewką. „Woniał“ wprawdzie straszliwie, ale mój żołądek tak się prosił, że zatkałem nos i jadłem gwałtownie. Siedzący obok myśleli, że tak mi smakuje, a ja jedynie chciałem jak najprędzej wypełnić ciężkie obowiązki względem żołądka.



Z GOŁĄBKIEM.

Nie chciało mi się jeszcze wracać do domu, udałem się więc do pokoju przeznaczonego do gry w karty. Przybliża się jakiś jegomość i pyta, czybym nie zrobił pulki. I owszem, a w co będziemy grali? W taroka. Nie, panie, ja w cygańskie gry nie grywam. To może w winta? Nie, panie, ja grywam tylko w preferansa lub w wista z atutem. Jegomość się uśmiechnął drwiąco i dodał złośliwie: „Pan dobrodziej zapewne gdzieś z puszcz litewskich... my już nie tak zacofani!“ —

Błazen! przedstawiciel postępu karcianego! Poczciwy preferans tych trutniów już razi, a cóż milszego być może, jak po trudach całodziennych odpocząć sobie przy skromnej pulce po dziesięć punktów za grosz? Przy preferansiku człowiek się nie zmęczy, przeplata go rozmową i anegdotami, a te winty i taroki, to czysta praca, nużąca umysł, — ani chwili nie ma odpoczynku! Ma tu być dobrze na świecie, kiedy byle urwipołeć urąga poczciwej zabawie ojców. Z „puszcz litewskich“, drwił sobie skurczypałka. Oj warto byłoby z puszcz litewskich przywieźć dobrego dębniaka na takich, jak ty farmazonów. Tfu! szkoda mojej irytacji.

Powróciłem do chałupy zły, jak djabli. Postanowiłem tu przebyć dwa tygodnie, a co raz postanowię, tego zwykłem dotrzymać. Ale czuję, że mnie siły opuszczają i żółć się wylewa. Przytem w żołądku jakieś kwasy — jeszcze nabawię się kataru żołądka — przywiozę sobie prezent z Zakopanego. Towarzysz mój także jęczy, dostał biedak boleści...

A tom się ubrał!

---

## III.

*16 sierpnia.* Już wczoraj obiła się kilka razy o moje uszy nazwa „taternik“. Gdy sąsiad nasz z przeciwka użył tej nazwy dziś w rozmowie rano, zapytałem go, co właściwie ten wyraz oznacza? Sąsiad, jowialny człeczyna, tak mnie zaczął objaśniać:

„Mały Józio, uczeń pierwszej klasy gimna-„zjalnej, przyniósł do domu świadectwo szkolne. „Był to osioł *insumogradus,* (sąsiad moj, jak widzę, „słaby jest w łacinie), ztąd ojciec Józia nie zdzi-„wił się całkiem, zobaczywszy w świadectwie „same złe stopnie. Krzyknął jednak z zadziwienia, „wyczytawszy: z geografji *bardzo dobry.* Poszedł „z ciekawości do profesora geografji, a ten mu „wytłumaczył, że nikt tak jak Józio nie zna się „na górach. — „Powiem panu pod sekretem, mówił „poczciwy pedagogus, że on np. o Himalajach to „dwa razy więcej wie odemnie“.

„Józio pomału wyrastał na Józefa. Do teatru „chodził na galerją, bo mu na górze było naj-„lepiéj. Gdzie tylko w okolicy był jaki taki pa-„górek, to go z pewnością zwiedził i pomierzył „krokami. Mieszkał pod samym strychem, aby „być bliżej nieba. Właził na wieże i dzwonnice, „piął się na wysokie drzewa, a im był starszy, „tem więcej nosił nos do *góry.* Nawet w stylu „był górnolotny i nazywał np. samowar „domowym „Wezuwjuszem“. Z Mickiewicza znał na pamięć „tylko Sonety krymskie... Przyjechawszy do Kra-„kowa, rozpoczął od zwiedzania Krzemionek, „a skończył na „Psiej górce“...

I tak dalej prawił wesoły facetus, kreśląc cały żywot pana Józefa. Nie mam miejsca w moich notatach na przytaczanie całej biografji taternika. Dość, że tacy panowie, jak ów Józef, gdy tylko się dorwą trochę grosza, pędzą zaraz w góry i zdzierają buty, aby tylko na jaki „wirch“ się wydostać. Kiedy jeden spotka drugiego, opowiadają sobie tylko o swoich wycieczkach: ja byłem wczoraj na Bretnalówce przez Stare Czopy, a ja przez Piersidło spuściłem się w dolinę Czarnej Siklawy, a ja znowu przez Pędziwiatr i Łamaniec dostałem się na szczyt Jarzębinki... Taternik dopiero wówczas zaczął czytać Sienkiewicza, kiedy się dowiedział, iż autor „Ogniem i Mieczem“ odwiedza Zakopane. Matejki żaden z nich nie uznaje; „co mi to za malarz, który nawet nie był na Zawracie!“ Choćby im pot z czoła kapał, chodzą w serdakach, a kiedy idą, to stawiają kroki na dwa łokcie szerokości. Pierwszemi wyrazami, wymówionemi przez dziecko takiego taternika są: *góla, hala, haw-haw, tatruś* (tatuś) itd. Takie dziecko jej zazwyczaj chude, wysokie, a ze wszystkich bajek lubi najwięcej opowiadanie o milowych butach. Najbiedniejsze to są żony takich

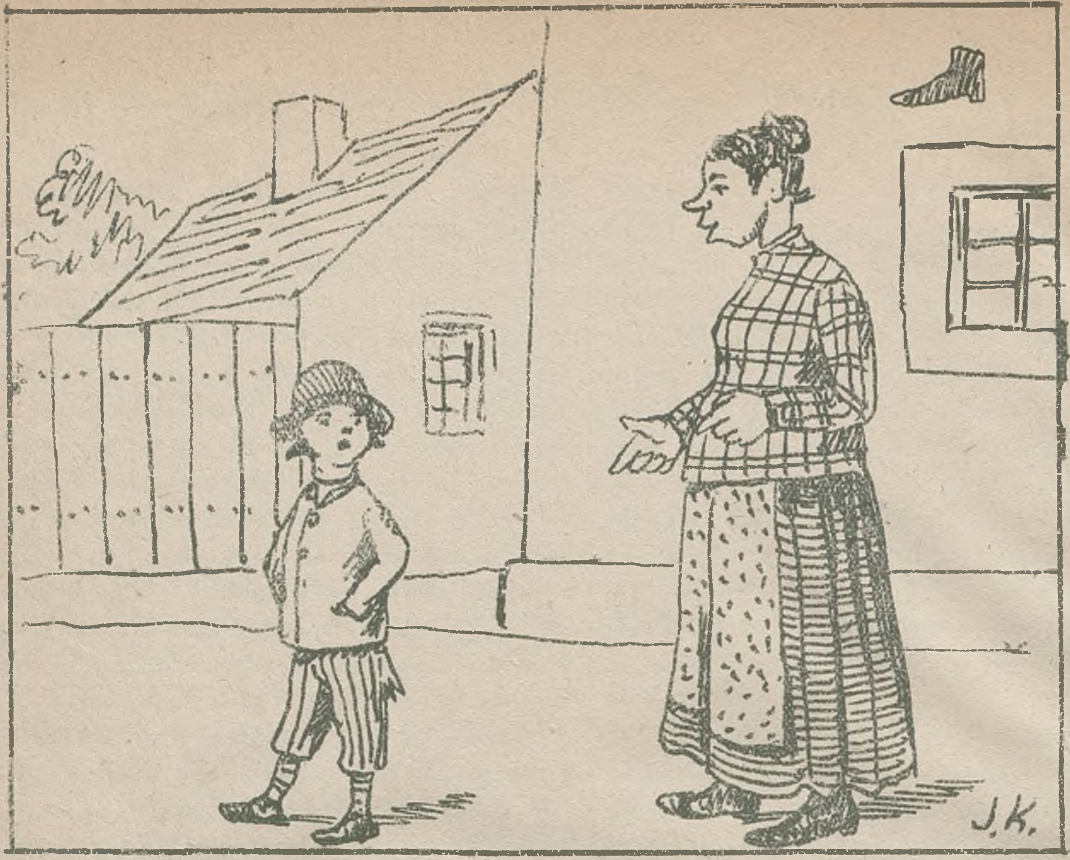
taterników, zwłaszcza jeżeli natura ubrała ich w przysadkowate kształt ciała. Taka biedaczka darmo chciałaby gonić męża po górach, zostaje więc na równinie i gotuje knedle, kiedy pan mąż z orłami gada i z Gewontem za pan brat przestaje. — Ale dość już o taternikach, tyle jeszcze zaznaczyć wypada, co wiem już nie z opowiadania, lecz z doświadczenia, iż bractwo to, strasznie lekceważące innych śmiertelników, czuje się jak u siebie w domu, a wszystkich ma za baj – bardzo. Ztąd w Zakopanem znikają powagi stanowisk społecznych i naukowych, na drugi plan schodzą ludzie talentu i zasługi, a rej wiodą rozmaici Krzyżniccy, Zawratowicze, Gewontowscy, Grzebienie, i Gubałówkowicze. Czują się oni panami Tatr, a hr. Zamoyskiego mają tylko za swojego dzierżawcę. Niby przeciw temu mieć nie można, gdyby położyli jakie zasługi dla Zakopanego; prawda, że popierają przemysł szewski, drąc niezliczoną ilość butów, ale to jeszcze nie wystarcza, aby stawiać ich w rzędzie znakomitości.

Od dwóch dni nie czytałem żadnych dzienników, a więc udałem się do czytelni Towarzystwa tatrzańskiego. Towarzystwo daje czytanie za darmo i słusznie czyni, bo za pieniądze trudnoby tu było znaleść amatorów. Dla uprzyjemnienia czytającym, w drugim pokoju rozmaite panny i panienki walą gamy na fortepianie i drą gardła bez upamiętania. Dopiero słysząc te gamy i wrzaski, pojmuje człowiek prawdziwą wartość katarynki, która się tak ma do zakopańskich produkcyj muzycznych, jak ananas do ulęgałki. Swoją drogą wzajemne wymyślania sobie *Czasu* i *Reformy* łagodnieją przy dźwiękach walczyka, tak jak znowu wypadki kolejowe i morderstwa potęgują wrażenie przy akompaniamencie gam lub strasznego wycia domorosłej Patti.

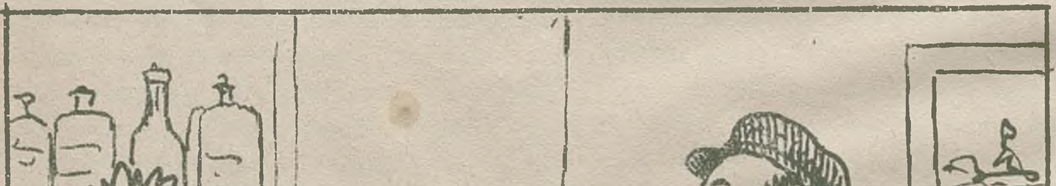
Chcieliśmy pojechać po południu do doliny Kościeliskiej, ale każdy góral zaśpiewał nam przynajmniej 3 złr. za furę, która według taksy powinna kosztować 1 złr. 50 ct. Nie pojechaliśmy więc dla zasady, — a natomiast wybraliśmy się do doliny Strążyskiej. Drogę do niej wynoszącą z $1^1/_2$ kilometra, odbyliśmy wózkiem. Dzięki składam mojemu patronowi, świętemu Hipolitowi, żem nie wytrząsł duszy z ciała. Proszę sobie wyobrazić — e! to się nawet wyobrazić nie da! Każdy tłuścioch jadący do Marjenbanu lepiejby zrobił, aby codziennie odbył dwa razy taką drogę. Jeżeliby po tygodniu nie pospacerował na kwaśne piwko do Abrahama, to schudłby zpewnością jak patyk, lub dziennikarz galicyjski. Jedna tylko obawa, a to że prawdopodobnie pogruchotałby sobie wszystkie kości, a przynajmniej takby mu się one poprzewracały, że jedynie dobry anatom zdołałby każdą na swojem miejscu osadzić. Ja dzięki tej wycieczce stałem się trójzębem, czwarty ząb bowiem uroczyście pochowałem pod stopami Gewontu. Niech spoczywa w pokoju, — pewnie ma tam sporo towarzyszy, to mu się nudzić nie będzie.

Dojechawszy do doliny, wysiada się z wózka, przeciąga, restauruje obite członki przez nacieranie spirytusem, i wchodzi się w głąb doliny. Srodkiem szumi potok, koło niego ciągnie się droga lub ścieżyna. Gdyby tu zbudowano tramwaj, z wagonami otwartemi i bufetem dobrze zaopatrzonym, to możnaby jeszcze jako tako wytrzymać. Ale tak jak jest, to droga dobra dla kóz, baranów, wilków, taterników i górali (choć nawiasem mówiąc, górale nie tacy głupi i po górach, z wyjątkiem przewodników i pastuchów, nie łażą) Ciągle musisz przeskakiwać przez wodę, która się po ścieżynach i drodze rozlewa. Przez potok wiodą mosty z chudych i uginających się jak klawisze okrąglaków. Naturalnie, że dwa razy klapnąłem jak długi i starłem sobie kolana. Biedaczysko mój towarzysz także klapnął w wodę, ale nie głową, ani nogami, — wyglądał jakby wyszedł z sitzbadu. Dobrze mu tak, po co lezie po raz drugi, gdzie go nie proszą. Co do mnie, to ja Zakopanemu na zawsze powiem: adju Fruziu, pisuj do mnie na Berdyczów!

Ale to jeszcze nic pierwsze jakie $^5/_6$ drogi. Dopiero od hali rozpoczyna się panie heca. Sądzę, że nawet Hajota, gdyby na Santa-Isabel spotkała taką miłą drożynę, wolałaby na tym „wirchu" kameruńskim nie zostawiać śladów swej bytności. Niby to jest jakaś ścieżyna, ale musieli djabli po niej tańcować i dla zabawki rozrzucać kamienie.




— Jak ci niewstyd Stasiu, biegać po ulicy z potarganemi majtkami?
— Ale mamo ja chodzę całkiem pomału.




Wypiłem 3 kubki, ale nielubię pić na kredyt, więc niech mi pani pożyczy 20 ct.

Podziwiałem niegdyś tę pannę nieubraną, co na obrazie Siemiradzkiego tańczyła między mieczami, ale dziś widzę, że to furda wobec sztuki, jakiej my dokazywaliśmy. Człek literalnie nie idzie tylko skacze, hop, hop, tralala, — z kamienia na kamień! Ja wziąłem *na ambit* i nie oglądając się, rżnąłem naprzód. Gdyby tak mnie nieboszczka Jadzia, moja siostra, (świeć Panie nad jej duszą) zobaczyła, zapłakałaby się nieboga, myśląc, żem *mentecaptus*. Ja sam obawiałem się chwilami o moje zdrowe zmysły. Chwała Bogu, żem już emeryt, bo gdyby naczelnik przed paru laty o moich warjacjach się dowiedział, byłby z pewnością nie czekał wysłużenia lat 35-ciu.

Otóż taką drogą, na której każdej chwili kark skręcić możesz, po spiętrzonych jeden nad drugim kamieniach, po urwiskach i skałach, czepiając się często gałęzi i korzeni drzew, wdrapałem się nareszcie na owo miejsce, na które spada Siklawa. Czyni ona wrażenie jakby ruchomej białej wstążki przesuwanej po prostopadłej ścianie trzechpiętrowej kamienicy. Zmęczeni chcieliśmy usiąść na stojącej niedaleko ławeczce, ale ledwie mój towarzysz dotknął się ławeczki swą ziemską powłoką, ta (nie powłoka, lecz ławeczka) zaczęła tak trzeszczeć, iż lada chwila byłby biedak oberwał jeszcze kilka guzów więcej. Obok ławeczki stało coś, co przed laty zapewne było stolikiem, a za tym stolikiem stała znów druga zmurszała, zapadła w ziemię, dogorywająca już ławeczka. Mój towarzysz przypomniał sobie, iż przed laty dziesięciu ścieżka z hali do Siklawy była starannie utrzymaną, a ławeczki znajdowały się w dobrym stanie, były szerokie i mocne. Czas dziesięcioletni powinien był służyć do wprowadzenia nowych udogodnień, tymczasem dziś nie ma już prawie ani śladu pracy ludzkiej, choć Towarzystwo Tatrzańskie podobno istnieje.

Z powrotem szliśmy tą samą drogą, z tą tylko różnicą, że na dół zamiast do góry. Spotkały nas trzy dziewczyny ośmio a najwyżej dziesięcioletnie, z których jedna przedłożyła nam „ustną ofertę“ kupienia bukieciku z kocich łapek czyli szarotek. Ja tam żadnego zielska nie lubię, więcem się nie dał złapać na owe łapki, ale poczciwy mój towarzysz, jak zwykle safanduła, zaraz do tych łapek swoje łapy wyciągnął. W całym bukieciku było zaledwie pięć szarotek pełnych, a reszta jakieś suchotnicze biedactwo. Dziewczyna chciała za nie 10 ct., mój towarzysz dawał pięć, a kiedy się zgodzić nie mogli, dziewczyna odeszła do swoich koleżanek i po krótkiej z niemi naradzie, powróciła mówiąc: „no, dajcie pięć centów“. Towarzysz mój buch rękę do kieszeni, a ja łap za bukiecik. Pokazało się, że był dwa razy mniejszy od targowanego i nie miał ani jednej z owych pięciu ładnych kocich łapek! Gdybym miał pod ręką moją wiśniówkę, byłbym nie wytrzymał, a tęgo wykropił małą oszustkę i jej wspólniczki. A toż to straszne rzeczy, aby takie małe pędraki puszczały się na taki „przemysł“. Co to z tego będzie, jak dorośnie?

Co będzie? to może mógłbym i powiedzieć, bom dosyć się nasłyszał o góralkach i zresztą poglądy ich etyczne nie są pono dla nikogo tajemnicą. Ale po co to po świecie rozmazywać. Tfu! — i basta.

Dowlekliśmy się wreszcie jako tako do naszej fury, ale ja już nie chciałem próbować, jaką odporność mają moje kości i wolałem pójść piechotą. Mój towarzysz byłby to rownież z chęcią uczynił, ale jak „chybał“ z góry na dół, otarł sobie nogę koło kostek. Wracał więc ranny, jakby z jakiej napoleońskiej kampanji, i trzeba go było wsadzić na wóz. Towarzystwo Czerwonego Krzyża miałoby wdzięczne zadanie, gdyby podczas pokoju opiekowało się istotami włóczącemi się po Tatrach.

Myślałem, że idąc piechotą, po drodze bądź co bądź prostej, uniknę wszelkiego niebezpieczeństwa. Ale gdzie tam! — w pół drogi jakaś pucołowata jejmość, tryndająca się wierzchem na szkapie, mało mnie nie roztratowała, a tuż za nią także konno jadąca jakaś para gołąbków zmusiła mnie do szybkiego przez płot odwrotu. Podobno w tym roku weszło tu w modę tratowanie ludzi przez jeżdżące konno damulki i ich nadskakiwaczy. Żeby to jeszcze młode kobietki, no to co innego — pstro w głowie i basta! — ale dzieciate babsztyle mogłyby już jeżdżenie wierzchem pozostawić młodszym. Ale zje djabła, kto babę przekona....

Przed restauracją na ul. Kościeliskiej wyrzucono mojego towarzysza — i kusztyk, kusztyk, powlókł się za mną do jadłodajni. Jedliśmy coś, co się nazywało kotletami, z czemś, co się nazywało ziemniakami. Kazałem dać piwa: „A jakiego pan dobrodziej sobie życzy — pyta brudne kelnerzysko — okocimskiego czy nowotarskiego?“ Mówię mu: daj wasan okocimskiego! Poszedł i wróciwszy po pięciu minutach, mowi: „okocimskiem służyć nie mogę, bo już wyszło“. No, to niech będzie już nowotarskie. „A jakie — pyta z czarującym uśmiechem — butelkowe czy na kufle?“ Po krótkiej naradzie zgadzamy się na butelkowe. Znowu idzie cymbał, znowu siedzi pięć minut i znowu wraca mówiąc: „butelkowem służyć nie mogę, bo już wyszło“. Czułem jak żółć we mnie wzbiera, ale mówię grzecznie hamując się: „to przynieś wasan do miljon djabłów dwa kufelki, a tylko na jednej nodze, bo zdechnę z pragnienia“. Poszedł bałwan, siedzi i siedzi, a piwa jak nie ma, tak niema. Patrzę przez okno, aż tu jakaś zamorusana dziewka wali do karczmy z dwoma próżnemi kuflami. Nareszcie przyszła, wlazła tyłem do domostwa, — i kelnerzysko przyniósł dwa kufle na brunatno zafarbowanej wody. Za taki kufel, jak się dowiedziałem, płaci się w karczmie 2 centy, myśmy zapłacili po 8 ct.

Od czasu, jakem przed laty 20-tu miał awanturę z tą babą, co koniecznie chciała za mnie wydać swą córkę i groziła kryminałem, jakoby za zdeptanie niewinności — nie czułem się tak zmęczony moralnie, tak przybity, zły, wściekły i zrozpaczony, jak kiedy powróciliśmy do domu. Wszystkie członki odmawiały posłuszeństwa: bolał krzyż, bolały nogi, bolała głowa, karkiem ruszać nie mogłem, oczy miałem czerwone i załzawione, czułem strzykanie w uszach, ręce jak kłody u ramion wisiały. Na domiar złego całą noc spać nie mogliśmy, czując palenie w żołądku i zgagę w gardle. Zużyliśmy połowę apteczki mojego towarzysza, nalataliśmy się do systemu Moulego „skombinowanego ze systemem taczkowym“ (słowa sprawozdania „Klimatyki“) i ledwie nad ranem zdrzemnęliśmy się na parę godzin. Ale tymczasem postanowiliśmy dać za wygraną Zakopanemu i drapnąć gdzie pieprz rośnie.

Zapłaciliśmy za całe gwa tygodnie gaździnie, bojąc się awantur i łażenia do Klimatyki—i zgodziwszy górala puściliśmy się do Chabówki. W Białym Dunajcu wrzeszczały bębny: „żegnajcie!“ a mój kompan rzucał centy. Idjota!

Kiedy zobaczyłem stację kolejową, serce zabiło mi gwałtownie, jak przed laty czterdziestu na widok kochanki. Uściskałbym konduktora, palacza i maszynę, gdyby gapiów nie było. Chwała Bogu, pomyślałem sobie, jeżeli się pociąg nie wykolei, to jutro stanę w mojej poczciwej Warszawce, a pojutrze pójdę na wodę do Saskiego ogrodu, liznę nieco polityki u Clotina, pyknę sobie po obiadku z fajeczki, a wieczorkiem z panem Damazym i Kurdzielskimi zagram sobie pulkę preferka z psztyczkiem i kociołkiem. Boć stara to prawda: w domu najlepiej . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

*Przypisek przepisywacza.*

Autor notat powyższych, jak widać stary zrzęda i tetryk, nie obliczywszy się ze swojemi atami i przyzwyczajeniami, niepotrzebnie pojechał do Zakopanego i nic też dziwnego, że doznał rozczarowania. Nie umiał on odczuć piękna natury, naiwnie ją opisywał, jeszcze naiwniej oburzał się np. na kąpiele w Jaszczurówce, a nawet tak odświeżający ducha i ciało spacer do pięknej doliny Strążyskiej, wydał mu się karkołomnym i męczącym.

To prawda! Ale w opisywaniu stosunków miejscowych poczciwy amator preferansa z kociołkiem na nieszczęście mało, albo może wcale się nie pomylił.

Rzeczyście, tak jak jest, dalej w Zakopanem być nie może, jeżeli miejscowość ta ma odciągać amatorów letnich wycieczek od obczyzny. Piękne widoki nie wystarczą, bez jakiej takiej wygody dla ciała. Dziś Zakopane jest modą, a powinno stać się potrzebą.

Trudno, w tem miejscu przynajmniej, rozwodzić się nad potrzebami Zakopanego, ale sam fakt, iż prawie wyłącznie tylko górale są miejs-

cowymi przedsiębiorcami, wystarcza do zrozumienia do jakiego stopnia niedołęztwo przedsiębiorcze tkwi w naszem społeczeństwie. Góral wynajmuje mieszkanie, góral ma najpierwszą restaurację, góral buduje łazienki, góral też robi tysiące, dziesiątki, a nawet są wypadki, setki tysięcy. Czyż taka miejscowość nie daje pola dla przedsiębiorców, obeznanych z wymaganiami publiczności?

Przejedźmy tylko granicę węgierską, a zobaczywszy zaraz inny świat i inne stosunki, z żalem podziwiać będziemy ogrom naszego niedołęztwa. Pan Bóg ze swojej strony dał wszystko, aby stworzyć uroczą krainę tatrzańską, — ludzie dla niej prawie nic nie zrobili — ztąd mimowoli wyrywają się słowa: nie było komu dawać!

Stosunki z ludem są rzeczywiście nad wyraz przykre i zupełnie nienormalne.

Brak hotelu, sprzętów, pościeli, dobrej restauracji, to prawdziwy skandal naszej gospodarki zakopańskiej.

Jeden z czytających te notatki, uczynił mi zarzut w tej formie: „Jadąc do Zakopanego, potrzeba sobie naprzód wyszukać mieszkanie, zabrać ze sobą pościel, urządzić kuchnię w swym domu, wziąć meble i służącą, kupić w Krakowie potrzebne wiktuały i przywieść ze sobą naczynia, a można żyć bardzo przyjemnie i wygodnie.“

Nie przeczę łaskawy panie! ale tak się urządziwszy, można żyć wygodnie nawet w Laponji, a bodaj czy nie na Franz-Josephs-Landzie. Do miejscowości klimatycznej europejskiej przybywa się wszędzie tylko z ubraniem i bielizną — reszta winna być na miejscu.

Autor notat natrafił jeszcze szczęśliwie, bo na dni gorące, ale jak podczas słoty i dni zimnych żyje się w Zakopanem, o tem możnaby osobne napisać notaty.

Więc nie oburzać się na zarzuty, nie upatrywać w nich złej woli, lecz radzić nad polepszeniem stosunków należy. Będzie to z korzyścią dla Zakopanego, dla uroczych gór naszych i dla tej idei wyższej, jaką miał ś. p. Chałubiński, kiedy do Zakopanego napędzał ludzi zamożnych, wydających pieniądze po zagranicznych badach i stacjach klimatycznych. *K. B.*

# CZARNA LEGENDA.

I.

W Santa — Izabel nad morzem,
W baobabów starych cieniu,
Siedział Stefan Rogoziński
Z melancholiją w spojrzeniu

Siedział, wonne ćmiąc cygaro,
Co wyrosło w Kamerunie —
I pił kawę, śledząc wrokiem
Barkę, co po morzu sunie.

W barce czarnych rząd wioślarzy
Atlantyku porze fale,
Wioząc czarnych dygnitarzy
Strojnych w pęki piór wspaniale

Już przybili... Negr najstarszy, —
Co miał w nosie aż trzy koła, —
Na *palawer* wzywa Szolca
Dragomanów swoich woła.

— „Admirale! — tak doń rzecze —
Jam wysłaniec króla Gle — Kle,
Lwa nad lwami Dahomeju...
Na Francuzów zły on wściekle.

„Amazonek swoich armię
Wiedzie król na przeciwniki,
Lecz brak wodza jak należy,
Strasznie psuć nam zaczął szyki.

„Bo te pułki choć waleczne, —
Mamy z niemi wielki skweres —
Gdyż kobietom nie da rady
Najsprężystszy *Kabaceres*

„Wszak twa żona na szczyt wlazła
Niedostępny Clarence — Peak'u...
(Zna świat cały afrykański
Tę wyprawę pełną szyku)

„Więc komendę amazonek
Król powierzyć chce Hajocie...
Żołd hetmański: sześć kłów słonia,
Muszel *kauri* cztery krocie“

Stefan Szolc się zerwał z miejsca,
Chce odpowiedź dać przeczącą,
Gdy na ganek weszła pani
Z minką męstwem pałającą

I powiada: — „Nie chcę płacy,
Moim celem — sławy kraje!...
Powiedz, mądry Kabacerze
Czy ordery król wasz daje?!!.

Ambasador głowę schyla,
Aż wdół spada włosów kępa:
— „Mamy gwiazdę Krokodyla
Oraz krzyż Czarnego Sępa!..."

II.

Dahomejską dziką puszczą
Ciągną mężne bataljony:
Marynarze w hełmach z korka —
I piechota — i dragony...

Afrykańskie lotne strzelce
I błyszczące kirasyery,
I spahisy w kraśnych płaszczach —
I armatek polnych cztery.

Dzielne syny Republiki,
Z nadsekwańskich rodem błoni;
Przy mundurach lśnią guziki,
Rozczesane grzywy koni...

A wódz młody, co za sobą
Wiedzie zbrojnych mężów tylu: —
Podpułkownik Alfred Gontran,
Wice-hrabia z Gogovillu.

III.

Wyszli z lasów!... Śród zieleni
Antylopek skaczą stada —
W palm oliwnych gaju skryty
Dahomejski gród Alada.

Otoczone ostrokołem
Krągłe chatki niby ule...
Pójdzie z dymem gród murzyński:
Wnet go zburzą armat kule!...

Słońce świeci, wietrzyk dmucha —
I powiewa trykolora
Wice-hrabia dobył szabli:
— „Gród nasz będzie do wieczora!!!.

Na pagórku stają działa,
A czerwone pantalony
Tworzą centrum, gdy po bokach
Tu szasery, tam dragony...

Zagrzmiał bęben, słychać trąbki, —
Krzyk komendy powtarzanej...
Marynarze na swe strzelby
Kładą krzywe jatagany

Dziatwa Francyi już gotowa,
Czeka hasła, by mordować..
Lecz jak każe stary zwyczaj —
Wprzód układów trza spróbować.

Więc wysłany parlamentarz...
Z nim w kaftanach haftowanych
Jedzie czterech smagłych spahów
Burnusami przyodzianych.

Lecz wracają z odpowiedzią,
Że choć słaby, gród Alada
Chce królowi wiernym zostać...
Więc szturmować go wypada.

IV.

Huczą działa... Repetyery
(Wynalazek to Lebela) —
Gradem kul śmierć i zniszczenie
Szerzą śród nieprzyjaciela.

Już od bomb wyłomów pełno
Śród obronnej palisady...
Płonie chata, gdzie ma ołtarz
Fetysz święty, bóg Alady.

Rozpaczliwą pieśń zawodzą
Wojowników czarnych chóry, —
W trwodze żony ich biegają
Bez gorsetów, bez turniury...

Więc bez zwłoki zająć miasto
Postanawia wice-hrabia...
Wstrzymał ogień — i do szturmu
Swe kolumny przysposabia.

Bo zuch, jakich mało znaleść
Od fal Nigru aż do Nilu
Podpułkownik Alfred Gontran,
Wice-hrabia z Gogovillu.

V.

Musnął wąsa... dobył szabli...
*En avant*! już miał zawołać...
Wtem spostrzega, jak się łamie
Jego armii boczna połać.....

Z poza lasku palmowego
Wpada między młodzież bladą
Śród obłoków strasznych kurzu
Nosorożców groźne stado...

Kawalerya przed niem pierzcha...
Piechur też nie stawia tamy, —
Bo go miażdżą ciężką stopą
Straszliwe hipopotamy..:

A od frontu długoszyjnych
Szereg żyraf centkowaty,
Jak huragan pędzi przed się,
Przeskakując przez armaty...

Z czwartej strony horyzontu
Kolosalną masą goni
Długotrąbych, gruboskórnych
Afrykańskich armia słoni...

By zrozumieć to zjawisko,
Odkryć sens w tej kawalkadzie, —
Monokl, binokl i lunetę
Podpółkownik do ócz kładzie.

Poznał wreszcie, — gdy opadły
Piaskowego kurzu chmury, —
Że na grzbietach czworonogów
Dahomeju siedzą córy...

Gle-Kle bawić się nie myśląc
W pertraktacye ni formułki,
Szle na odsiecz amazonek
Najbitniejsze cztery półki.

Wódz francuski więc na nowo
Chce sformować swoje szyki,
Lecz nie słucha nikt komendy!...
Próżne jego dąsy, krzyki...

Ach bo z jego dzielną armią
Co się stało!... co się stało!...
Rzecz niezgodna z tradycyami,
Z napoleońską starą chwałą!..

Bez wystrzału broń złożyli
I wiarusy i rekruty:
Każdy poddał się więzami
Niewieściego wdzięku skuty..

Każda czarna amazonka —
Ta wąsala, ta młodzieńca
Ta dragona, ta piechura —
Każda trzyma swego jeńca...

Francuziki, uśmiechnięci,
Śród potwornych siodeł łęków
Bardzo zdają się zajęci
Hebanowych czarem wdzięków.

VI.

— „Ja tej hańby nie przeżyję!!!
Zrozpaczony Gontran woła...
Szuka wodza nieprzyjaciół,
Tocząc wzrokiem dookoła.

Tam na grzbiecie cudnej zebry,
Z lśniącą dzidą w drobnej dłoni,
Z rozpuszczonym na wiatr włosem,
Amazonka biała goni.

— „Zdrada!!!" — ryknął wice-hrabia, —
Ostrą szpadę w górę dźwiga...
— „Ha!... w tem klęski mojej sekret:
Europejska to intryga!..."

Więc ostrogą spiął rumaka, —
W oczach błyszczy wściekłość dzika —
I dogania nieznanego
Amazonek półkownika.

Lecz poznawszy w nim autorkę
Czarno-gorzkich nowel tylu,
Przed Hajotą broń swą złożył
Wice-hrabia z Gogovillu.

Mnóstwo jeńców dostał Gle-Kle
Dzięki męstwu onej damy...
Co się z nimi później stało, —
O tem milczą telegramy.

*Bron. Fr — n.*

# NACZELNIK STRAŻY OGNIOWEJ.

*Sylwetka prowincyonalna.*

Już mrok zapadł a mimo to w sklepie korzennym p. Winnickiego, nie paliła się ani jedna lampa; było ciemno choć oko wykól. On zaś tymczasem w własnej osobie, jak szalony biegał po pokoju, znajdującym się z tyłu sklepu, wymyślając komuś, jak poganin, jak najordynarniejszy dorożkarz.

Na uboczu, w najciemniejszym kąciku, siedziała młoda dziewczyna, Józia, córka rozgniewanego kupca, którą wyrazy gwałtowne ojca przyprawiały o śmiertelną trwogę.

— Taki łyk, taki nędzarz, wołał pieniący się ze złości Winnicki. On śmiał podnieść oczy na córkę kupca i obywatela, właściciela domu, człowieka mającego uznane stanowisko w społeczeństwie.

— Ha! ha! zaśmiał się z wściekłością, pojechał ze schodów jak paka z wozu, wypadł ze drzwi, jak gruszka dojrzewająca pada z drzewa. A zasię nicponiu od obywatelskiej córki! Już tu więcej noga jego nie postanie.

— O nie przyjdzie, odparła energiczna dziewczyna, ale i ja też ztąd odejdę. Wstąpię do klasztoru. Kocham go i niczyją w świecie oprócz niego nie będę.

— Do klasztoru pannie zachciewa się ryknął kupiec, wolno! wolno! Idź w imię Boże! Już tyle doświadczyłem goryczy na świecie, że się nie otruję tą jedną jeszcze więcej pigułką.

— Ojcze, mówi znowu córka, nie szydziłbyś z mojego nieszczęścia, gdybyś wiedział jak kocham Pawła.

— A ja powtarzam, że gryzipiórkowi majątku mego nie dam. Oto właśnie pan Cytwiński, właściel trzech kamienic raczył się tobą zainteresować. To mi człowiek, to mi mąż.

Józia nie odezwała się. Płakała tak głośno, że ją słychać było na schodach, co wprowadziło kupca jeszcze w fatalniejszy humor.

Pochwycił za kapelusz i wybiegl na ulicę.

Marynia nie ruszyla się z miejsca, łzy jej strumieniem płynęły po twarzy.

Scena ta z ojcem ścisnęła ją za serce, zdawało się jej że ból, jakiego doznaje, sprowadzi śmierć niechybną, że nie przeżyje rozstania się z ukochanym. Tę tylko miala pociechę, że jakkolwiek przedzielą ją kraty od świata, on będzie wiedział, że pozostała mu wierną.

Znajomość ich już trwała od bardzo dawna, kochali się szczerze, namiętnie.

I Paweł również w tym fatalnym dniu połączył swe prośby z prośbą nieszczęśliwego dziewczęcia. Stał pokornie przy drzwiach wyczekując na wyrok kupca, ale niestety drzwi były za blisko, kupiec za nadto gwałtowny i wypchnięto go jak ostatniego niegodziwca, jakby koncepista powiatowy nie miał praw i przywilejów człowieka, jakby wolno było tylko dygnitarzom poślubiać córki kupców i obywateli!

Nie pozostało więc nic innego, jak pogodzić się z okropnym losem, jak ukorzyć się wobec woli wszechwładnego ojca.

Płakała długo i gorzko. W cóż się obróciły jej nadzieje, jej zamiary?

A ten ojciec, ojciec tyran, cóż robił w tej chwili?

Szedł szybko ulicą, zmierzając do znanej piwiarni, gdzie niewątpliwie spotka przyjaciół i kolegów, towarzyszy, z którymi zwykł codziennie wypijać kilkanaście kufli piwa.

* * *

W koło wielkiego, długiego stołu siedziało kilkanaście osób i prowadziło niezmiernie ożywioną rozmowę.

Już wiedziano o zajściu Winnickiego z Pawłem, o jego niegrzecznem postąpieniu, o obrazie wyrządzonej bardzo przyzwoitemu młodzieńcowi.

— Nie ujdzie ci to na sucho, rzekł jeden z nich. skoro wszedł Winnicki. Paweł nie puści płazem tak haňbiącej zniewagi.

— Pamiętaj, woła drugi, za dni kilka następują wybory Naczelnika do straży ogniowej. Różnie tu prawią o twoich zasługach. Słyszeliśmy, że się tylko chwalisz jakobyś był oficerem, że podobno nawet jesteś wielkim tchórzem....

Ledwie wyrzekł te słowa, drzwi otworzyły się i dwóch obywateli znanych i szanowanych powszechnie, p. Jabłkowski i p. Gruszecki z wielką powagą zbliżyli się do stojącego kupca.

— Nie zastawszy pana w domu, poczyna Jabłkowski, przychodzimy tutaj, aby imieniem p. Pawła Śliwowskiego żądać od pana dania satysfakcyi.

— Co? krzyknął kupiec chwytając się stołu.

Niektórzy na ten ruch cofnęli się, przekonani że p. Winnicki zechce rzuceniem stołu udowodnić niewczesnym intruzom prawa swoje, ale inaczej się stało. Kupiec ledwie mógł ustać na nogach, drżał cały.

— Dobrze, dobrze, wyrzekł po chwili, dam mu taką, jaką zechce.

— Tak jest! tak jest, wołali wszyscy. Jesteś kandydatem do godności Naczelnika straży, okaż więc dowody odwagi. Inaczej obieramy Włoszyńskiego, to dawny żołnierz i mężny człowiek.

— Niedoczekanie jego. Staniemy obydwa jutro na błoniu, oko w oko z Pawłem. Bijemy się na pistolety, to ostatnie moje słowo.

I niby w nadmiarze zapału wybiegł z piwiarni nie pokosztowawszy nawet piwa.

* * *

Wróciwszy po niejakim upływie czasu do domu, siadł na kanapie, zapalił cygaro i myśli;

— Do licha, sprawa fatalna. Taki smyk jak Paweł, nie żartuje, a pistolety nabite przecież kulami, nie kartoflami.

Pot zimny wystąpił mu na czoło. Przeszedł się po pokoju i znowu mówi sam do siebie: Nie stanąć, odmówić, hańba; a przytem raz na zawsze tracę prawa obywatelskich wyborów. Bodaj to djabli wzięli!

Coraz smutniejsze nasuwały się mu myśli. Nie było wyjścia. Któż mógł zaręczyć, że wyjdzie cało. Pomimo głośnych chwalb odwagi, na samo wspomnienie walki, krew ścinała się mu w żyłach. Zasiadł do napisania testamentu.

Nagle zerwał się i jak szalony zaczął się ubierać; w niespełna kilka minut znalazł się już na ulicy, za pół godziny dzwonił do domu, w którym mieszkał Paweł.

* * *

Nasz bohater nie spoczywał jeszcze. I on również wiedział, że postawił wszystko na kartę i kończył właśnie list do matki, żegnając ją na wieki. Gdy zabrzmiał dzwonek, uczuł niejaką trwogę, a skoro ujrzał ojca Józi, zbladł.

Kupiec z wielką powagą zasiadł do stolika i tak się odezwał:

— Panie, nie przychodzę tu jako ojciec obrażony, ale jako człowiek rozumny, rozważający chłodno. Powiedz mi też pan co zyskasz swym niegodnym postępkiem?

— Nie rozumiem...

— Rozważ sam. Córka moja nie poślubi nigdy mordercy swego ojca. Jeżeli ja cię zabiję, Józia również nie przeżyje mej śmierci. Gdyby wreszcie miała odwagę oddać rękę temu, który zabił jej ojca, utraci majątek, bo ja panie wychodząc na plac boju, pozostawię testament, w którym całą moją chudobę przeznaczam na dobroczynność. Więc czy tak, czy owak, córka moja nie będzie pańską małżonką. Więc jakże?

— Przeklinam chwilę w której ujrzałem światło....

— Cicho. Nie przeklinaj Jest sposób na wszystko. Bić się musimy, tylko...

— Tylko co?

— Ani ja ciebie, ani ty mnie nie zabijesz Rozumiesz?

— Ba! A Józia?

— Właśnie o tem chciałem mówić.

I nachyliwszy się do ucha Pawła długo mu coś wykładał. Twarz młodzieńca rozjaśniła się, powstał a klękając przed Winnickim, zawołał:

— Spełnię wszystko, ojcze kochany.

* * *

Nazajutrz dzień był pochmurny, jakby spłakany, mimo to Winnicki nie zaspał i świadkowie

zastali go ubranego jak do ślubu, we fraku, w białej kamizelce i krawacie; miał postawę imponującą a twarz surową.

— Jedźmy, rzekł krótko.

— Może pożegna pan córkę?

— Nie chcę jej widzieć, odparł kupiec, niech śmierć ojca lub Pawła spadnie na głowę nieposłusznej.

Kiedy dojechano do placu, gdzie miało nastąpić spotkanie, gdzie miał rozegrać się krwawy dramat, już Paweł stał otoczony sekundantami, z boku zaś cisnęły się tłumy ciekawych.

Odmierzono kroki.

Winnicki z pewnem zaniedbaniem i lekceważeniem przypatrywał się.

Nareszcie stanęli naprzeciw siebie.

Padł strzał.

Winnicki roześmiał się szydersko. Zwolna podniósł do góry pistolet, mierzył długo a potem.., także chybił.

— Dosyć tego, zawołali obecni. Satysfakcya zupełna.

Winnicki postąpiwszy parę kroków naprzód zawołał:

— Pawle, synu mój, pójdź w objęcia twego ojca.

Ostatni ten czyn pokonał najbardziej uprzedzonych.

Odbyły się wybory i bohaterski Winnicki zyskał wszystkie głosy.

W parę tygodni później, w téj samej sali, w której Winnickiego ogłoszono jednomyślnie Naczelnikiem straży pożarnéj, grzmiała muzyka, wirowały pary, a zebrani biesiadnicy przy toastach wywoływali z całych piersi:

— Niech żyją państwo młodzi!

— Wiwat Pan Paweł i córka naszego dzielnego Naczelnika!-

* * *

Józia wprawdzie dowiedziała się, jakie to niebezpieczeństwo groziło jej ojcu, nigdy przecież nie mogła wytłumaczyć sobie, jakim to cudownym sposobem ojciec wyszedł cało i został Naczelnikiem straży, jak równie co przyczyniło się do pokonania zagniewanego kupca i zgodzenia się tegoż na ślub g r y z i p i ó r k a z c ó r k ą o b y w a t e l s k ą!

*Stanisław Miłkowski.*

# TAK BYWA.

W saloniku umeblowanym dość pretensionalnie, Pan Fajblat, znany, bogaty przemysłowiec prowadził bardzo żywą rozmowę, ze swoją małżonką.

— To być żadną miarą nie może, mówi pykając z fajeczki.

— Ale ja chcę, ja żądam. Człowiek bogaty nie powinien pracować jak pospolity robotnik. Będzie pisarz i basta.

— A froterka?

— Co do froterowania moja sprawa, Marysia...

— Moja kochana, Marysia....

— Rzecz dziwna, woła rozdrażniona pani Fajtblatowa, że cię więcej obchodzi sługa niż żona. Marysia, dziewka prosta, nic jej nie stanie się gdy parę minut pojeździ na szczotkach.

Pan Fajblat nie chcąc doprowadzać do ostateczności, zerwał się, pochwycił za kapelusz i krzyknął:

— Idę, pędzę, lecę...

— Gdzie? Po co?

— Po pisarza i po frotera.

Małżonka ie śmiała go powstrzymać

nowny przemysłowiec wymknął się z domu.

Wieści niosły jakoby głową rodziny była pani Fajblat, jakoby pan nie miał nigdy żadnego głosu, jakoby mówiąc po prostu, rządziła spodnica!

W pół godzinki pan Fajblat wrócił, wyraźnie uradowany.

— Elżuniu dostałem czego sobie życzyłem: pisarz, młody chłopak i pięknie piszący, froter dziarski a wesoły; będziesz miała uciechę.

— A cóż mnie tam jakiś froter obchodzi?

— Widzisz, już się gniewasz, gdy tymczasem ja milczeć muszę, chociaż mi cwirkasz w oczy tą nieznośną Marysią. Pani zrobiła grymas, pan szybko zbliżywszy się do małżonki ucałował białe rączki. Powróciła pogoda małżeńska i harmonia.

Pan Fajblat krzyknął:

— Józefa! Józefa!

Weszła kucharka.

— Jutro o piątej godzinie rano przybędzie tu froter i pisarz, trzeba wstać wcześniej.

— Dobrze, proszę wielmożnego pana.

* * *

Opróżniono wielki salon wynosząc meble do bocznego pokoju, w gabinecie przemysłowca umieszczono drugi stolik i ułożono papier, pióra i inne przyrządy do pisania. Marysia została uwolniona od obowiązków, na wielką pociechę samej pani.

Nazajutrz zaledwie brzask jutrzenki zarumienił niebo a złotawe promienie słońca zajaśniały na szczytach katedry i zamku, odezwał się dzwonek. Kucharka pospieszyła ku drzwiom. Na progu stał bladawy, dość ubogo ubrany mężczyzna, nieśmiało pytając o pana Fajblata.

— A! to pan, mówi kucharka, proszę, proszę, już salon gotów.

Ponieważ nieznajomy jakoś wahał się, wzięła go pod rękę i poprowadziła do salonu.

— Niech pan się bierze ostro do roboty, moja pani grymaśna osoba i lubi żeby wszystko zawsze odbywało się z należytą gorliwością.

Po tych słowach zamknęła drzwi i odeszła.

Niezadługo po raz drugi brzęknął dzwonek.

Teraz pojawił się przystojny, młody chłopak w modnym żakiecie, w krawacie, fantazyjnie zawiązanym na szyi, nucił piosenkę po cichu, a ujrzawszy przystojną kucharkę, rzucił się ku niej i zręcznie uściskał. Kucharka krzyknęła niby wyjękła.

„Kuchareczko miła duszko
Pocałuje ciebie w uszko!“

I znów nachylił się ku niej, kucharka odskoczyła na bok.

— No, no, młody paniczu, nie tak ostro; niech pan lepiej idzie do gabinetu. Jakby, panie Boże broń, pani nadeszła....

— Tobym jej także dał całusa. Kobietki lubią takie rzeczy.

Kucharka poszła prędko naprzód i otwierając drzwi rzekła:

— Niech pan siada, pan zaraz wstanie.

— Ładny chłopak, szepcze do siebie, przeglądając się w lusterku. Pięknego będziemy mieli pisarza.

W głębi mieszkania państwa Fajblatów, panowała głęboka cisza, wszyscy jeszcze spali.

— Coś nie słychać nic w salonie, mówi kucharka.

Otwiera cicho drzwi i widzi, jak froter stoi na środku i wcale nie zabiera się do roboty. Na skrzyp drzwi odwrócił się i pyta:

— Nie ma nawet naczem usiąść?

— A panu na co stołek, zdejm lepiej oto buty, zawiń rękawy. Moja pani nie lubi próżniaków. Tęgi robotnik, ani słowa, dodaje odchodząc. Do tamtego także bym zajrzała, ale się boję, to szelma natarczywa. Ten, wiem, podoba się i panu i pani.

Zagląda ostrożnie.

Pisarz stoi przed lustrem, gładzi sobie włosy grzebykiem, kręci wąsiki i jak tylko dojrzał kucharkę, przesłał jej pocałunek ręką.

Kucharka uciekła ze śmiechem.

Nareszcie pierwsza wstaje pani.

— Czy jest? pyta kucharki

— Jest, ale nic nie robi.

— Nie robi. Daj mi chustkę, już ja go popędzę, podoba mi się. Biegnie szybko do salonu.

— Mój kochany, mówi z gniewem, jeżeli ci kazano przyjść o 5 tej, to nie dlatego. abyś gwiazdy po suficie rachował. Gdzież szczotki? jakto, nie przyniósłeś ani szczotek, ani wosku?

— Wosku? powtarza froter.

— No wosku? a czemże się froteruje?



— Całuję rączki, padam do nóżek, najniższy służka — pan dobrodziej na spacereczek?

— Nie panie, idę na gęś z jabłkami.

— Na gęś, na gąskę z jabłuszkami? Mój Boże! jaki pan szczęśliwy.

— Ja nie jestem wcale froterem, odpowiada zarumieniony młodzieniec.

Pani cofa się, robi wielkie oczy i gotowa jest wezwać pomocy, sądząc, że jakiś nieproszony gość dostał się do mieszkania.

W gabinecie pana ruch, pan Fajblat nałożywszy fajkę, w pysznym, aksamitnym szlafroku, w berecie, krokiem poważnym, prawie majestatycznym zbliża się do biurka. Dziwi go niezmiernie, że pan pisarz nie raczył nawet powstać na jego widok.

— Dzień dobry panu, mówi przemysłowiec. U mnie taki zwyczaj, że jak *szef* wchodzi to *substitut* powstaje.

Pisarz głośno się śmieje.

— Proszę siadać i zabrać się do roboty. Bierz pan papier i pióro.

Pisarz wstaje, zbliża się do stolika i patrzy uśmiechnięty na rozgniewanego pana Fajtblata.

— Co mam robić z tym papierem? Pyta.

— Co? Pisać! Pisz pan a ja panu podyktuję. Prędzej.

Pisarz siada.

Wziął papier, wziął pióro, ogląda je starannie i udając że pisze, poczyna skrobać stalówką po papierze.

— Już! rzecze ze śmiechem.

— Pan sobie robisz drwinki widocznie! Umacz pióro w kałamarzu.

Pryncypał nachyla się nad stołem i mówi głośno:

— Jaśnie Wielmożny Panie!

— Czemu pan nie piszesz?

— Bo proszę pana... ja wcale nie umiem pisać.

Pan Fajblat upuszcza fajkę i otwiera usta....

W tej chwili otwierają się drzwi. Zaperzona, zaczerwieniona wbiega pani Fajblat.

— Co tu się robi? Mężu, jakieś podejrzane indiwidum wdarło się do naszego domu, udając frotera.

— Co? zdołał wypowiedzieć małżonek.

— Już od godziny stoi na środku salonu. nie przyniósł ani szczotek, ani wosku.

Na to odpowiada pisarz głośnym śmiechem.

— Cóż ten się znowu śmieje? krzyczy obrażona dama.

— Ha! ha! ha! słychać znowu śmiech pisarza.

Oboje małżonkowie spoglądają na siebie ze zdziwieniem.

— Proszę państwa, mówi kucharka wbiegając, tamten pan, czy froter, chce odejść. Powiada, że jest człowiekiem i że go nikt do pustego salonu nigdy nie zamykał. Ledwie go zdołałam zatrzymać....

Nie skończyła jeszcze, a do gabinetu wkracza mniemany froter.

— Proszę pana, tak się z ludźmi nie postępuje. Jestem ubogim, ale drwić z siebie nie pozwolę. Jeżeli mię pan zgodził do pisania, jakiem prawem każe mi t a d z i e w k a froterować?

Pisarz śmieje się jak szalony, ogólne zdumnienie.

— Kto pan jesteś? krzyczy na całe gardło pan Fajtblat, chwytając za ramię śmiejącego się frotera.

— Froter, proszę Wielmożnego Pana. Nie jestem wcale temu winien, że mi nie pozwolono wyjąć szczotek, które ze sobą przyniosłem, Ha! ha! ha!

— A pan? pan? wrzeszczy ze swéj strony zdumiona pani Fajtblat.

— Ja jestem pisarzem zamówionym przez pana Fajtblata w Biurze wywiadowczym.

Teraz już wszyscy śmieją się serdecznie.

*Qui pro quo*, ukończyło się ogólną wesołością.

Pan Pisarz z komiczną powagą wyjął z przyniesionego zawiniątka szczotki, ściągnął buty i ze śpiewką na ustach począł ślizgać się po posadzce. Froter zaś, po serdecznem przeproszeniu pana Fajtblata za mimowolną pomyłkę, pięknie, kaligraficznie, na welinowym papierze, wypisał podyktowany tytuł: „Jaśnie Wielmożny Panie!“

Pani Fajtblat po chwilowo trwającym gniewie uśmiała się serdecznie, opowiadając przyjaciołkom o tym komicznym wypadku; tylko jedna Józefa, straciła zupełnie humor. Wesoły, piękny chłopak był tylko froterem.

Froter przyjdzie i pójdzie i basta a gdyby to był pisarz... pisarz, co taki skory do całusów... Ha, stało się, nie zawsze mamy to, co chcemy.

*Miłkowski.*

# MAGNETYZM SERCA

## opowiedziany przez nie-fizyka.

Drobny lodowaty deszczyk nuży od rana, gęsta mgła zaległa ulice, a nieliczni przechodnie brną z rezygnacyą po błocie, chroniąc się pod parasolami. Siedzę sama w pokoju i nudzę się strasznie. Mieliśmy być w teatrze, ale na nieszczęście zaziębiłam się wczoraj i przez kilka dni nie wolno mi wychodzić z domu. Nikt ze znajomych nie przyszedł, bo komuby się chciało wychodzić w taką słotę, mąż jeszcze nie wrócił z miasta, jestem więc sama i ziewam co chwila. Mogłabym wprawdzie czytać, ale cały dzień nic innego nie robiłam i w głowie mi się już kręci od tych wszystkich powieści.

Jedna szczególniéj nowella silne na mnie sprawiła wrażenie. Autor z wielkim talentem poruszył kwestyę magnetyzmu, tak ogólnie teraz rozbieraną, i opisał losy dwojga ludzi, którzy od pierwszego wejrzenia czują, że jakaś siła fatalna pociąga ich ku sobie... Jest to prąd magnetyczny, któremu żadne z nich oprzeć się nie może. Daremne są ich walki, oboje ulegają przeznaczeniu. Koniec był bardzo tragiczny, ale zato jakiegoż szczęścia oni zaznali!... Ach! to musi być rozkosz rajska tak kochać!

Z westchnieniem upuściłam książkę. Mam dwadzieścia sześć lat, a jednak nie znam jeszcze miłości, nie znam tego uczucia, które jest piekłem i niebem zarazem, nie znam tych wzruszeń rozkosznych, co światłem tęczowém opromieniają życie.

Dziewiętnastoletnią dziewczyną wydano mię za sąsiada, bardzo porządnego i zamożnego człowieka, starszego odemnie o lat dwadzieścia. Nie kochałam go, ale matka mi wytłumaczyła, że to bardzo dobra partya dla panny, któréj całym posagiem była świeża, ładna twarzyczka. „Miłość przyjdzie z czasem“ zapewniała. Uwierzyłam jéj; serce moje było wolne, pan Wincenty miał dość sympatyczną powierzchowność, okazywał mi wiele przywiązania, polubiłam go więc i bez wstrętu oddałam mu swoję rękę.

Od tego czasu minęło lat siedm. Nie sprawdziła się przepowiednia matki: miłość nie przyszła... Nie mogę jednak skarżyć się na męża; kocha mnie, pieści, dogadza, otacza dostatkiem, nigdy złego nie powie słowa, ale mnie to nie wystarcza... Mnie potrzeba duszy, któraby mię zrozumiała, serca, któreby odczuło każdą myśl moję, umysłu poetycznego, coby podzielał moje marzenia; a tymczasem mój mąż, choć bardzo poczciwy, dobry gospodarz, pracowity, wesoły, jest chodzącą prozą i wyśmiewa mię nieraz za moje romantyczne mrzonki.

Powoli dochodzę do przekonania, że moje małżeństwo było wielkim błędem, który zwichnął mi życie; nie jestem szczęśliwą i czuję, że nigdy już nią nie będę. Staram się być dobrą żoną, wypełniam swoje obowiązki, ale co to będzie, jeżeli kiedy spotkam człowieka, który mię ujarzmi jednėm spojrzeniem, zapanuje nad moją duszą i mojém sercem? co to będzie, jeżeli nie potrafię oprzeć się wpływowi magnetycznemu, który mię porwie i ubezwładni?

Dźwięk dzwonka zbudził mię z zadumy; do pokoju wchodzi po chwili mój mąż, typ wiejskiego gospodarza, czerwony, ogorzały, trochę głośny, trochę rubaszny, choć złotego serca człowiek. Nie lubi miasta, wiem o tém, a jednak, widząc mię smutną i znudzoną, sam mi zaproponował, żebyśmy na zimę pojechali do Warszawy. Myśli ciągle o nowych dla mnie rozrywkach.

— Fatalna pogoda!—mówi, rzucając się na fotel—psa trudno wypędzić... Cóżeś tu porabiała, moja duszko?

— Czytałam trochę—odpowiadam, wskazując na książkę.—Słuchaj, Wincenty—dodaję po chwili—czy ty wierzysz w magnetyzm serca,

w ten wpływ tajemniczy, który jedna istota wywiera na drugą, a któremu oprzeć się nie można?

— Głupstwo! —woła mój mąż, który nie zna dotąd co to nerwy, a o magnetyzmie mało co słyszał—nie zaprzątaj sobie głowy takiemi bredniami. Ot! te pisarki sami nie wiedzą co bazgrzą, a wy kobiety czytacie to z próżniactwa i wierzycie.

— Ależ to jest rzecz naukowo stwierdzona! —wołam—przeczytaj tylko tę nowellę.:.

— Ja? A dajże mi pokój—ze śmiechem ofuknął mię mąż—to dobre dla was, ale ja nie chcę tracić czasu i oczu nad takiemi banialukami.

Widząc że go nie przekonam, porzucam ten przedmiot i milczę.

— Jakże z twoim kaszlem? — pyta mąż po chwili — czy będziesz mogła być pojutrze u Karolostwa?

— Naturalnie że będę — odpowiadam z żywością — jestem już wiele lepiej.

Byliśmy proszeni na obiad do kuzynki mego męża, wydany z powodu zaręczyn jej córki. Wiedziałam, że zebranie będzie dość liczne i za nic w świecie nie chciałabym go opuścić. Miałam przeczucie, że dzień ten zaważy w mojem życiu.

* * *

Kiedyśmy weszli do salonu, było już w nim ze dwadzieścia osób i nas już tylko czekano. Zaledwie zdążyłam przywitać się ze znajomymi, widzę, że pani Karolowa prowadzi do mnie jednego z panów, pięknego, wysokiego bruneta.

— Przedstawiam ci, moja droga, pana Eugeniusza.... — mówi do mnie — będzie twoim sąsiadem przy obiedzie.

Podnoszę oczy na niego i mimowoli przychodzi mi na myśl bohater owej nowelli, która tak silne sprawiła na mnie wrażenie. Taż sama wspaniała, nakazująca postawa, toż samo śniade oblicze o szlachetnych, regularnych rysach, taki sam wzrok tchnący smutkiem i powagą. Czuję na sobie spojrzenie jego wielkich ciemnych oczu i nie wiem czemu serce mi bije żywiej i krew uderza do twarzy.

Jeszcze nie zdążyłam ochłonąć z pomieszania, kiedy piękny pan Eugeniusz podał mi rękę i poprowadził do sali jadalnej. Oprzytomniawszy trochę, zaczynam rozmowę, ale ku wielkiemu mojemu rozczarowaniu sąsiad mój zamiast mię bawić, zbywa krótkiemi odpowiedziami i w głębokiej pogrążony zadumie zdaje się nie wiedzieć nawet co do ust niesie.

Udaję, że jem, ale nic mi nie smakuje Obok mnie, z drugiej strony siedzi para narzeczonych, która o Bożym świecie nie wie i prócz siebie nikogo nie widzi. Naprzeciwko mnie umieszczono mego męża, który znowu pochłania wszystko z wilczym apetytem i śmieje się tak głośno, że mi działa na nerwy. Mimowoli porównywam go z interesującym panem Eugeniuszem; czerwona jego twarz z poczciwemi oczyma wydaje mi się jeszcze brzydszą i pospolitszą przy wytwornych rysach, matowéj cerze, melancholijnym wdzięku mego sąsiada.

Podawano właśnie pieczyste, kiedy wtem pan Eugeniusz milczący dotąd jak grób, zwraca się do mnie i, patrząc w oczy tak, jak gdyby na wskroś chciał duszę moję przeniknąć, przemawia melodyjnym, dziwnie przejmującym głosem:

— Czy pani wierzysz w miłość od pierwszego spojrzenia?

Na te słowa dreszcz elektryczny mię przebiega. Spuszczam oczy i zaczynam wachlować się gorączkowo, czuję jednak, że pan Eugeniusz wciąż patrzy na mnie.

— Sama nie wiem—wyjąkałam wreszcie.

— Czy pani wierzysz w magnetyzm serca, w ten wpływ tajemniczy, a częstokroć fatalny, który od pierwszego spojrzenia owładnąć może całem jestestwem człowieka?—pyta dalej mój sąsiad.

Jestem tak wzruszona, że sama nie wiem, co mówię. Chcąc ukryć swoje pomieszanie, zaczynam mu opowiadać treść owéj nowelli, którą niedawno czytałam; widzę, że go to zajmuje i jestem wymowniejszą niż zwykle. On mi pewno nie odpowie: „Głupstwo!“, tak jak mój mąż.

Podają lody, które bardzo lubię, ale w téj chwili nie mogłabym nic przełknąć. Pan Eugenjusz także nie je, tylko wciąż patrzy na mnie.

— To co pani mówisz, jest bardzo prawdo-

podobne—mówi z westchnieniem.—Co do mnie, gdybym spotkał kobietę, któraby od pierwszego wejrzenia taki urok na mię rzuciła, unikałbym jej jak śmiertelnego wroga. Jedynym sposobem ocalenia od zgubnego jéj wpływu byłoby nie mówić z nią, nie patrzeć na nią nawet...

Czuję, że oczy jego magnetyzują mię, ale naszczęście podano właśnie owoce i pan Eugeniusz już nie przerywa milczenia. Nie mogłabym mu nawet odpowiadać, bo czuję zawrót głowy i serce mi bije, jak młotem. Lękam się, żeby kto nie spostrzegł mego wzruszenia; kryję za wachlarzem pałające lica.

Wstajemy nakoniec od stołu. Mój sąsiad podaje mi rękę, odprowadza do salonu i, skłoniwszy się głęboko, odchodzi nie mówiąc słowa. Tego wieczoru już go nie widziałam.

Wróciłam do domu rozmarzona, zmieszana tém, co mi się zdarzyło. Wciąż czułam na sobie magnetyczny wzrok pana Eugeniusza, słyszałam te dziwne słowa, z takim wyrzeczone naciskiem: „Gdybym spotkał kobietę, któraby od pierwszego wejrzenia taki urok na mnie rzuciła, unikałbym jéj, jak śmiertelnego wroga...“

Nazajutrz przyszedł do nas kuzynek Gucio, miły i wesoły chłopak, ulubieniec mego męża. Rozmowa toczy się o proszonych obiadach i miłych lub niemiłych sąsiadach.

— Jeden z moich przyjaciół opowiadał mi, w jaki sposób się urządza, jeżeli mu każą prowadzić do stołu osobę, która mu się nie podoba—mówi Gucio—uśmiałem się serdecznie z jego pomysłu:

— Jakiż to pomysł?—pytam.

— Bardzo dowcipny, posłuchaj tylko. Od pierwszego rzutu oka widzę, czy warto rozmawiać z moją sąsiadką, czy nie—opowiadał mój przyjaciel—jeżeli przewiduję nudy, nie odzywam się do niéj wcale.

— Ależ w takim razie musi cię uważać za człowieka niegrzecznego i źle wychowanego.

— Bynajmniéj. Skoro już podadzą pieczyste zwracam się do niéj i, patrząc na nią znacząco, pytam, czy wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia. Potem daję jéj do zrozumienia, że postanowiłem jéj unikać, bo lękam się wpływu, jaki na mnie wywiera... Każda się na to złapie.

— Jakże się nazywa ten dowcipniś?—pyta mój mąż, śmiejąc się na całe gardło.

— Eugeniusz ....—odpowiada Gucio.

Odtąd nie wierzę w magnetyzm.

# JEDNONIÓWKA „ANANASA“

Wszystkie kalendarze popisują się nazwiskami znakomitych literatów, którzy ze zdziwieniem dowiadują się o swem współpracownictwie. Są to po prostu przedruki starych rzeczy bez wiedzy autora. »Ananas« chcąc wyprzedzić swoich konkurentów zebrał sporą paczkę »oryginalnych« utworów, które tu zamieszcza, nie ręcząc wszakże za ich autentyczność. Może ktoś figla spłatał »Ananasowi«.

## „ROZMOWA“ MICKIEWICZA

(*studium krytyczne*).

Któż nie zna tego ślicznego wiersza Mickiewicza rozpoczynającego się od słów: Kochanko moja, na co nam rozmowa?—ale kto choćby usiłował zbadać rodzaj natchnienia wieszcza, jaki się w tym utworze objawia i kto zastanowił się nad jego fakturą? Syzyfowej tej pracy pragnę dokonać.



— To jest powiadam wam prawdziwa mora antique
— Jo wydzę co jest antyk, ale gdzie jest more?

Cały utwór składa się z trzech strof, a w każdej strofie znajduje się sześć wierszy, czyli że liczbę strof pomnożył poeta przez dwa, co przedstawia harmonijną skończoną całość, zważywszy jeszcze, że liczba wierszy (18) da się podzielić przez 2, 3 i 6 dając liczby 9, 6 i 3, z których dwie drugie dodane do siebie stanowią pierwszą, a ostatnia mieści się w drugiej dwa razy. Jest w tem system, fantazja nie daje się uwieść na manowce, schyla czoło przed formą, będącą bądź co bądź najwyższym ideałem sztuki.

„Rozmowa" zawiera liter 526, pomiędzy któremi litera *a* użytą jest 52 razy, co stanowi 10%, litera *o* razy 41, litera *e* 32 razy, litera *u* 17 razy, litera *i* 47 razy, samogłoska *y* wreszcie 14 razy— czyli że samogłoski wydają poważną cyfrę 203. Zważywszy, iż samogłoski stanowią zaledwie czwartą część alfabetu, widzimy niezmierną ich stosunkowo przewagę u Mickiewicza. Jestto dowodem samodzielności charakteru poety, który taką miłością otacza głoski stojące same, bez sztucznych podparć, połączeń z innemi głoskami; słabych, opierających się na samogłoskach spółgłosek, używa tylko w razie potrzeby, z konieczności. Największa ilość litery *a*, stojącej na przedzie alfabetu, dowodzi ze strony poety uznania dla hierarchji, opartej na legitymizmie. Po literze *a* najwięcej lubuje się Mickiewicz w samogłosce *i*, a to z trzech powodów, *po pierwsze* ponieważ zajmuje środkowe miejsce w alfabecie, a więc odpowiada umiarkowanym, dalekim od skrajności zasadom poety, *powtóre* ponieważ jest znakiem łączności, a więc miłości i zgody, które poeta tylokrotnie opiewał, *po trzecie* wreszcie ponieważ jest samogłoską zmiękczającą, łagodzącą, a więc odpowiednią łagodnemu charakterowi wieszcza.

W Rozbickiego wierszu:

Bo nie było przecie
Dwóch gołąbków w świecie,
Co by się
Kochali się
Jak my się.
Lecz ojciec, o zgrozo!
Zagroził nam kozą — etc.

— stosunek samogłosek do spółgłosek jest wprawdzie ten sam co u Mickiewicza, ale tu zamiast samogłoski, *a* dominuje samogłoska *o*, najmniej szlachetna, nic niewyrażająca, a tylko jako owa estetycznie zbudowana. Widzimy więc, że niedość przyznać pierwszeństwo samogłoskom, ale potrzeba między niemi wynaleść różnicę zasadniczą i na niej oprzeć się w tworzeniu. Śmiało więc można postawić równanie:

$$a : o = M : R.$$

w którem litery M. i R. oznaczają Mickiewicza i Rozbickiego. (c. d. n.)

*Bolesław Prus.*

## Na urodziny Henryczka

(*improwizacja*).

Zawieruszony w kopalniach Bartony
Wydobywałem anielskiemi tony
Pieśni pogrzebu w rozhukanej ciszy.
Trzeszczące żagle wzięły habit mniszy
I swym szelestem szeptały wciąż do mnie:
Będziesz w Hiszpanji żył wiekopomnie.

Zagrała arfa ma, hiperbolicznie gra
I wali gdyby grom w spruchniały wieków dom,
A obraz serca mój niby porzyczek słój,
Bo chociaż słodki on, lecz w kwaśny wpada ton.
Lecz na bok z kwasem precz, niech słowo jako [miecz
W mych rymach już nie tkwi, bo śpiewam szczę- [sne dni.

Henryczku mój, dziś twoje urodziny,
Henryczku mój, dziś twoje imieniny,
Więc życzę ci: niech życia twego kłos
Wyrośnie w górę het nad usta i nad nos.
Niech harpij podły rój rozwieje twoja dłoń,
Twem hasłem srogi bój, więc lanca oraz koń,
Rozanielony wskróś stugłowne żmije siecz,
A pomoc da ci wraz duchowy świtu miecz.

Siedem lat już żyjesz,
Siedem jesz i pijesz,
A odemnie jesteś znacznie młodszy,
Więc przyjmij starca dłoń
I miej zaufę doń
Henryczeńku o ty mój najsłodszy.

Wielki to dzisiaj dzień, a pegaz mój nie leń,
Jak jeszcze trochę polata
Nadejdzie zbawienie świata.
A gdyby nie wzgląd na kolacją,
Przedłużyłbym improwizacją.

*Platon Kostecki.*

---

## Na też same urodziny.

Mój Henryczku, mój jedyny,
Na twe dzisiaj urodziny,
Przyjmij proszę tych rad parę,
Co są dobre, chociaż stare.

Jak nie utrzesz sobie noska
To mamusię zdejmie troska,
Że jej synek cacy-lala
Wyrósł sobie na brzydala.

Szanuj, szanuj mój maleńki,
Twą sukienkę i spodeńki,
Bo twój tata ma renieczki
Nie na twoje li majteczki.

Przy obiadku usiądź składnie,
Nie rozlewaj, bo niełądnie
Jeśli więcej jest rosołku
Na stoliku, niż w gardziołku.

Nie jedz wcale jabłek, gruszek,
Bo od gruszek boli brzuszek,
Doktór będzie musiał radzić,
A mamusia ciągle kadzić.

Oto krótkie rady moje,
Niechaj wsiąkną w serce twoje,
I niech przyjmie mój Henryczek
Te wierszyki i — pierniczek.

*Wł. Bełza.*

---

## SPOTKANIE

(ustęp z powieści: „Rzym i Judea„).

Trombonius Flaccus i Szlojme Pasternak spotkali się na wzgórzach Kaloripy. Flaccus okryty poważnym ekranem, z tromtadą na głowie, trzymał w rękach swym scandalezę, od której zwieszały się poważne festony managitu. Twarz jego wyrażała cierpienie, przepaść nieszczęść wyryła się na jego czole. Innym był Szlojma. Spokojna, poważna twarz zdradzała mędrca - myśliciela. Czarne cypcełe dodawało uroku postaci, a jedwabny ajwajmir huśtał się za powiewem wiatru ku wschodowi. Badawczem okiem spojrzał nań Flaccus i spytał po chwili:

— Z kim mam przyjemność, barbarzyńco?

— Jestem Szlojme Pasternak, ród mój z Judei.

— Co robisz?

— Myślę.

— Indyk myślał.....

— I zdechł — dokończył Szlojme. Ale powiedziano jest: mur jest mur, głową go nie przebijesz, ale głowa daje kilof do ręki.....

— Mądrości wschodniej nie ucz mnie — przerwał Flaccus. Klnę się na Venus, że zgniotę was, a tylko pylinki rozlecą się po świecie.

— To ostatnie twe słowo, pretorze? I powstał czarny duch szatana i jaszczurczemi zionął jady, a krokodylową miał paszczę. I wionął wiatr od wschodu lilją i fiołkiem, a perlice i jagnięta przysiadły do ziemi i piły ze zdroju życia....

— Aqua vitae, mówi się po rzymsku, — zawołał Flaccus i osłoniwszy baltydą ramiona, zwrócił swe kroki ku zbliżającej się legji Kurcjusza.

Szlojme spojrzał spokojnie za odchodzącym i dodał:

— Ave Caesar, confituri te salutant.

*Eliza Orzeszkowa.*

---

## Wiecznie toż samo.

I szeptał do uszka:
Do noska paluszka
Oj nie kładź dzieweczko, nie, nie —
Bo nosek to caca
Na świecie popłaca,
A duże nosisko to pfe!

Nie slucha dziewczyna,
Paluszek wygina,
Aż nosek zabarwił się krwią, —



— Cóż ty, moja siostro jesteś taka smutna?

— Bo wciąż spotykam moje przyjaciółki, co wyszły za mąż, a sama się zestarzałam panną.

— No moja droga, przynajmniej śmiało możesz powiedzieć, że to nie twoja wina, bo o ile wiem miałaś zawsze najlepsze chęci.

Tak w burzach, zawiei,
Wśród życia kolei
Te harde istoty z nas drwią.

*M. Gawalewicz.*

## PRZESZEDŁ PEŁTEW!

*Nowella przez Michała Wołowskiego.*

Dwunastu ich było, rosłych jak wieża Maryacka. Wszyscy mieli wąsy, a jeden brodę. Spojrzenia dzikie, nozdrza rozdęte i wszystkie guziki u pantalionów. Najstarszy, Maksym, poszedł i nie wrócił. Za nim poszedł Wasyl i także nie wrócił, za Wasylem Piotr, za Piotrem Eustachy. Wszyscy poszli i nie wrócili. Od strony Pełtwi dolatywał zapach prochu, psy stuliwszy ogony uciekały przed najezdnikiem. Gęstwina pełna była jęków, łoskotu i szumu. Często granat przewiercał słomianą strzechę i wpadał babie do garnka. Syknął... i dał pokój. (Dalsza część manuskryptu zaginęła).

## WITALIS KURKOWSKI

(ustęp z dziejów literatury wieku XVIII.)

Mówiono, że pan Kurkowski władał polszczyzną jak pan Skarga, zaręczano, że rymów nie dobiera, bo one go same znajdują, że w każdym jego utworze widać dystynkcyą pióra, dowcip naturalny, a przecież salonowy i w dobrym tonie, że wreszcie ma dużo fantazji, .finezji i wyższego polotu. — Może to i prawda — ja jednak nie wiem, ale zdaje mi się, że te zachwalane rymy pana Kurkowskiego nie są ani składne ani ładne, a bardzo mdłe i niesmaczne, bardzo trywialne i niedołężne, słowem — przepraszam za wyrażenie — częstochowskie. Już w wieku XVI. pan Rej pisał takie rymy, tylko — pan Rej był pierwszym co pisał po polsku, tylko — pan Rej był rubasznym kiedy rubasznym być było wolno, tylko — pan Rej posiadał tę jędrność języka, jaką poszczycić się pan Kurkowski nie może. Nawet pani Drużbacka, choć razi sentymentem, przewyższa przecie pod tym względem pana Kurkowskiego. Są w jej w tak zwanych poezjach rzeczy naprawdę rozumne, naprawdę wykwintne, naprawdę poetyczne i naprawdę poważne. Mało ich, to prawda, ale są, a że są, więc mówić o nich można. Parafialna krytyka, zaściankowa adoracja, oraz partyjna przesada uczyniły z pana Kurkowskiego poetę; — czy to było źle czy dobrze, słusznie czy niesprawiedliwie, rozumnie czy naiwnie, — nie wiem, ale to wiem, że pan Kochanowski położyłby się na nowo do grobu gdyby wiedział, że są tacy, co starają się porównywać z nim pana Kurkowskiego. Ja nie wiem, ale zdaje mi się, że takie porównanie wywołałoby indygnacją nawet w panu Rozbickim, a cóż dopiero w panu Jaksie lub księdzu Bace.

*St. Tarnowski.*

---

Ile razy widzę zasypującą się Radwankę łzy mi ciekną z radości.

*Boczkaj.*

---

Boczkajka ucięła dziś trzy koguty — dałabym jej za to indyka.

*Radwan*

Piszę dobre sztucki
Bom

*Michał Bałucki.*

---

Najdostępniejszą oazą jest moja. Podróż do niej nic nie kosztuje, pobyt w zwykłych warunkach zaledwie kilkanaście rubli.

*Stępkowski* — Warszawa,

---

S. p. Antoni Czlapski urodził się w r. 1829 z matki rodzonej Pauliny i ojca niewiadomego pochodzenia. Już od najmłodszych lat okazywał pociąg do sentymentalizmu, opartego na niezbadanych przyczynach wszechstnienia. Gorąca dusza rwała się do czynu z niepokalaną wiarą w wyroki Boże. Po trudach i zawodach lat wielu otrzymał zaszczytne miejsce zarządcy domu pogrzebowego. Z jaką czułością obchodził się ze zmarłymi, jak starał się uprzyjemnić im ostatnie chwile pobytu cielesnego na ziemi, ile pracy dokładał, aby zapewnić im elegancją i wygodę — ci tylko powiedzieć mogą, którzy osobiście doznali jego pieczołowitej opieki. Okrom tego pragnął utworzyć fundacją swego imienia dla niezamożnych nieboszczyków, ale brak odpowiednich środków materyalnych stanął na przeszkodzie szlachetnym aspiracjom. W ostatnich czasach zachorował, z dnia na dzień

było mu gorzej, i pomimo zażywania lekarstw nie zdołał oprzeć się Parkom, tnącym bez litości nić jego żywota. Zaczął więc konać, a wreszcie umarł. Na dzień przed śmiercią zawołał: wody! dużo wody!“ — co mówi wyraźnie, iż miał pociąg do dziennikarstwa. Lux perpetua świecić mu będzie, bo z iście chrześcijańskiem poddaniem się woli Kościoła pędził swój żywot, bogaty w czyny filantropji i ascetyzmu.

*L. Dębicki.*

---

Co ja bym robił, gdyby żydów nie było? Musiałbym ich sam stworzyć.

*J. Jeleński.*

---

Przypatrzywszy się u Pasteura leczeniu pokąsanych przez psy i wilki — mam zamiar założyć w Krakowie instytut leczniczy dla pokąsanych przez ludzi — takich bowiem najwięcej w mieście naszem spotkać można.

*Dr. Walentowicz.*

---

Tylko za pomocą „piernika higienicznego“ można ziścić marzenia serca.

*Czyński.*

---

Jako sekretarz Szkoły sztuk pięknych, myślę że piękno jest ostatecznym celem życia ludzkiego. Przyjdą kiedyś wieki w których każdy człowiek będzie grał, rzeźbił, malował, bo każdy będzie wielkim artystą. Ówczesny sekretarz Szkoły sztuk pięknych nie będzie w stanie spisać tych artystów z imienia, a cóż dopiero ich ocenić. Jakie to szczęście, że ja tych czasów nie dożyję.

— Wszystko to już raz napisałem w „Albumie dla Zagrzebian, “ ale powtarzam to z przyjemnością po raz drugi, gdyż nie mam obecnie czasu myśleć, ani nie mogę myśleć, pisać dwutomowe sprawozdanie o Dziewicy Orleańskiej, której jestem sekretarzem.

*Marjan Gorzkowski.*

---

La Vistule i Zagrzeb — voila tout mon trésor
Mon visage cierpieniem oblewa się złotem,
Za mną czyn, przedemną fille des nuits: la mort,
Lecz jeszcze dość du temps, aby myśleć o tem.

*Jules Mien.*

---

„Wicek i Wacek“ napełnili mój wacek

*Z. Przybylski.*

---

Zanieczyszczone stańczykowskiemi wyziewami powietrze Krakowa oczyściło się trochę z miazmatów za sprawą ostatniego głosowania w Radzie miejskiej w sprawie budynku Śgo Ducha. Była obawa, że zdziecinniali starcy, zarażona korupcyą inteligencja, bezwstydni karjerowicze wiedeńscy, i młodzież o wyschniętym szpiku i zwietrzałych pojęciach średniowiecznego dusicielstwa — zgangrenowali już zdrowe ciało narodu. Vae victis! wołała czerń obskurantów i wsteczników, dzierżąca się pańskiej klamki i wyczekująca w przedpokojach ministerjalnych złotego deszczu synekur i schweiggelgu. Vae victis! powtarzał bezmyślny tłum, ogłupiały postami jezuickiemi i sofisterją płatnych pismaków, wypożyczających swe pióro każdemu co da więcej. Zanosiło się na noc czarną, bez blasku księżyca, bez nadziei jutrzenki. Ale zdrowa myśl przebiła się przez chmury wstecznictwa. Wielki augur obozu stańczykowskiego z zadziwiającą zręcznością wywrócił koziołka i stał się ofiarą spaloną na ołtarzu moralności narodowej. Oblicza Neronów krakowskich oblały się resztkami rumieńca, jak twarz rozpustnicy wyświecanej z miasta. Wszystko to było dziełem jednej chwili, dziełem natchnienia. Skrępowana łańcuchem nepotyzmu wola ogółu, uczuła się w swojem prawie wyrzec ostateczne słowo. Wrzeciądze spanoszonej kliki pękły z trzaskiem, zapowiadając nową erę gospodarki miejskiej. Nie pomogły nawoływania puszczyków reakcji, kilku z nich ostentacyjnie wyniosło się z sali, reszta kapitulowała. Cześć tym, co rozdmuchali tlejący w sercach płomień obrażonej godności społecznej, imię ich przejdzie do potomności w jednym rzędzie z najznakomitszymi pionerami postępu. Mehr Licht! powiedział umierający geniusz germański, mehr Licht! i my wołamy, a przypadną nam w udziale rządy kraju i miasta. Tylko fortiter tak in modo jak in re, a mens sana triumphabit!

Dodać musimy że „Raptularz“ jest konieczny dla każdego człowieka inteligentnego.

*Redakcja N. Reformy*

---

Niech się obwiesi! kto wymyślił gorąca.

*Wojnowska.*



Intuicyjność w grze nerwów ma warunki krytycyzmu empirycznego, który w swobodzie ruchów artysty odbija się piętnem tragiczności nietyle dominującej wśród zwątpień czary, bryzgającej szumiącym napojem ekskluzywnego poligamizmu, ile absorbującej w sobie tę nieustanną fantazją proskrypcji ducha, jaka zaszczepioną została w zatęchłe organizmy młodszej generacji, pnącej się ku wyżynom sztuki bez współudziału granitowych zdobyczy wiedzy estetycznej, prowokującej zawsze i wszędzie niepodzielność uczuć, wynikającą z dobrze określonego przez samobyt społeczny aliansu ducha z materją.

*Br. Zawadzki.*

---

„Pokora przebija niebiosa".

*Jarecki.*

---

Dzienniki moje upadają, moi pacyenci umierają — zakładam Tow. pogrzebowe.

*Czerwiński.*

---

Oskarżają nas o serwilizm i reakcyjne dążności, zarzucają nam nepotyzm i marazm. Okrom tego mówią, żebrak w naszym obozie umysłowych potencyj, zdolnych do objektywnego sądu w sprawach t. z. postępu, który jest tylko zamaskowaną rewolucją. Tak twierdzi o nas grzeszny liberalizm, którego ojcem — pesymizm importowanej do nas z obczyzny filozofii panteistycznej, a matką — hyperprodukcja pseudo-inteligencji, zwalczana właśnie teraz, a da Bóg skutecznie, przez młodego, lecz pełnego wyższej odwagi i prawdziwie Sokratycznej mądrości, męża stanu. Okrom tego — materjalizm pozytywistyczny i masonerja, tocząca nakształt raka trzewia zdemokratyzowanego zachodu, wzbogacają wciąż kontygens naszych antagonistów zaciekłych, pragnących, aby anarchja i krwawy komunizm objęły panowanie nad światem. Lecz my na zarzuty powyższe możemy odpowiadać bez indygnacji. Kto ma w swych szeregach — obok mitr, koron, tek i biretów — infuły i pastorały, kto jak my składa nieustanny hołd tradycjom uosobionym w wielkich i potężnych rodach, śpiewając im pochwalne hymny u kolebki i nad grobem, kto jak my nareszcie, ma wciąż wzrok utkwiony w Opoce, z której szczytu Następca Piotra jedną prawicą błogosławi wiernych, a drugą — gromi wszelkie innowacje ateizmu i zbrodnicze prądy rozstroju, — ten zaprawdę bezpiecznie może patrzeć na bezsilne miotania się wrogów i każdą z nimi walkę nietylko kończyć, ale i zaczynać hymnem Świętego Ambrożego, którym kościół święty każdy tryumf chrześcijański zaznacza. — Dodać musimy że jedynie Kalendarz Czecha ma prawdziwe przepowiednie pogody.

*Redakcja „Czasu."*

---

Jeśli geniusz wzrasta, czem będę za lat 70?

*Józio Hoffman.*

---

Szczęście. to wielkie słowo
Nie każdą spotyka głowę,
Bo do prawej szczęśliwości
Niedość tylko pomyślności,
Ale trzeba kochać swoją chatę,
Bo ten kto kocha jest bogaty.

*Pismakowicz.*
literat specjalista od jednodniówek.

---

W scenie konania Arogancka mniej nas zadowoliła. Mały palec u lewej ręki, nie był ściągnięty kurczowo, a fala włosów pochylając się na prawo tworzyła nieestetyczną linją. Korek od bucika zwrócony ku budce suflera raził nas swą nieproporcjalnością do całej budowy trzewika i powinien być znacznie krótszy i szerszy. Na piersiach tylko dwa guziki odpięte, co dowodzi nieposzanowania realistycznych wymagań sztuki. Rachel odpinała ich cztery i jeszcze wyraziła się do Saint-Beuva: „pięć guzików nie byłoby za wiele" (Fleury. Chanson inf. t. X. str. 182.) Również na skarcenie zasługuje kolor podwiązek, których wprawdzie nie było widać, ale które, o ile nam wiadomo, były czerwone. Delikatne poczucie smaku powinno było wskazać artystce użycie wobec śmierci i czarnych wstążeczek, a nie zwykłych gumowych podwiązek to tak jaskrawego koloru. Tyle co do stron zewnętrznych. Co do dykcyi, ta miejscami była poprawną, jak np. przy wyrazach: „o Boże! tak młodo umierać!" — czego nie można

powiedzieć o końcowym ustępie, a zwłaszcza o ostatnich słowach „już... koniec“. Wolter użyła na pauzę po „już“ sześć sekund, Modrzejewska mniej trafnie pięć, panna Arogancka poprzestaje na dwóch, wyraźnie na dwóch sekundach. Spuszcza przytem powieki zbyt gwałtownie, jak za naciśnięciem sprężyny. Falowanie piersi nie ustaje, jak to łatwo przez lornetę zauważyliśmy, co odejmuje widzowi całe złudzenie. Nieporównaną jest pod tym względem Sara Bernhardt; u niej piersi jakby nie istniały. W ogóle panna Arogancka ma biust za wybitny i powinna dla dobra sztuki pracować nad jego zmniejszeniem. Rodzaj ról jakie artystka odtwarza, wymaga tego poświęcenia.

*Wł. Bogusławski.*

---

I ja sem tady.

*Edward Jelinek.*

---

Okropna! okropna wiadomość! Serce rozrywa się w kawały, pióro wypada z dłoni, oczy zachodzą łzami i tylko wiara w miłosierdzie Najwyższego dodaje otuchy do dalszego życia.

Długoletni przyjaciel pisma naszego pan W. w podróży swojej do N. wstąpił do najzacniejszego, najczcigodniejszego piewcy dziejów naszych, znakomitego Jagiełłowicza. Zastał go przy obiedzie... „Rosół, sztuka mięsa z chrzanem i kawałek baraniej pieczeni z buraczkami, oto całe pożywienie wielkiego męża, pisze nasz zacny korespondent. Ani kawałka legominy, ani kilku owoców, ani krztyny czarnej kawy, nie mówiąc już o kompocie, lub choćby kawałku kurczęcia. Zimno mi się zrobiło, gdym na to patrzał“.

Wierzymy i nie dziwimy się. Za tyle trudów i pracy benedyktyńskiej, społeczeństwo nasze darzy wielkiego dziejopisa... pieczenią baranią. Czyż warto być wielkim, czyż warto poświęcać żywot cały dla dobra nauki, aby na starość taką wdzięcznością narodu się cieszyć? Hańba ludom, co swoje mordują proroki.

Czyż strumień łez, jakie wylałem, zmyje plamę? czyż pióro moje, krwawiąc swe serce, ocuci ogół i wskaże mu drogę do poprawy? Oby tak było! Oby na glebie serc naszych wykwitły niezapominajki i nieśmiertelniki, a bluszcz miłości splótł z nich równiankę czci dla zasłużonych. Tymczasem płaczmy nad niedolą naszą.

*Sęp* z „Biesiady“.

---

Rozwój społeczeństw zależy od picia herbaty.

*Roszkowski.*

---

Ach! niema mężczyzn już.

*Eulalja Pięćdziesiątka.*

---

Gdyby każdy gulden wpływający do naszej kieszeni uzdrawiał choć jednego naszego pacjentą, nie byłoby już chorych na świecie.

*Korczyński, Pareński et cons.*

---

Słodkie są czyny moje.

*Maurizio.*

---

Pomoc dajcie mi rodacy!
Bo okrutny los mię nęka.

*Komitet Mickiewiczowski.*

---

Wartość człowieka mierzy się ilością wypitego piwa.

*Hawełka.*

---

Okropność! straszne się dzieją rzeczy.

*J. Żółtowski.*

---

Ponad wszystkich ziem branki
Milsze laszki kochanki,
Wesolutkie jak młode koteczki.

*Dr. Wl.*

---

Dwie „straże pożarne“ to za wiele. Zostanie moja, lub stańczykowska.

*Eminowicz.*

---

## Ciasto kruche à la Zelazowski.

Wziąć pół kopy jaj, dobrze potrząsnąć, niech się rozbiją, wlać świerć litra octu i rozgotować to z małą ilością cynamonu. Osobno cztery średniej wielkości pomarańcze ugotować na miękko w półkwaterkowym rondelku, odwarem ich przetrzeć przez durszlak dwa śledzie i wszystko to razem zmięszać. Dodawszy trzy ćwierci masła, dwa funty

# Premium dla nabywców „Ananasa“.

Każdy nabywca „**Ananasa**“ może za zwrotem niniejszej kartki nabyć za **40** ct. (z przesyłką **50** cent.) piękne **Album illustrowane** p. t.:

## Mickiewicz na Wawelu.

Na album to złożyły się pióra: Kornela Ujejskiego, Henryka Sienkiewicza, M. Konopnickiej, M. Bałuckiego, A. Bełcikowskiego, Dra H. Zatheya, prof. Rostafińskiego, dra Sokołowskiego itd., itd Oprócz tego znajduje się w albumie opis pogrzebu Mickiewicza z podaniem mów na nim wygłoszonych, — dalej list Wiktora Hugo o Mickiewiczu, mowa Carnota przy odsłonięciu pomnika Adama w Paryżu itd., itd. — Wydanie na pięknym papierze z illustracyami, w formacie tak zw. cesarskim.

**Cena dla nabywców „Ananasa“ zniżona tylko do dnia 10 Stycznia 1891.**

### Księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie poleca również:

**Złote myśli A. Mickiewicza,** z życiorysem i portretem poety. Cena **40** ct. W oprawie w płótno angielskie **60** ct.
**Perły humoru polskiego.** Dwa wielkie tomy. Cena zniżona **2** złr.
**Bartels.** Piosnki i satyry, dwa zeszyty — każdy po **50** ct.

---

**Księgarnia K. BARTOSZEWICZA w Krakowie przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne.**

W Grudniu nakładem tej księgarni wyjdzie bardzo ozdobnie wydana, z pięknemi illustracyami książka dla małych dzieci od lat 5-ciu do 8-miu, p. t.:

**DZIECIOM POLSKIM.** — Cena egzemplarza **1 Złr.**

pszennej mąki i trzy gomółki, urobione ztąd ciasto rozwałkować w gruby kwadrat, obłożyć lodem i postawić w piwnicy. Po godzinie wstawić do niezbyt gorącego pieca, a po 20 minutach można podać na stół z marmoladą jabłczaną lub korniszonami, ułożonemi w litery R. O. M. A. N.

*Lucyna Ćwierciakiewiczowa.*

## PIEKARZE.

Idąc raz przez miasto
Ujrzałem piękne ciasto,
Pytam się więc chłopaka:
Czyja to robota taka?
A on mi na to: „piekarza!“
No, no, rzadko się to zdarza!

*M. Rodoć.*

## NOWELA

Kajtuś drapnął.... czy powróci?

*A. J. Sęk.*

Okryj się białą szatą niewinności,
I jak wróbelek świergocz popod dachem,
A szatan złego nie zdejmie cię strachem,
I w sercu twojem wzrośnie kwiat miłości,
I będziesz hymny chrześciańskie śpiewać,
Czytać me wiersze — i niebiańsko ziewać.

*M. Ilnicka.*

## *Z motywów ludowych.*

Oj zagrały sobie puszcze
Wiaterkiem,
A ja wciąż orzeszki łuszczę
Swiderkiem.
Miesiąc świeci, gwiazdki płoną
W noc ciemną,
A Staś trzyma twarz schyloną
Nademną.

Tuli, tuli, u babuli
Oj dana,
W koszulinkę chłopca skuli
Od rana.
Czarne oczka jak bławaty
Ma duże,
A spodeńki w wielkie kraty
Papuże.
Czemuż gwiazdką on nie może
Być jasną,
I spać musi zanim zorze
Zagasną?

*M. Konopnicka*

## GŁUPIE ŻYCIE.

Hej panienki i panowie,
Wino szumi dzisiaj w głowie,
Więc wesoło
Tańczmy w koło,
Bo to wiécie
Głupie życie
Tu i tam —
Trala-lam
Bam!

Tu golizna, tam golizna
Więc najlepiej, każdy przyzna,
Żyć wesoło
Tańczyć w koło
Bo to wiécie,
Głupie życie
Tu i tam
Trala-lam
Bam!

Dziewczę jęczy, szlocha, płacze
A chłopczyna w karczmie skacze
I wesoło
Tańczy w koło
Bo jak wiécie
Głupie życie
Tu i tam
Trala-lam
Bam.

Z Beranger'a, **L. Kozłowski.**

## KILKA MYŚLI.

Człowiek młody starzeje się, starzy zaś nigdy nie młodnieją. Dlaczego? — Muszę się nad tem zastanowić.

Widziałem bosą nóżkę pięknego dziewczęcia. Byłbym ją ucałował, gdyby przesądy światowe nie broniły mi tej uciechy. Precz więc z przesądami!

Gdyby kury znosiły tej wielkości jaja co gęsi, mielibyśmy większe kurczęta. Czy jednak byłyby one równie smaczne — oto pytanie, na które przyszłość da dopiero odpowiedź.

Kiedy się nudzę ziewam, ziewanie usposabia do snu, sen pokrzepia siły — ergo nudy przyczyniają się do fizycznej mocy człowieka. Doszedłszy do tego przekonania, rozpocząłem odczytywać moje rozprawy.

*J. Ochorowicz.*

## SAMOTNIK.
(ustęp z poematu).

Szkarłatowe drgały kręgi
Na kryształnych wód głębinie,
A przedemną faun tęgi
Jakby topaz na przestworzu
W szmaragdowej legł cieśninie,
Jakby koncha w miękkiem łożu.
Więc się pytam czemu wiecznie
Trwać przy brzegu niebezpiecznie?
Każdy dół na swoją górę
Każdy kołek swoją dziurę,
Każde tu ma swoje tam,
Każdy miecz ma pochwę swą,
A przedemną głazy drżą
I wciąż jestem sam!

*Deotyma.*

Narzekają, że niepogoda. Niechno mnie pozwolą mówić, a zanim skończę, śladu niepogody nie zostanie.

*Habura* z Tarnowa.

Pereat mundus, fiat.... miód kasztelański.

*Wójcikiewicz.*

Niema głupich!

*Koźmin.*

Jasznie wielmożny Panie Hrabio!
Ja sobie miszlę tak: jak un ma piniądzów to na co jemu porzyczka, a jak un goły, to kto mi je odda?

Z głębokiem szanowaniem
*Landau.*

Piteczka — to mi grunt.

*Chmurski.*

Wysoka jest wieża marjacka, ale moje *cis* jeszcze wyższe.

*Wt. Mierzwiński.*

...Pędrak ten śmiał mnie zaczepić. Gdyby w zwojach mózgowych tego brata oślicy Balaama znajdował się choć jeden gram myśli, pozwoliłbym mu chodzić w sandałach ingnorancji. Ależ w tym kuferku pobitym skórą baranią jest tylko same powietrze i to zgniłe, cuchnące. Ma jednak bezczelność pluskwy kryjącej się w szparach łóżka literatury. Pyszczkiem swoim szuka żeru i kłuje nagie ciała za parawanem nocy. Łapać ją wstręt, zdeptać smród. Ale zatknę mój nos duchowy i uchwycę smrodonośne zwierzątko.

Pamiętam dobrze tę chwilę, kiedy na jadłospisie naszej codziennej kuchni dziennikarskiej pojawiły się „Prądy.“ Była to potrawka cielęca, nad której zgotowaniem wysilało mózgi kilkunastu kuchcików i kilka pomywaczek literackich, Tam po raz pierwszy użyto „naszego znakomitego“ do wyjmowania włosów z potrawy, czyli do tak zwanej korekty...... c. d. n.

*Aleksander Swiętochowski.*

Trzeba państwu wiedzieć, że ja jestem dziennikarzem.

*Józef Bliziński.*

I ja także.

*Adam Asnyk.*

## Korespondencja własna „Hałasu“.

Nie wyobrażacie sobie co to za gałgany te stańczyki. Wczoraj główny ich przywódca (nazwiska nie wymieniam) został złapany na uczynku kradzieży lichtarzy srebrnych w kościele OO. Bonifratrów. — Znakomity uczony A. Sozański został pominęty przy wyborze do Akademji. Perfidji tej psychologicznie umotywować nie zdołam



NIEPROSZONY GOŚĆ.

Okazuje się, że p. Paweł Popiel jako agent internacjonału brał czynny udział w rozruchach w Morawskiej Ostrawie. *J. Bornsztajn.*

---

Jak ją kochałem to strach! Byłbym zjadł jej czaszkę, gdyby nie była tak twarda. Uh!

Oparła na mnie swoją głowę. Drżałem jak ogier wypuszczony do stanowienia. Chciałem rżeć i kąsać. Ona!

Jeden włos z ciemnego splotu jedwabiu, kryjącego jej głowę, musnął mnie po twarzy koło nosa. Kichnąłem namiętnie....

Jedną ręką przycisnąłem ją do serca, drugą bawiłem się jej włosami. Krew buchała płomieniem, oddychałem gwałtownie....

Co mi po ślubie? Idjotyzm! Jakieś ołtarze, kościoly! Pfe! Ołtarz mam w piersiach — kadzidło brr!! „Kocham cię“ szeptałem, ale to był szept tygrysi.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Tak się skończył mój romans sto czterdziesty pierwszy. Jutro zaczynam następny....

Co zrobię, jeżeli mnie wszystkie poznają na tamtym świecie? W ostateczności w łeb sobie wypalę. *J. H. Rychter.*

---

Było to w r. 1869. Właśnie rozstałem się z Wiktorem Emanuelem, kiedy bawiący wówczas w Rzymie Dom Pedro brazylijski zaprosił mnie na kieliszek koniaku. Nie należę do szczególnych zwolenników tego trunku, lubo przyznać należy, że ten którym mnie częstował w r. 1867 Napoleon III. był bez zarzutu. Gawędziliśmy z Dom Pedrem blisko pół godziny i opowiadałem mu właśnie o liście pisanym do mnie przez królowę Wiktorją, kiedy wszedł lokaj i zapowiedział wizytę Garibaldiego. Chciałem odejść, ale grzeczny gospodarz zatrzymał mnie słowy: „zostań pan, będziemy w swojem kółku“. Garibaldi, poczciwy stary, uściskał mnie serdecznie i pytał się o zdrowie Thiersa, z którym niedawno zjechałem się w Szwajcarji. Przyszli jeszcze Vincenti Venosta i generał Lamarmora. Widząc, że ten ostatni lubi dobre cygara, dałem mu jedno z setki tych, któremi obdarował mnie Gladstone. Rozmowy, jaką prowadziliśmy, przytoczyć nie mogę, rzucałaby bowiem ona nader silne światło na wypadki, jakie w rok później nastąpiły, a nie pora jeszcze ku temu. *Józef Rogosz.*

---

## Z MOICH WSPOMNIEŃ

(w skrócenin)

...Fredro nic już nie pisał, kiedy go pierwszy raz widziałem. Ująłem go życzliwie za rękę i powiedziałem: „panie, pan masz talent, szkoda go marnować.“ Stary poczerwieniał z radości. „Widziałem pana, odrzekł po chwili, w mojej ramocie *Zemsta* — dziękuję panu, uratowałeś pan tę sztukę. Będę pisał, jeżeli każesz, ale za życia nic już nie wydam.“ I pisał poczciwina to wszystko, co po jego śmierci weszło na deski teatralne.

Narzymskiemu chętnie swych rad udzielałem. Dobre to było chłopczysko, co mogłem to robiłem, aby sztuki jego utrzymały się na repertoarze. „Panie Wincenty, mawiał zawsze, nigdy panu nie zapomnę zacnej nademną opieki“. Szkoda go, bo pod moim kierunkiem byłby się wyrobił na niezłego komedjopisarza.

Poczciwego Michałka Bałuckiego protegowałem ze względu na stosunki przyjaźni. Miałem do niego słabość i pozwalałem mu nawet na mówienie do mnie po imieniu.

*Wincenty Rapacki.*

---

Hum! Bóg amerykański (¹) zapewnił mi powodzenie na drugiej półkuli. *Modrzejeska.*

Największą hańbą XIX. wieku jest bandytyzm *Kurjera lwowskiego.*

*Dziennik Polski.*

Hugo Schenk jest jeszcze ideałem człowieka wobec Schmitta, dyrektora teatru lwowskiego.

*Kurjer Lwowski.*

K. 3118. Józef Kapusta z Gołkowa, uznany został głupkowatym.

L. 1919. Sąd powiatowy w małej Jamie podaje do publicznej wiadomości, że na zaspokojenie sumy 4 złr. $32^1/_2$ wraz z kosztami postępowania sądowego, w kwocie 212 złr. 83. ct., odbędzie się

(¹) Pomyłka zecera. Miało być: humbug amerykański.

w dwóch terminach 2 i 19 stycznia przymusowa sprzedaż połowy realności pod l. h. 302 w Kopytówce 4/5 położonej.

*Gazeta Lwowska.*

Kobieto! ja cię kocham tu i na dnie morza
Śród pająków i skorup perły i mahali.
Zmieniłbym się dla ciebie w karpia lub węgorza,
Bylebyśmy w rydułach, jak śledzie pływali.
Przyjdź do mnie dziś o szóstej, a przy świecy łunie,
Jak wiewiolga cię zamknę w moich myśli trunie.

*W. Lieder.*

Ponieważ w obecnej chwili pismo nasze zmienia właściciela i redaktora, nie możemy wziąć udziału w Albumie Ananasa.

*Gazeta Narodowa.*

Na Fernando-Po
Wielkie góry są.
Więc wlazłam na górę
I rozbiłam chmurę,
I tak łażę wciąż
A za mną mój mąż,
Ślady zostawiamy
I dalej ruszamy
Fernando Po. *Hajota.*

Marzenia moje ziściły się nareszcie; — zostałem członkiem komisji artystycznej teatru lwowskiego.

*Tadeusz Romanowicz.*

Od dnia 1 stycznia sprzedawać będę „Wojnę“ Grottgera po 8 centów na chińskim papierze.

*Bondy.*

A ja po 7 i pół.

*Kaczurba.*

# DLA GOSPODARZY.

— **Banki** postanowiły udzielać pożyczki do wysokości majątku.

Aby ta chwała przyniosła rzeczywistą korzyść majątkom, wypada, aby delegacje nie trzymały się martwej litery rejestrów pomiarowych i wykazów hypotecznych, lecz aby normowały pożyczki do rzeczywistej wartości majątku.

I tak, pożyczka może i powinna być udzieloną bardzo wysoko:

1) Gdzie jest na wydaniu kilka panien; na tej zasadzie, że panny są skarbem w oczach konkurentów.

2) Gdzie są konie wyścigowe, ponieważ ta okoliczność, obniżając możność kredytu podwyższa wartość majątku.

3) Gdzie pachciarz wypłaca raty kwitkami, ponieważ to dowodzi, że majątek ma jeszcze dość silny kredyt.

4) Gdzie w majątku znajduje się więcej aniżeli jeden stolik do kart, ponieważ jasno widać, że jest jeszcze coś do przegrania.

Na ostatek 5-e) Gdzie jest dobry kucharz, bo dobra kuchnia jest podstawą zdrowia, które jest nieocenionym skarbem.

Nie wątpimy, że delegacje zechcą skorzystać z naszych doświadczonych bezinteresownych wskazówek.

— **Srodek przeciw zarazie** łubinowej wypróbowany. — Ścięty łubin trzymać na słocie przez całą jesień; skoro zmarznie i śnieg go przysypie tak, że nie da się zwozić, żadna owca na zarazę łubinową nie padnie.

— **Nawozy mineralne** na ulicach Krakowa, należą bez zaprzeczenia do najsilniejszych i najbogatszych w materje miazmatyczne.

Wedle analizy chemicznej zawierają:
Kurzu ulicznego 23, 70;
Wody z deszczu lub śniegu 17,52;
Ścieków kuchennych 25,00;
Alkoholu ze stłuczonych naczyń 00,7
Projektów komisyi oszczędnościonej 11, 32;
Wniosków komisyi porządkującej 7, 14
Materyi niewymienialnysh 14,57.

Nawożenie ulic odbywa się w ciągu całego roku, głównie jednak na wiosnę i w jesieni. —

Kiedy nawóz dostatecznie uściele się na ulicach, zgarniają go w pryzmy za pomocą szufli i mioteł, i tak zebrany, pozostaje do czasu deszczu.

Deszcz rozrabia nawóz w rzadką massę, która nogami przechodniów i kołami wozów rozprawadza się po ulicach i gładzi się ogonami damskich sukien. Skoro tylko zacznie podsychać, znowu nagromadza się w pryzmy, aż do następnego deszczu.

W taki sposób wynawożone ulice, bez żadnej już prawie uprawy, wydają przez cały rok doskonałe katary, gorączki, cierpienia płuc i przewodów oddechowych, tudzież w porze podsychania nawozu, wyśmienite zapalenie oczu.



— Tatełe potrzebuje wiedzicz co ja sze wybierom na majówkę.
— Głupi ty, to nie żydowski interes.

# JAN GŁOWACKI

jubiller z Krakowa,

**w Tarnowie, przy ul. Krakowskiej l. 4-5**

w domu Wgo Lipschütza,
vis-àvis kawiarni Wgo Breitsera

doświadczony wieloletnią praktyką w pierwszorzędnych zakładach krajowych i zagranicznych, otworzył

## SKŁAD TOWARÓW ZŁOTYCH i SREBRNYCH

oraz Pracownię jubilersko-złotniczą

**gdzie przyjmuje wszelkiego rodzaju roboty w zakres jubilerski wchodzące i wykonuje je dokładnie pod gwarancyą.**

Przyjmuje wszelkie zamówienia, zamiany i reperacye, ręcząc za jak najprzystępniejsze ceny, sumienną robotę, ściśle dotrzymanie terminu oznaczonego przy powierzeniu mu roboty.

Skład ten zaopatrzony także w wyroby z chińskiego srebra w najlepszym gatunku.

**Przyjmuje przybory kościelne do ozłacania w ogniu i galwanicznie.**

# JÓZEF CZOPEK

**STOLARZ**

**w Podgórzu, ulica Lwowska l. 10**

podejmuje się

WSZELKICH ROBÓT

**w zakres tego fachu wchodzących**

jak również

**i robót kościelnych jakoto:**

Ołtarzów, ambon, konfesyonałów i t. p.

Przyjmuje też zamówienia na

DEKORACYE SAL.

*Ręcząc za punktualne i staranne wykonanie powierzonych mi robót*

pozostaję z poważaniem

**JÓZEF CZOPEK.**

# BAZAR

## WYROBÓW KRAJOWYCH

pod zarządem Gminy miasta Krakowa

w Sukiennicach Nr. 17—18.

**poleca:**

Płótna, bieliznę stołową, ręczniki, chustki do nosa z Korczyny, Błażowy, Kosowa, Wilamowic, oraz chodniki jutowe płócienka, zefiry, etaminy, weby, dymki i barchany andrychowskie, kilimy czyli dywany wschodnie w różnych wzorach i barwach, majoliki kołomyjskie i kosowskie. wyroby z terrakoty rymanowskie, rzeźby z drzewa z Rymanowa, Zakopanego i Stryblaków z Jaworowa wata wełniana biała i czarna. Pończochy, szkarpetki niciane, bawełniane i wełniane, czapki i kapelusze tynieckie, czapki sukienne poznańskie, sukna i korty z Kęt, Biały i Sławuty, oraz koce i derki, serdaki, kryniczanki, guńki i górnice, chodaczki rymanowskie i wiele innych drobiazgów przemysłu domowego.

# M. PETERSEIM

**Kraków, ulica Długa**

**C. k. uprzyw. Fabryka maszyn i odlewarnia**



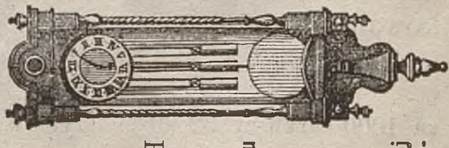
poleca: maszyny i narzędzia rolnicze najnowszych systemów, tudzież sikawki pożarne dwu i czterokołowe, wozy na wodę, sikawki gospodarskie i ogrodowe, oraz wszelkiego rodzaju pompy.

**Cennik darmo i opłatnie. — Gwarancya.**

# W. BOJARSKI

**Zegarmistrz**

w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej L. 4



poleca swój skład

ZEGARKÓW KIESZONKOWYCH,

**ZEGARÓW**

PENDUŁOWYCH

ściennych i stołowych

**przy 2-letniem zaręczeniu**

po cenach najprzystępniejszych.

**REPERACYE**

wykonywa najdokładniej z jednorocznem poręczeniem.

# ZAKŁAD INTROLIGATORSKI
# M. ŻENCZYKOWSKIEGO
## w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 40.

Niniejszym mam zaszczyt zwrócić uwagę Szanownej P. T. Publiczności na mój znacznie powiększony Zakład introligatorski, pozostający pod moim osobistym kierunkiem i nadzorem, zaopatrzony w najnowsze ozdobne i gustowne wyciski paryskie do okładek na książki każdego formatu — jak również w wielki wybór doborowego materyału.

Podejmuję się opraw książek, tek, futerałów na adresy, dyplomy i t. p. **po cenach jak najumiarkowańszych**, szczególnie przy zamowieniach w większej ilości oprawy książek robię wszelkie możliwe ustępstwa.

**Ceny opraw bibliotecznych:**

| Za oprawę jednego tomu | in duodecimo | | octavo | | quarto | | folio | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | zł. | ct. | zł. | ct. | zł. | ct. | zł. | ct. |
| Płótno na grzbiecie i rogach, na bokach papier marmurkowy . . . . . . | — | 15 | — | 25 | — | 40 | — | 75 |
| Płótno angielskie ua grzbiecie i rogach, na bokach papier marmurkowy, z tytułem złotym . . . . . . . . | — | 30 | — | 45 | — | 60 | — | 90 |
| Płótno angielskie na grzbiecie i rogach, papier szagrenowy lub francuski . . | — | 35 | — | 50 | — | 75 | 1 | 25 |
| Całe płótno angielskie, suchemi wyciskami, tytuł złoty . . . . . . . . | — | 45 | — | 60 | — | 85 | 1 | 50 |
| Skora na grzbiecie i rogach, papier francuski lub płótno angielskie . . . | — | 75 | 1 | 25 | 1 | 75 | 2 | 50 |
| W całą skórę, brzegi złocone, ze złoceniami na okładce . . . . . . . | 2 | — | 4 | — | 6 | — | 12 | — |

Najwięcej obecnie w Paryżu i Rzymie używane oprawy dzieł poważnych i książek do nabożeństwa w guście XVI i XVII wieku, w skórę świńską, cielęcą różnych kolorów lub pargamin, brzegi czerwone i złote, wykonywam po cenach najumiarkowańszych.

## Cennik broszurowania dzieł:

za 1000 arkuszy 32 stron szyte w dziełach zawierających od 15 do 20 ark. 1 zł. niżej 15 2 zł.

Przyklejana kartka liczy się za jeden arkusz, wyrzynka za dwa arkusze, tablice i rysunki obliczam stosunkowo do wyrzynek.

**Na żądanie nakładców przesyłam wzory opraw odwrotnię i franco**

Również moim nakładem wyszedł i jest do nabycia

**u mnie i we wszystkich księgarniach i składach materyałów piśmiennych**

KRAKOWSKI KALENDARZ KARTKOWY do zdzierania (Block) na rok 1891.

**Cena 60 ct.**

## Felicyan Wojtych

**RYTOWNIK (Graveur).**

**w Krakowie, Sukiennice l. 10.**

Wykonuje wszelkie roboty w zakres tego fachu wchodzące, rytując na wszystkich metalach i kamieniu; oraz posiada

własną pracownię

**STĘPLI KAUCZUKOWYCH**

które uskutecznia według cen wiedeńskich, wykonując takowe w jednym dniu.

---

## JAKÓB TENGLER

ogrodnik handlowy

**w Krakowie, ulica Karmelicka L. 52**

sprzedaż

**wszelkich nasion warzywnych i kwiatowych drzew owocowych i różnych ozdobnych krzewów,**

Sprzedaje róże wszelkiego gatunku.

**Każdego czasu nabyć można bukiety i wieńców.**

---

## F. A. GRIGAR

**w Krakowie, Rynek główny 44. Linia A—B.**

Koszule
Kalesony
Chustki
Kołnierzyki
Manszety
Skarpetki
Szelki
Rękawiczki
Krawatki
Parasole
Laski
Kapelusze

poleca jak najtaniej:

kufry, torby i wszelkie przybory do podróży.

**BIELIZNA Dra JAEGERA.**

Tutki (gilzy) i papierki cygaretowe z najlepszych francuskich bibułek. Cygarniczki, fajki, tytonierki, Etui na papierosy i cygara.

**Zamówienia uskuteczniają się odwrotnie.**

Grzebienie
Szczotki
Lusterka
Nożyczki
Scyzoryki
Brzytwy
Pendzli
Karty do gry
Schachy
Szachownice
Domina
Mydła
Perfumy

---

## J. BARBEROWSKI

**W KRAKOWIE,**

Mały Rynek Nr. 2.

poleca:

handel hurtowny i częściowy różnego rodzaju win, likierów, rosolisów, rumów krajowych i zagranicznych, spirytusów, koniaku francuskiego, porteru angielskiego, piwo Bock i zwyczajne na butelki i miarę.

Handel hurtowny i częściowy różnego rodzaju towarów korzennych, delikatesów. Herbaty chińskiej, jakoteż karawanowej rosyjskiej i oliwy prawdziwej nicejskiej.

Główny skład: Świec stearynowych, kościelnych i stołowych Apollo, farb, lakierów, pokostów, wyrobów szczotkarskich, cementu portlandzkiego i gipsu, politury, oleju lnianego smarowidła i oliwy do wozów i maszyn.

### Główny skład Drożdży.

**Obstalunki zamiejscowe uskutecznia się odwrotnie.**

---

## W. STACHOWICZ

KRAWIEC CYWILNY i WOJSKOWY

poleca

bogato zaopatrzony skład

WSZELKIEGO RODZAJU UNIFORMÓW

jakoteż

wszelkie artykuły dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych.

**Kraków, Rynek l. 30.**

---

**RESTAURACYA**

## Józefa Frimla

w Krakowie, przy moście Podgórskim

poleca wyborną kuchnię zaopatrzoną w smaczne i zdrowe potrawy.

**CODZIENNIE SWIEŻE WĘDLINY.**

Skład win krajowych i zagranicznych.

**Piwa różnego gatunku.**

# Środki lecznicze weterynaryjne

## wyrobu apt. HENRYKA BLUMENFELDA we Lwowie.

Środki lecznicze weterynaryjne, a mianowicie różnego rodzaju płyny do nacierania skóry i stawów, maści do smarowania pęcin i kopyt, proszki do zażywania dla koni, bydła i innych zwierząt domowych, były od dawna w używaniu przez gospodarzy, hodowców itp. a to bądź w celu wzmacniania lub leczenia różnych chorób, bądź znowu w celu zapobiegania różnym chorobom zwierząt, które niekiedy nieobliczone i niepowetowane niczem szkody gospodarzom i hodowcom w stadach wyrządzają.

W ostatnich latach poczyniły nauki lekarsko-weterynaryjne nader wielkie postępy. Wynaleziono bowiem wiele nowych i bardzo skutecznych leków, które są w stanie nie tylko wzmacniać zwierzęta i popierać ich rozwój, ale także i różne dawniej za nieuleczalne uważane choroby wyleczyć, albo też zapobiegać skutecznie ciężkim chorobom pociągającym za sobą śmierć lub kalectwo zwierząt.

Ażeby korzyści płynące z owych naukowych postępów i zdobyczy popartych licznemi doświadczeniami — uczynić przystępnemi dla szerszego ogółu — podjął aptekarz we Lwowie Henryk Blumenfeld myśl wyrabiania nowych środków leczniczych weterynaryjnych i myśl tę po dłuższych poszukiwaniach wprowadził w czyn, że obecnie wyrabia cały szereg środków leczniczych weterynaryjnych, które stósowane w odpowiedni sposób, w całych szeregach przypadków chorób u zwierząt domowych (koni, bydła i trzody chlewnej) okazały się skutecznymi i zyskały sobie prawdziwe uznanie, jak o tem chlubnie dowodzą liczne świadectwa znawców i ludzi fachowych — polecające środki lecznicze weterynaryjne, wyrabiane w aptece pod złotym słoniem Henryka Blumenfelda we Lwowie.

---

### Środki lecznicze weterynaryjne

wyrobu apt. HENRYKA BLUMENFELDA we Lwowie

są następujące:

### Regeneracyjny fluid dla koni.

Fluid regeneracyjny jest mięszaniną samych dobranych i dzielnie działających środków lekarskich wzmacniających i drażniących a wypróbowany przez znakomitych weterynarzy, hodowców, znawców i miłośników koni, został nadzwyczajnie polecony jako cenny i znakomity środek leczniczy i zapobiegawczy przeciw wielu długim i ciężkim chorobom koni.

Długie i forsowne chody, wytężająca praca, różne szkodliwe wpływy zewnętrzne (zimno, wilgoć itp.) wreszcie starszy wiek koni — przyczyniają się do osłabienia mięśni i ścięgien, przez co konie tracą dawniejszą swoją siłę i dziarskość, smutnieją, źle wyglądają i t. p. — fluid regeneracyjny pokrzepia ich siły, wzmacnia osłabione ścięgna, mięśnie, więzadła i torebki stawowe, i rzec można odradza je tak, że zdolnymi się stają na nowo z łatwością znaczne ponosić trudy, przyczem odzyskują lepszy i żwawszy wygląd.

Wprawdzie fluid nie jest środkiem na wszystkie choroby (uniwersalnym) — wiele jednak chorób może użycie jego zupełnie usunąć, a innym wielu jest w stanie zapobiedz.

I tak — fluid skutkuje znakomicie: w złogach wapiennych naokoło stawów, które albo z powodu wieku albo z powodu chorób powstają niekiedy w tak wielkiej ilości, że okolica stawu grubieje, a stawy (skokowe, pęcinowe, kopytowe etc) tracą swą gibkość częściowo — a niekiedy i zupełnie i przez to chód staje się utrudnionym albo nawet niemożliwym bez kulawizny.

Po stósownem użyciu fluidu zgrubienia i zesztywnienia ustępują, złogi wapienne się rozchodzą i stawy nabierają napowrót gibkości i mocy.

Tak samo z niezawodnym skutkiem działa fluid w naciągnięciach i zgrubieniach ścięgien mięśni, więzadeł i torebek stawowych, dalej w zapaleniach gośćcowych (rheumatycznych) i w kurczach mięśniowych (po przeziębieniach i przemoczeniach), w zapaleniach urazowych (traumatycznych) powstałych wskutek uderzenia się, potknięcia, upadku; dalej w zwichnięciach i skręceniach stawów; dalej wzmacnia fluid mięśnie, ścięgna etc. po uprzednich długich kulawiznach, a szczególniej zaleca się użycie fluidu w rekonwalescencyi długiej, przyspiesza bowiem powrót do zdrowia i sił i dozwala rychlej używania zwierząt do pracy.

Fluid działając wzmacniająco na mięśnie i stawy, chroni je od nabawienia się różnych chorób, mocniejszy bowiem mięsień lub staw nie tak łatwo ulega przeziębieniu, naciągnięciu i. t. p. wypadkom, które bardzo szkodliwe za sobą niekiedy pociągają następstwa i narażają właścicieli na dotkliwe straty.

Prócz powyższych własności fluidu należy i tę podnieść, że w każdym wypadku choroby, w pierwszej chwili użytym być może z wielką korzyścią, zanim można zasięgnąć pomocy weterynarza; wpłynie bowiem użycie fluidu zawsze korzystnie na przebieg choroby i przyspieszy ozdrowienie.

**Sposób użycia** i własności każdego ze środków leczniczych weterynarskich wyrobu apteki Henr. Blumenfelda znajdują się przy każdym środku obszernie opisane.

**Cena flaszki 1 zł. 20 ct.**

---

### Karpacki proszek pożywny.

dla koni, bydła, owiec i innych zwierząt domowych.

Zdrowie ludzi jak i żwierząt polega na tem że organizm przyjmuje wiele pierwiastków, w zamian za które dostarcza pracy lub wytwarza z nich mięso, tłuszcz, mleko, wełnę itp. przez co organizm by się wnet zużył, gdyby pierwiastków potrzebnych z pokarmami nie przyjmował.

Ażeby więc organizm utrzymać w stanie zdrowia trzeba zużywające się cząstki zastąpić nowemi, zkąd wynika potrzeba przyjmowania pokarmów, które ulegają w przewodzie pokarmowym proc sowi chemicznemu (trawieniu) wskutek łączenia się z różn emi sokami pochodzącemi z gruczołów — i to stanowi przemia ię materyj zdrowego organizmu.

Jeżeli proces ten nie odbywa się należycie, zwierzęta nie przyjmują pokarmów, tracą chęć do jadła, chudną i słabną, przynosząc straty właścicielowi.

Złe trawienie sprawia liczne choroby — jak zaparcia, kolki, odęcia — itp. często zabójcze dla zwierząt, dalej krwawy mocz, gorzkie mleko itp. Aptekarz H. Blumenfeld we Lwowie wyrabia dla bydła, środek zwany proszkiem karpackim, złożony z różnych ziół lekarskich i środków solnych, które podniecając gruczoły i błony śluzowe do wydzielania soków przyspieszają ruch robaczkowy jelit, chłoną gazy etc. proszek ten zatem leczy katary zapalenia żołądka i kiszek, wzmacnia organa trawiące, reguluje trawienie, zapobiega nagrodzeniu się gazów, kolkom odęciom etc. Nadto przyspieszając i ułatwiając trawienie przyczynia się proszek karpacki podniecając gruczoły mleczne do obfitszego wydawania mleka u krów etc. i leczy wszelkie wady mleka (krwawe i gorzkie mleko itp.), wreszcie proszek ten pobudzając wszystkie inne gruczoły do większej czynności, działa czyszcząco na soki — zwłaszcza w zołzach u koni jakoteż przyczynia się wielce do rychłego wzmocnienia sił i utuczenia zwierząt.

**Cena 1 pakietu proszku karpackiego wynosi 35 ct.**

---

### Maść na kopyta etc.

Kopyta — aczkolwiek złożone są z twardej i silnej istoty rogowej, — podlegają, jak to powszechnie wiadomo, różnym szkodliwym wpływom, a szczególniej, szkodzi im wilgoć i zbyteczna suchość. Wilgoć wnika do komórek rogowych i czyni kopyto miękkiem i łatwo się zużywającem. Suchość zbyteczna zaś wysusza róg i czyni go kruchym i twardym wskutek czego róg łatwo łamie się, pęka, przez co niekiedy,

nawet kulawizny lub nieuleczalne kalectwa się wytwarzają. Koń zmuszony chodzić i w czasach wilgotnych (błoto itp) i w czasach posuchy, z trudnością tylko może tych szkodliwych wpływów uniknąć.

Chcąc zabezpieczyć róg kopyta od owych szkodliwości i psucia się, najlepiej jest użyć maści na kopyta H. Blumenfelda — która tak jest złożoną, że chroni skutecznie róg kopyt od wszelkich szkodliwych wpływów i zapobiega pęknięciu, wyłamywaniu się, wyschnięciu itd. jak również rozmiękczeniu, i zbutwieniu etc. kopyta.

**Cena 1 puszki maści na kopyta wynosi 1 fl. 20 kr.**

## Maść na grudę dla koni i bydła etc.

Właścicielom i hodowcom koni i bydła jest dobrze znaną choroba grudą zwana. Jestto wysypka połączona z ropieniem na obrzmiałych i zaczerwienionych pęcinach, która się często u bydła (wołów opasowych na brasze stojących) na całe nogi, brzuch, a nawet grzbiet i kark rozszerza. Choroba ta u koni powstaje zwykle z wilgoci, brudu i zimna, a czasem z choroby soków, u bydła zaś w stajniach opasowych z kwaśnej brachy, występuje jakby epidemicznie niekiedy i sprawia oszpecenie u koni (psi włos) a wychudnienie u bydła opasowego, trwa bowiem zwykle długo. Maść na grudę H. BLUMENFELDA usuwa w krótkim czasie i zupełnie tę szkodliwą i ciężką chorobę, u zdrowych zaś zwierząt użyta zabezpiecza je tak od zarażenia się grudą, że nawet w jednej stajni z choremi zwierzętami bezpiecznie pozostawać mogą.

**Cena 1 puszki maści na grudę wynosi 1 zł. 20 ct.**

## Świadectwa.

**Do Wgo P. H. Blumenfelda aptekarza we Lwowie.**

Pańskiego wyrobu proszek karpacki, pożywczy dla koni, bydła, owiec i trzody chlewnej — wielokrotnie używałem w mej praktyce i przekonałem się o jego znakomitem działaniu w nietrawności, katarach żołądka i kiszek, w chorobach przebiegających z wycieńczeniem sił i w rekonwalescencyi w ogóle jako o środku pokrzepiającym, wzmacniającym i dodatnio działającym na mleko. Proszek ten jest mojem zdaniem lepszy od innych tego rodzaju wyrobów, co z przyjemnością stwierdzam.

Lwów d. 30. IV. 1890. ***Prof. Dr. A. Barański.***

---

Fluid regeneracyjny wyrobu aptekarza Henryka Blumenfelda we Lwowie — wielokrotnie w praktyce mojej u koni używałem i przekonałem się, że wyrób ten nie tylko nie jest gorszym od innych podobnych wyrobów, lecz takowe o wiele przewyższa. Znakomite skutki osiągnięte u koni w przypadkach rheumatyczno-gośćcowych, zapaleniach traumatycznych, w kurczach mięśni, w zgrubieniu ścięgen, i osłabieniu więzadeł — przekonały mnie że jest preparat farmaceutyczny, ze wszech miar do polecenia się nadający. Równie znakomitą co do skutków jest maść przeciw grudzie wyrobu aptekarza Henryka Blumenfelda we Lwowie.

Lwów d. 3. V. 1890. ***Prof. Dr. Antoni Barański.***

---

Fluid regeneracyjny wyrobu aptekarza Henryka Blumenfelda we Lwowie, stósowałem na Klinice chorób chirurgicznych c. k. szkoły weterynaryi we Lwowie u koni i innych zwierząt, w wielu wypadkach chorób gośćcowych (rheumatycznych), urazowych (traumatycznych), jakoteż w osłabieniach mięśni powstałych po uprzednich długich kulawiznach z bardzo dobrym skutkiem, a porównując przetwór ten z innymi zagranicznymi — przekonałem się, że działa na skórę bardziej drażniąco, wywołuje zatem objawy fluidom właściwe o wiele prędzej i skuteczniej — mogę więc takowy do użytku polecić.

Lwów d. 25. VII. 1890.

***Prof. S. Królikowski.***

Kierownik kliniki chirurgicznej c. k. szkoły weterynaryi.

---

Fluid regeneracyjny wyrobu p. Henryka Blumenfelda aptekarza we Lwowie stósowałem w mej praktyce zawsze z dobrym skutkiem u koni chorych na rozmaite cierpienia rheumatyczne, następnie w osłabieniach mięśni i ścięgien w celu wzmocnienia tychże, jak również i w tych wypadkach w których przejściowe podrażnienie skóry było pożądane i przenoszę wyrób ten nad inne podobne przetwory i wyroby zagraniczne.

Lwów w Czerwcu 1890. ***Paweł Kretowicz.***

nauczyciel w c. k. szkole weterynaryi i szkole kucia koni.

---

C. k. pułk dragonów **Baron Piret** Nr. 9.

c. k. weterynarz wojsk. **Benedykt Meznik.**

Do c. i k. Komendy pułku w Czerniowcach.

Czerniowce d. 12 Czerwca 1890.

Donoszę że wyroby lekarsko - weterynaryjne aptekarza Henryka Blumenfelda we Lwowie doręczone celem wypróbowania ich po największej części zostały spotrzebowane. Z tych wyrobów okazał się Fluid regeneracyjny środkiem skutecznym. Maść na grudę bardzo dobrą a karpacki proszek dla bydła, który składa się z mocno gorzkich i solnych środków lekarskich, sprawia na trawienie znaczny wpływ i okazał się skutecznym u konia służbowego, króry długotrwałą chorobą w stanie odżywienia mocno podupadł.

---

Do WPana Henryka Blumenfelda aptekarza we Lwowie.

Lwów d. 1 lipca 1890.

O środkach lekarskich weterynaryjnych pańskiego wyrobu wypróbowanych w pułku wydaje się Panu następujące orzeczenie.

1) Fluid regeneracyjny używany w stanie zgęszczonym wywołuje podrażnienie i lekkie zapalenie skóry z następowem tworzeniem się strupka.

Jeżeli fluid rozcieńczy się z równą ilością albo połową, wody, to można tego rozczynu fluidu używać przez dłuższy czas, a działanie na skórę mięśnie i nerwy jest podobnie — jak innych fluidów — ożywiające i podniecające.

W stanie rozcieńczenia tedy odpowiada pański fluid regeneracyjny wszelkim wymogom tak w świeżych ostrych jak i przewłocznych cierpieniach.

2) Maści na grudę używano jeden raz i skutek był dobry, zauważa się jednak, że przed użyciem maści na nowo trzeba dawne resztki maści zmyć aby nie dopuścić do jełczenia maści.

3) Środek podany pod nazwą „karpacki proszek dla bydła“ został użyty u 5 znanych sztuk chorych na słabe trawienie i brak apetytu i okazał się już po krótkim użyciu skutecznym, sztuki chore okazały zwiększoną chęć do jadła i uzyskały w krótce lepszy wygląd. Ponieważ konie ten proszek (1 łyżka na 1 porcyę obroku) chętnie jedzą — tedy można go nazwać dobrym i skutecznym.

***Schmidt***

c. k. nadporucznik i pr. ofic. 7 pułku Dragonów.

Poświadczam — że p. apt. Henryk Blumenfeld otrzymał pozwolenie z powyższego świadectwa zrobić publiczny użytek.

***Putti*** c. k. nadpor. Adjutant pułku.

---

C. i k. pułk furgonów Nr. 3.
Dywizya furgonów Nr. 11.

c. i k. Szef weterynarz
***Filip Urbann.***

## Swiadectwo

Z apteki Henryka BLUMENFELDA we Lwowie pobrano z powyższej c. k. dywizyi następujące środki dla koni do wypróbowania.

1) Fluid regeneracyjny 3) Maść na kopyta dla koni
2) Proszek karpacki pożywny 4) Maść na grudę „ „

Skutek powyższych środków był dobry z którego to powodu środki te właścicielom koni jak najlepiej poleca się

Lwów dnia 10 września 1890 ***Urbann***

Szef weterynarz.

---

**Do WPana H. Blumenfelda aptekarza we Lwowie.**

Niniejszem poczytuję sobie za obowiązek przesłania WPana uznania i podziękowania za wynalezione przez Niego: **fluid regeneracyjny, maść na grudę i maść na kopyta** które to środki w rozlicznych razach z bardzo dobrym skutkiem zastósowywano. Zamek Łańcut w Sierpniu 1890

Zarząd stajni ***J. W. Romana Hr. Potockiego***

Ed. Sobiraj koniuszy.

# Świadectwa lekarskie
## (w streszczeniu).

**Prof. Dr. Ad. Czyżewicz.** Skutki osiągnąłem bardzo zadowalniające i mogę przetwory te sumiennie polecić.

**Dr. W. Derblich,** c. k. starszy lekarz sztabowy I. kl., kawaler orderu Franciszka Józefa, komendant szpitali wojskowych w Pradze: „Chorzy zachwyceni są środkami tymi, które zastępują w nader przyjemny sposób środki lecznicze w smaku nieprzyjemne, a skutki osiągnięte są rzeczywiście znakomite“.

**Dr. Dzikowski,** c. k. lekarz powiatowy w Podhajcach. „Miło mi wyznać, że wino Pańskie wyróżnia się korzystnie pod względem skuteczności od innych tego rodzaju przetworów, a nadto dodatnią stroną....“

**Dr. Edward Korczyński,** profesor patologii i terapii szczegółowej i dyrektor kliniki lekarskiej w Uniw. Jagiellońskim. „Przetwory lekarskie wyrobu W. Pana aptekarza Blumenfelda we Lwowie, są tak sporządzone, że w zupełności tak samo skutkować mogą, jak podobne przetwory z zagranicy sprowadzane. Można je więc śmiało polecić lekarzom do używania, zamiast podobnych przetworów zagranicznych w przypadkach, w których czynią zadość danym wskazaniom leczniczym“.

**Dr. Zygmunt Lindner,** radca cesarski, prymarjusz oddziału chorób ocznych. „Przekonałem się, że środki te znakomite odnoszą skutki“.

**Dr. Kazimierz Mosing,** operator we Lwowie. „Wyrób ten ordynuję ze znakomitym skutkiem w miejsce wszystkich preparatów żelaznych“.

**Dr. Ignacy Rosner,** c. k. radca sanitarny. „Przekonałem się o znakomitej skuteczności preparatu tego, tak, iż wyrób powyższy uznać należy jako bardzo cenny środek leczniczy.“

**Dr. Edward Sawicki,** prymarjusz szpitala powszechnego we Lwowie. „Mogę sumiennie poświadczyć dobroć i skuteczność.“

**Prof. Dr. Józef Weigel.** „Z najlepszym skutkiem zapisuję każdemu, u kogo zachodzi potrzeba używania podobnych przetworów; jak najlepiej polecić je mogę“.

**Dr. Oskar Widman,** prymarjusz szpitala powszechnego we Lwowie. „Wina lecznicze wyrobu p. Henryka Blumenfelda aptekarza we Lwowie, zastosowywałem w praktyce mojej w wielu przypadkach z szybkim i dobrym skutkiem i przekonałem się, że są bardzo skuteczne“.

**Dr. Frankfurter,** lekarz miejski w Stanisławowie. „W samej rzeczy skutkuje wino Pańskie zbawiennie, przekonałem się o tem jeszcze jaskrawiej, gdyż w międzyczasie brałem tu wyrób innej firmy, który ani w smaku, ani w skutkach do Pańskiego nie jest podobnym.“

**Med. Dr. R. Wilson,** lekarz miejski w Kopyczyńcach. „Będąc na klinice profesora Madurowicza w Krakowie, przekonałem się o skutecznem bardzo działaniu Pańskiego wina z chiną i żelazem.“

**Dr. Załoziecki,** c. k. radca zdrowia i prym. szpitala pow. w Czerniowcach. „Wina lecznicze wyrobu fabryki pańskiej już od dawna wysoko cenię i często je w praktyce mojej z najlepszym skutkiem używałem i niepoprzestanę takowe i dalej zalecać, albowiem jednostajna i szczególnie staranna fabrykacja tychże odznacza je od podobnych wyrobów nader drogich i mniej sumiennych francuskich fabryk.“

---

**Biały Kamień.**

Przekonawszy się wielokrotnie *o prawdziwie znakomitej skuteczności* Pańskich win leczniczych, proszę odwrotną pocztą wysłać do Wielmożnej Dobrowolskiej w Białym Kamieniu dwie flaszeczki Malagi z chiną i żelazem.

***Z. J. Aderschläger,*** lekarz w Białym Kamieniu.

---

**Bromberg** (Prusy).

Proszę o jak najprędsze wysłanie dwu butelek Malagi z chiną i żelazem do Prus, dla mocno osłabionej matki mojej, hrabiny Michaliny Czackiej w Bromberg. Jeżeli lekarstwo to okaże się dla niej równie skuteczne jak dla siostry mojej, pani Burzyńskiej w Uhrynowie to wkrótce będziesz pan miał znaczną klientelę w Poznańskiem, czego serdecznie pragnę, bo i sama doznałam wzmocnienia, używając tylko bardzo krótko tego środka.

Zostaję z szacunkiem ***Matylda Osiecimska.***

---

**Borszczów** wieś Muszkatówka.

Zachęcony bardzo dobrym skutkiem Pańskiej Malagi z żelazem upraszam o ponowne przysłanie jednej większej flaszki dla mej chorej żony.

Z szacunkiem ***Ks. W. Noskowski.***

---

**Buczacz.**

Tak jak poprzednio pobierałem z wielkim skutkiem i dziś proszę o przysłanie dwu butelek Malagi z chiną i żelazem dla mej żony. ***Antoni Lewicki,*** poczmistrz.

---

**Jasło.**

Pańskie Wino z żelazem jest takiej dobroci, że prawdziwie w chorobie sercowej i nerwowej mej żony, nic go zastąpić nie jest w stanie, dla tego wracam do tego środka z całą ufnością w polepszenie uporczywej słabości i proszę o łaskawe przysłanie odwrotną pocztą 2 flaszek wina z żelazem a to za pobraniem pocztowem.

Z poważaniem ***Pindelski,*** c. k. inżynier.

---

**Kossów.**

Proszę o nadesłanie mi za zaliczką pocztową 2 flaszki Malagi z chiną i żelazem, i 2 flaszek wina pepsynowego z diastazą. 5 flaszek poprzednio mi przysłane Malagi z chiną i żelazem, nader zbawiennie oddziaływały mej żonie na niedokrewność.

***E. Górski,***
sekretarz powiatowy w Kossowie.

---

**Łopatyn** wieś Czarne Niwy.

Upraszam o łaskawe nadesłanie mi za pobraniem pocztowem dwóch butelek Wina leczniczego Malagi z żelazem i chiną— jakie już kilka razy brałem, a którego cudownych skutków żona moja doznaje. Z szacunkiem

***Ignacy Gruszecki,*** właśc. dóbr.

---

**Mikulińce** wieś Baworów.

Upraszam powtórnie o przysłanie mi jednej butelki Wina pepsynowego z diastazą. Pierwszy raz zażywam, a czuję ulgę w całym mym organizmie. ***Deputowicz,*** właśc. dóbr.

---

**Mikulińce** wieś Myszkowice.

Proszę o ponowne przysłanie za zaliczką 1 butelkę Malagi z żelazem, i flaszkę Wina pepsynowego z diastazą. Wina lecznicze wyrobu Pańskiego skutkują znakomicie.

***Ksiądz H. Kmicikiewicz,*** w Myszkowcach.

---

**Nisko.**

Upraszam uprzejmie o łaskawe przysłanie mi pocztą dwóch butelek Wina Malagi z żelazem i Malagi z rebarbarum, tego cudownie pomocnego lekarstwa dla ponownego poratowania życia żony i córki mojej. ***Franciszek Watzka***
emerytow. urzędnik sądowy.

---

**Okna** wieś Mostkówka

Upraszam o przysłanie mi 2 butelek Malagi z żelazem, gdyż wziąłam już dwie i bardzo dobry skutek zrobiły.

***R. Barączowa,*** właśc. dóbr.

**Podhajce.**

Pobrawszy dotychczas od WPana kilka flaszek Malagi z chiną i żelazem, muszę przyznać, że preparat ten sprawił mojej żonie wielką ulgę na ból głowy, pochodzący jak się zdaje z niedokrewności i cierpień żołądkowych. Upraszam zatem W. Pana abyś mi prócz obstalowanych już dwóch flaszek, które zapewne już odesłane zostały, jeszcze 4 flaszki nadesłał.

Zostaję z prawdziwym szacunkiem

*Henryk Rappé*
ck. radca sądu kraj. i naczelnik ck. sądu pow. w Podhajcach.

---

**Przemyśl.**

Ponieważ Wino Malaga z żelazem Pańskiego wyrobu, bardzo skutecznem się okazało przeciw niedokrewności, więc upraszam Szanownego Pana o przysłanie mi znowu za zaliczką, odwrotną pocztą dwóch butelek Malagi z żelazem.

Z uszanowaniem

*Ignacy Tychowicz,* ck. prof. gimn. w Przemyślu.

---

**Przeworsk.**

Proszę o przysłanie jednej flaszki pańskiej Malagi z rebarbarum za pobraniem. Poprzednio użyta flaszka tej Malagi przyniosła wielką ulgę w moich cierpieniach.

*Ksiądz Szymon Zieliński,* bernardyn w Przeworsku.

---

**Rossja,** Podszacie.

W przejeździe moim przez Szczawnicę w roku przeszłym, wstąpiłem do W. Dr. Ściborowskiego dla zasiągnięcia rady w moim cierpieniu żołądkowem (chroniczny katar), trwającem od lat 8—9. Pan Doktor zalecił mi Wino pepsynowe z diastazą pańskiego preparowania, w które, wracając do kraju przez Kraków, zaopatrzyłem się sporo, gdyż po użyciu pierwszej dozy, uczułem wyśmienity skutek. Dziś jestem zdrów; za co składam dzięki Bogu, Doktorowi i Panu, i pozostaję zawsze z wdzięcznością *Kniaź Jan Gintoft,*
dymisjonowany Generał-Major z Podszacia 25. maja 1885.

---

**Rymanów.**

Najuprzejmiej upraszam o nadesłanie 1 butelki Malagi z chiną i żelazem za pobraniem pocztowem. Skutek z poprzedniej znakomity, przesyłam więc z tego tytułu serdeczne podziękowanie. *Ignacy Lech*
c. k. adjunkt podatkowy.

---

**Rzepiennik Strzyżewski,** wieś Turze.

Upraszam o przysłanie mi Malagi z żelazem za pobraniem pocztowem cztery butelki, bo tamte dwie mi wyszły, a doznałem wzmocnienia.

*Ksiądz Antoni Kulczycki,* kanonik tyt. i proboszcz

---

**Rudki,** wieś Podhajczyki.

Niezaprzeczenie jest Pańskie Wino pepsynowe doskonałe na katar żołądkowy.

*Kornel Szczepański,* właściciel dóbr Podhajczyki.

---

**Sambor.**

Sarsaparylian pańskiego wyrobu działa zbawiennie na zdrowie. Proszę bardzo o łaskawe przysłanie za pobr. poczt. jeszcze... *Antonina Błońska,* żona adwokata.

---

**Sanok.**

Upraszam o przysłanie jeszcze dwu flaszek Malagi z chiną żelazem. Skutki z poprzednio użytej znakomite.

*Jan Mackiewicz,* wł. mag. Nowości w Sanoku.

---

**Sądowa Wisznia.**

Uprzejmie proszę o przysłanie za pobr. poczt. 2 butelek Malagi z żelazem. Znakomity ten preparat Pański nie ma równego sobie przeciw anemii i blednicy. Już przed trzema laty chciałam Wielm. Panu moje serdeczne podziękowanie złożyć, gdyż miałam silną blednicę a żadne proszki i pigułki z recept najlepszych lekarzy nie skutkowały; po użyciu zaś pierwszej butelki Pańskiej Malagi z żelazem zrobiło mi się znacznie lepiej a po dwóch następnych zupełnie przyszłam do zdrowia. Odkąd egzystuje ten wynalazek Pański nie ma racyi bytu blednica i anemia, jest to moje szczere i rzetelne przekonanie. *Wanda Stronczakowa,*
żona c. k. notaryusza w Sądowej Wiszni.

---

**Strzyżów** wieś Lutcza dnia 28. Stycznia 1884.

Spełniło się com sobie życzył, wina Pana Dobrodzieja na nędzne zdrowie mej staruszki matki podziałały nadspodziewanie. Ma się znacznie lepiej — Bóg Panu Dobrodziejowi za to zapłaci. Lecz aby dzieło ratunku do skutku doprowadzić proszę o jedną butelkę wina pepsynowego z diastazą i o jedną butelkę Malagi z rebarbarum za pobraniem pocztowem.

Z wielkim szacunkiem

*Ks. Jakób Drzewiecki,*
proboszcz w Lutczy poczta Strzyżów.

---

**Tarnobrzeg.**

Upraszam o łaskawe wysłanie ile możności spiesznie pocztą dwóch butelek Malagi z żelazem wyrobu pańskiego, której błogie skutki już poznałem.

*Franciszek Riess,*
c. k. sędzia powiatowy.

---

**Tarnoruda** wieś Turówka.

Proszę o łaskawe przysłanie za zaliczką 2 butelek Malagi z fosforanem wapna po 2 złr. 50 ct. Zamówione poprzednio okazały bardzo dobry skutek.

Z szcunkiem *Ks. Włodzimierz Sojka.*

---

**Uhrynów górny.**

Szanowny Panie! Preparat Pański, Malaga z chiną i żelazem okazał się nadzwyczaj skutecznym na cierpienia skutkiem niedokrewności u kilku osób mnie bliskich, przeto upraszam o przysłanie mi znowu za zaliczką tego lekarstwa znakomitego pod względem swego rychłego działania.

Z poważaniem *Jan Budzyński,*
wł. dóbr w Uhrynowie górnym,
poczta Stanisławów.

---

**Zółkiew.**

Malaga z żelazem i chiną jakoteż wino pepsynowe z diastazą już się kończy, jest przewyborne lekarstwo za które serdecznie dziękuję.

Zostaję z poważaniem i szacunkiem Wgo Pana Dobrodzieja sługa *Ks. Karol Kesil,* dominikanin.

---

**Zurawno** wieś Dubrawka.

Proszę o trzy butelki Malagi z chiną i żelazem. Proszę nadesłać za pobraniem. Zeszłego roku brałem Wino to u Pana *i skutki były nadzwyczajne.* Tego roku poszedłem za namową drugich i wziąłem 7 flaszek nie od Pana lecz od Pana... Nie mogę odżałować tego i każdemu polecę najsumienniej Pana. Pobrane nie od Pana lecz od Pana... wina lecznicze nie skutkują zupełnie. Z szacunkiem

*Konstanty Lewicki,* właśc. dóbr Dubrawki.